

Nikołaj Bucharin

Program Komunistów (bolszewików)



Książka Nikołaja Bucharina „Program Komunistów (bolszewików)” została napisana w maju 1918 roku. Publikowana przez MPD wersja jest przedrukiem pierwszego wydania polskiego, które ukazało się w styczniu 1919 roku w Warszawie staraniem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

W prezentowanej publikacji nieznacznie uwspółcześiliśmy pisownię.



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny

2014

Przedmowa

Broszura tow. **Bucharina**, którą ogłaszamy tu w przekładzie polskim, daje w przystępnej formie wykład programu, który wprowadzają w życie nasi towarzysze komuniści rosyjscy. W innych krajach Europy, a więc i w Polsce przyjdzie również czas na to, gdy klasa robotnicza zdobędzie w swoje ręce władzę polityczną. Wtedy i my zaczniemy wprowadzać to samo, w czym nas wyprzedzili towarzysze rosyjscy. Potrzeba więc, abyśmy wszyscy już dziś zapoznali się szczegółowo i tym, czego dokonał i czego zamierza jeszcze dokonać proletariat w Rosji. Bo przecież nowy ustrój nie będzie budowany przez garstkę tylko przodujących bojowników proletariatu, lecz my wszyscy, robotnicy wsi i miasta, musimy doń ręce przyłożyć.

„Program komunistów” wyszedł za czasów, gdy rewolucja rosyjska była jeszcze zupełnie odosobniona w całym świecie. Od tego czasu wiele się zmieniło. Wybuchła rewolucją w Austro-Węgrzech i Niemczech. Cesarstwa Wilhelma i Karola upadły i już nie zagrażają rewolucji rosyjskiej zagładą. A w Niemczech już widocznie zbliża się chwila, gdy klasa robotnicza ujmie władzę we własne ręce, tak samo jak to uczynił proletariat rosyjski. Więc widzimy, że komuniści rosyjscy dobrze przewidzieli przyszłość! Tym gorliwiej powinniśmy uczyć się na ich przykładzie i doświadczeniach, aby okazać się godnymi ich sprzymierzeńcami, gdy i na nas przyjdzie chwila budowania nowego życia.

Aby robotnicy polscy dobrze zrozumieli wykład Buchariną, musimy powiedzieć parę słów o partiach niby-socjalistycznych, jak mieńszewicy i s. r.-owcy, o których często znajdujemy wzmianki w „Programie komunistów”.

Mieńszewicy (mniejszość) w przeciwieństwie do bolszewików (większość) są prawym, ugodowym skrzydłem rosyjskiego obozu socjaldemokratycznego. Już i przed wojną starali się oni w ciągu kilkunastu lat odciągnąć proletariat od tych rewolucyjnych dróg walki, które mu wskazywali bolszewicy. W czasie wojny jednak mieńszewicy, z nielicznymi wyjątkami, stali się już wprost zdrajcami ruchu robotniczego. Już za czasów caratu stanęli oni w przeważnej większości na tym stanowisku, że wojna krwawa zbrojecka wojna jest potrzebna dla wyzwolenia Europy i Rosji— czy, od caratu? nie, od militarysty niemieckiego. Szerzyli więc wśród mas zapał wojenny tak samo jak to robili szajdemanowcy w Niemczech. A kiedy rewolucja marcowa obaliła carat i na czele państwa stanął rząd Kiereńskiego, który pod pozorami socjalizmu wystugiwał się burżuazji, mieńszewicy (Skobielew, Cereteli i inni) wzięli w nim udział, pomagali mu prowadzić wojnę dalej i przelewać krew ludu rosyjskiego dla interesów kapitału. *)

Tak samo zachowali się w czasie wojny i **s. r.-owcy** (socjaliści-rewolucjoniści) partia inteligencji radykalnej i zamożniejszego włościaństwa. I oni pomagali caratowi, a później

jeszcze goręcej Kiereńskiemu w tumanieniu mas ludowych „wolnościowymi“ celami wojny. Zarazem s. r.-owcy (Czernow, Awksentjew, Sawinkow i inni) i mieńszewicy popierali rząd Kiereńskiego w jego próbach ratowania kapitału i szlacheckiej własności ziemskiej przed rewolucją mas ludowych. Przy ich pomocy rząd Kiereńskiego odwlekał bez końca wywłaszczenie ziemi pańskiej, fabryk i kopalń, aż wreszcie wygłodzone, wyniszczone przez wojnę masy robotnicze powstały przeciw rządowi Kiereńskiego i wyniosły do władzy w listopadzie 1917 r. swój własny rząd komunistyczny.**)

Od tego czasu s. r.-owcy i mieńszewicy (a razem z mienszewikami i Bund pod wodzą Libera) zaciekle zwalczają rząd robotniczy i łączą się z najgorszymi wrogami klasy pracującej—burżuazją rosyjską i rządami Koalicji—dla walki z rewolucyjną Rosją. Słusznie wiec Bucharin w swej broszurze traktuje ich jako pachotków burżuazji w jej walce o zachowanie przywilejów kapitału.

Przy czytaniu „programu komunistów“ pamiętać trzeba, że i u nas w Polsce istnieją podobni do mieńszewików i s. r.-owców pół-socjaliści zwalczający rewolucyjny komunizm. Są to tak zwani „fracy“, (**P. P. S. frakcja rewolucyjna**). Od początku wojny pachotkowali oni zbrojeckim rządowi mocarstw centralnych i namawiali robotników do przelewania swej krwi w legionach. Teraz zaś popierają rząd „ludowy“, który tak samo jak były rząd Kiereńskiego w Rosji łudzi masy pozorami socjalizmu, odciąga je od klasowego ruchu rewolucyjnego i prowadzi na wszystkie strony wojną dla interesów kapitału.

Z drugiej strony mamy i wśród proletariatu żydowskiego różnego rodzaju socjalnacjonalistów, a więc poale-syjonistów, socjal-syjonistów i przede wszystkim **bundowców**, którzy tak samo jak fracy zwalczają rewolucyjne cele proletariatu i bronią panowania kapitału.

To więc, co mówi Bucharin o mieńszewikach i s. r.-owcach, w wielkim stopniu dotyczy również fraków i socjalnacjonalistów żydowskich. Oddając w ręce robotników pracę Bucharina, mamy nadzieję, że stanie się ona źródłem jaśniejszej świadomości rewolucyjnej a zarazem pobudką do czynów, druzgoczących panowanie kapitału.

Uwaga. Powyższa przedmowa była już złożona, gdy gazety zaczęły przynosić wiadomości, świadczące, że i wśród resztek obozu mieńszewickiego i s. r.-owskiego zaczyna się budzić świadomość szkodliwości popierania burżuazyjnej kontrrewolucji przeciw rządowi sowieńców.

Najbardziej tu oddziaływał wpływ rewolucji niemieckiej. Pokazała ona, że dla obalenia militarystyki niemieckiej wcale nie potrzeba było się łączyć z rządami Koalicji, lecz należało

popierać ruch komunistyczny w Niemczech, jak to słusznie czynili bolszewicy. Z drugiej strony zbiry Koalicji dziś pokazują co umieją, zaprowadzając wszędzie, gdzie tylko stąpią, samowolą żołądką i gospodarkę rabunkową.

Widzimy więc coraz częściej na Ukrainie, na Białorusi i Litwie, gdzie mieńszewicy i s. r.-owcy (szczególnie lewicowi) postanawiają popierać rząd sowietów przeciw najazdowi Koalicji.

Umacnia to nas w przekonaniu, że również u nas robotnicy, którzy jeszcze się poddają wpływowi nikczemnych napaści frackich i bundowskich na komunizm, otworzą oczy i pójdą za naszym czerwonym sztandarem.

*) Stopniowo stracili oni resztę wpływu no masy robotnicze, które w ogromnej większości skupiły się w obozie bolszewików.

***) Również część partii S. R., tak zwani lewi s. r, owcy poszli wspólnie z komunistami i razem z nimi przez pół roku budowali w Rosji nowe porządki. Później i oni odsunęli się od rządu sowietów, ale przypłacili to zupełną utratą wpływów wśród mas robotniczych i chłopskich (Bucharin o tych faktach nic nie mówi, bo zaszyły one już po wyjściu Jego broszury).

I. Państwo kapitału a klasa robotnicza i lud wiejski.

We wszystkich krajach prócz dzisiejszej Rosji władza— znajduje się w rękach kapitału (a w Rosji przed rewolucją listopadową było tak samo). Jakiegokolwiek państwo weźmiemy — czy na wespół carskie. Prusy, czy republikańską Francję, czy tak zwaną demokratyczną Amerykę, wszędzie kapitał trzyma w rękach całą siłę. Mała garstka ludzi, grubych i najgrubszych bankierów, dziedziców i fabrykantów—trzyma w niewoli i pańszczyźnie miliony i setki milionów robotników i ludu wiejskiego. Pod batem tej garstki muszą oni pracować do krwawego potu, a gdy się zaharują, stargają swe siły i nie mogą już wyrabiać zysku dla króla—Kapitału, wyrzucani są na bruk.

Taką to nieograniczoną władzą nad milionami pracowników daje bankierom i fabrykantom pieniądz. Dlaczego biedak, wyrzucony na bruk, musi zdychać z głodu? Dlatego, że nie ma on nic. prócz pary rąk i pary nóg, które może sprzedać kapitaliście, jeżeli ten ich potrzebuje. Dlaczego bogaty bankier albo przemysłowiec może próżnować i używać życia, ciesząc się wielkimi dochodami, zagarniając zyski dzień w dzień, godzina w godzinę, minuta w minutę? Dlatego że bogacz posiada nie tylko parę rąk i nóg, ale i te narzędzia pracy, bez których dziś pracować nie można. Do niego należą fabryki, maszyny, koleje, kopalnie, ziemia, statki i okręty parowe, najróżniejsze aparaty i instrumenty. Wszystkie te bogactwa, nagromadzone przez ludzkość, należą na całym świecie, z wyjątkiem dzisiejszej Rosji, do kapitalistów, no i do dziedziców-obszarników, którzy też przeobrazili się w kapitalistów.

Garść ludzi ma w ten sposób w rękach wszystko najniezbędniejsze dla ludzkości. Nic więc dziwnego, że panuje ona nad resztą ludzi, którzy nie mają nic. Przyjeżdża nędzarz ze wsi do miasta i idzie szukać sobie roboty. Do kogo? Do kapitalisty. Do tego. kto ma fabrykę lub warsztat. A kapitalista może zrobić mu się spodoba. Jeżeli mu jego służy—dyrektorowie i rachmistrze, obliczyli, że mu się opłaci powiększyć liczbę robotników, że zyski wtedy wzrosną, to „daje pracę“. Jeżeli mu się nie opłaca, to powiada robotnikowi „idź dalej, krzyż na drogę“.

Taki „pracodawca“, „chlebodawca“, jest w swojej fabryce małym carem. Jego rozkazów wszyscy muszą słuchać. Wedle jego woli majstrowie i administracja oddalają albo przyjmują robotników. On postanawia, ile pracować mają robotnicy, jaką płacę mają otrzymywać. I wszystko to dlatego, że fabryka do niego należy, jest jego własnością prywatną.

Otóż z tej właśnie prywatnej własności środków wytwarzania wyływa ogromna siła, ogromna władza klasy kapitalistów.

To samo znajdziemy i na roli. Weźmy choćby Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ten okrzyczany kraj wolności i demokracji. Tysiące robotników uprawiają tam cudzą rolę, która

jest w posiadaniu najgrubszych dziedziców-kapitalistów. Wszystko tu odbywa się jakby w olbrzymiej fabryce: widzimy dziesiątki i setki pługów elektrycznych, kosiarek, żniwiarek, żniwiarek-wiązałek, przy których pracują od rana do nocy niewolnicy najemni. I zupełnie tak samo jak w fabryce pracują oni nie na siebie. lecz na pana. Albowiem i sama ziemia i nasiona i maszyny — słowem wszystko oprócz rąk roboczych jest prywatną własnością dziedzica-kapitalisty. On tu panem samowładnym. On tu rozporządza, a prowadzi rzecz tak, żeby jak najwięcej potu i krwi przekuć na złoto. Pracujący muszą go słuchać. Czasem warkną na niego, ale napychają mu kabzę swoją pracą dalej —bo on ma wszystko, a robotnik lub najmita wiejski nie mają nic.

Niekiedy zdarza się jednak, że pan nie najmuje robotników, jeno puszcza swoje grunta w dzierżawę. Chłop, który biedę klepie, a ziemi ma tyle, że jak pies usiądzie, to ogon trzyma u sąsiada,—taki chłop musi dzierżawić ziemię u pana. Pracuje on na niej swoim koniem i pługiem, swoją broną i kosą. Ale i tu pan wyzyskuje go bez litości. Im bardziej chłopu potrzebna rola, tym więcej czynszu dzierżawnego zdziera pan, czyniąc sobie z chłopabiedaka istnego niewolnika. Dlaczego może tak robić? Dlatego że ziemia należy do niego, obszarnika, ziemia jest prywatną własnością klasy obszarniczej.

Spółeczeństwo kapitalistyczne dzieli się na dwa obozy: jednym są ci, którzy pracują dużo, a jedzą mało i kiepsko: i drugim ci, co pracują mało albo i wcale nie, za to jedzą dużo i smacznie. Niezupełnie się to zgadza z „Pismem“ gdzie powiedziano: „Kto pracuje, niechaj je“, Ale klechom wszelkiej wiary i obrządku nie przeszkadza to w wychwalaniu porządków kapitalistycznych; za to wszak czarne bractwo dostaje utrzymanie państwowe od kapitału.

Powstaje teraz drugie pytanie: Czym się dzieje, że garść pasibrzuchów może utrzymać w prywatnym posiadaniu środki pracy niezbędne dla ogółu? W jaki sposób prywatna własność klas pasożytniczych trzyma się do dziś? Jaka jest tego przyczyna?

Przyczyną tego jest znakomita organizacja wrogów ludu pracującego. Dziś nie ma ani jednego kraju kapitalistycznego, gdzieby kapitaliści działali pojedynczo—każdy na siebie. Przeciwnie, każdy z nich należy do organizacji kapitalistycznych. Otóż te związki przedsiębiorców trzymają wszystko w rękach, mają dziesiątki tysięcy wiernych agentów, zupełnie im oddanych. Całe życie gospodarcze (ekonomiczne) każdego kraju kapitalistycznego znajduje się pod zupełną władzą specjalnych organizacji przedsiębiorców: syndykatów, trustów i wszelkich spółek bankowych. Te związki panują nad wszystkim.

Lecz najważniejszą organizacją przedsiębiorców jest samo państwo burżuazyjne. To jest właśnie najwyższa organizacja kapitalistyczna, trzymająca w rękach wszystkie nici zarządu i władzy.

Tu wszystko jest tak rozważone, obliczone i urzędzone, aby każdą próbę klasy robotniczej powstania przeciw władzy kapitału natychmiast zdusić. Państwo ma do swych usług

brutalną siłę materialną (szpiegów, policjantów, sędziów i katów, a wreszcie i żołnierzy, których wymuszowano aż do utraty myśli i czucia), zarazem ma i siłę moralną, duchową, która powoli a stale znieprawia ludu pracujący, wpajając weń fałszywe pojęcia. Do tego celu służy państwu burżuazyjnemu szkoła i kościół, do których przybywa jeszcze i prasa kapitalistyczna.

Jak wiadomo, hodowcy umieją hodować wieprze, które z nadmiaru tłuszczu poruszać się nie mogą, ale za to bardzo się nadają na rzeź. Takie wieprze hoduje się umyślnie, dając im codziennie szczególnie dobrany pokarm, od którego tyją.

Tak samo postępuje burżuazja z klasą robotniczą. Nie żeby pchała w nią prawdziwy pokarm—takiego daje mało, nie utyje z niego robotnik. Ale za to częstuje ona robotników dzień w dzień specjalnym pokarmem duchowym, od którego dostają otłuszczeni, mózgi robotnicze, stają się ciężkie i nieruchawe. Burżuazja chce zmienić robotników w trzodę, posłuszną i dobrą na rzeź, nie rozumującą. Oto dlaczego burżuazja już w małe dzieci ta pomocą szkoły i kościoła wbija przekonanie, że władzy słuchać trzeba, bo wszelka władza od Boga pochodzi (tylko władzy bolszewickiej, zamiast modłów, kościół rzucił przekleństwo, dlatego że odmówiła wypłaty pensji oszustom w sutannach). Oto dlaczego burżuazja tak dba i o poczytność swej oszukańczej prasy.

Dzięki swej silnej organizacji klasa burżuazyjna utrzymuje własność prywatną. Samych bogaczy jest niewiele, lecz mają oni obok siebie pokaźną liczbę najwierniejszych, suto opłaconych sługusów: ministrów, dyrektorów fabryk, dyrektorów banków itp. Ci znów mają obok siebie jeszcze liczniejszy zastęp swoich pomocników, mniej dobrze płatnych, lecz zupełnie do nich zależnych i wychowanych w tym samym duchu: marzą oni o tem, aby się dosłużyć takich samych posadek jak ich zwierzchnicy. Za nimi następują jeszcze drobniejsi urzędnicy i ajenci kapitału. A wszyscy, od największego do najmniejszego, związani są wspólną organizacją—czy to państwa burżuazyjnego, czy innych związków kapitalistycznych. Organizacja ta obejmuje każdy kraj jakby siecią, w której daremnie się szamoce klasa robotnicza.

Każde państwo burżuazyjne zmienia się w rzeczywistości w ogromny związek kapitalistyczny. Robotnicy wykonywają—kapitaliści rozkazują. Robotnicy są oszukani—kapitaliści oszukują. Taki to jest porządek, który się zwie kapitalistycznym i który szanować nam każą bogacze i ich fagasy księża, inteligenci, mieńszewicy, s. r.-owcy i inni panowie dobrze znani robotnikom i włościanom.

II. Wojny zaborcze, ucisk klasy robotniczej i początek upadku kapitalizmu.

W ostatnich czasach we wszystkich krajach kapitalistycznych prawie że znikł drobny kapitał: grube ryby pożarły drobne rybki. Dawniej konkurencja, walka o nabywców na towar, toczyła się między wielu poszczególnymi kapitalistami. Teraz, kiedy pozostało niewiele (bo cały drobiazg zbankrutował), ci pozostali zjednoczyli się, zorganizowali i rządzą się w swoim kraju nie gorzej niż dziedzic rządzi się w swoich dobrach. Paru bankierów amerykańskich kręci całą Ameryką, jak dawniej poszczególny kapitalista kręcił własną fabryką. Kilku lichwiarzy francuskich zaprzęgåło w swoje jarzmo cały naród francuski. Losy narodu niemieckiego znajdują się w rękach pięciu grubszych banków. To samo dzieje się i w innych krajach kapitalistycznych. Można śmiało się wyrazić, że dzisiejsze państwa kapitalistyczne, czyli, jak je ludzie zowią „ojczyzny“, zmieniły się w wielkie fabryki, które związek przedsiębiorców trzyma w rękach tak samo, jak dawniej poszczególny przedsiębiorca trzymał w rękach własną fabrykę.

Nie dziw więc, że takie związki, **państwowe** związki różnych burżuazji, prowadzą między sobą taką samą walkę, jaka dawniej toczyła się między poszczególnymi kapitalistami. Jak dawniej w Anglii albo w Niemczech jeden fabrykant walczył z drugim, tak teraz całe angielskie państwo burżuazyjne walczy z całym niemieckim państwem burżuazyjnym. Tylko że teraz gra się o stawkę tysiąc razy większą, a bronią w tej walce o większe zyski jest teraz krew i życie mas ludzkich.

W walce tej, która ogarnia całą ziemię, pierwsze padają ofiarę kraje małe i słabe. Najsampierw giną małe narody w koloniach, słabe, często dzikie plemiona, które ulegają rozdarciu na strzępy przez wielkie państwa zaborcze. Wielcy drapieżcy drą się wtedy o podział ziem „wolnych“ to jest jeszcze nie rozgrabionych przez państwa „ucywilizowane“. Potem zaczyna się walka o wzajemne odbieranie sobie tego, co już zostało rozgrabione.

Łatwo zrozumieć, że ta walka o coraz nowe podziały świata musi być niestęchanie krwawą i zaciętą. Prowadzą ją wszak potworne olbrzymy, największe w świecie mocarstwa, uzbrojone w najdoskonalsze maszyny śmierci.

Wojna wszechświatowa, która wybuchła w lecie 1914 r. i trwa po dziś dzień, jest pierwszą wojną o stanowczy nowy podział świata pomiędzy potworami ucywilizowanego rozboju. Wciągnęła ona w swój wir czterech głównych olbrzymów-konkurentów: Anglię, Niemcy, Amerykę i Japonię. I walczy się o to, który z tych czterech związków zbójeckich ma przytłoczyć ziemię swą żelazną krwawą stopą.

Wojna ta niesłychanie pogorszyła w całym świecie warunki bytu klasy robotniczej, które i tak już były ciężkie. Na robotników zwały się niezmierne kieski. Miliony najtęższych robotników wprost wytępiono na placach boju. Pozostali cierpią głód. Kto zaś ośmieli się protestować, na tego spadają najsrozsze kary. Wszystkie więzienia przepełnione, zbiry z, karabinami maszynowymi stoją w pogotowiu przeciw klasie robotniczej. Prawa robotników zostały zniesione nawet w krajach bardziej „wolnościowych”. Nie wolno nawet strejkować, bo za strejk odpowiada się jak za zdradę kraju. Prasa robotnicza zdławiona. Najdzielniejsi robotnicy, wierni bojownicy rewolucji muszą budować swe organizacje nielegalnie, jak niegdyś w Rosji pod caratem, kryjąc się przed chmarą szpiegów i policjantów.

Nic dziwnego, że takie następstwa wojny budzą w robotnikach nie tylko rozpacz i przygnębienie, lecz i **bunt** przeciw ciemnościom.

Lecz i same państwa burżuazyjne. które wszczęły tę ogromną bójkę, zaczynają próchnieć, gnić wewnętrznie.

Państwa burżuazyjne, jak to się mówi „wkopały się”. Ugrzęzły one w krwawym bagnisku, które stworzyły w pogoni za zyskiem, i nie mogą wybrnąć. Cofnąć się, wrócić z niczym, po tylu stratach w rzeczach, pieniądzach, ludziach? niepodobna. Iść naprzód, na nowe straszliwe hazardy — i to prawie niemożliwe. Polityka wojenna zapędziła się w taki zaułek, z którego nie ma już wyjścia. Dlatego wojna przeciąga się bez końca, mimo braku wszelkiego rozstrzygającego wyniku. Wobec zaś tego ustrój kapitalistyczny gnije i rozprzega się, a prędzej czy później musi ustąpić miejsca innemu porządkowi, przy którym już mowy nie będzie o szalonej wojnie wszechświatowej dla zysku.

Im dłużej się przewleka wojna wszechświatowa, tym bardziej ubożeją kraje wojujące.

Kwiat ludu roboczego albo wyginął, albo leży, żarty przez robactwo, w okopach dokonuje dzieła zniszczenia. Wszystko niszczy się dla wojny: nawet mosiężne klamki skonfiskowano na użytek wojenny. Najniezbędniejszych rzeczy brak, bo wojna pożera wszystko, jak nienasycona szarańcza. Zużywa się wszystkie rzeczy użytkowe, a nowych wyrabiać nie ma komu. Boć od czterech lat już fabryki, które dawniej wytwarzały pożyteczne rzeczy, wyrabiają szrapnele i granaty.

I oto bez ludzi, bez wytwarzania niezbędnych artykułów, wszystką kraje doszły do takiego upadku, przy jakim ludzie już naprawdę zaczynają wyc jak wilki z chłodu, głodu, nędzy i ucisku. Po wsiach niemieckich palą łuczywo tam gdzie dawniej świecono elektrycznością, bo nie ma węgla. Życie zamiera w miarę, jak wzrasta ogólna nędza ludzka. W miastach dawniej znanych z ładu i porządku, jak: Berlin i Wiedeń w nocy nie można wyjść na ulicę, bo cię ograbią. Niemieckie pisma burżuazyjne biadają, że policji zamało. Nie chcą one widzieć, że wzrost liczby przestępstw wynika ze wzrostu nędzy, rozpacz i rozjątrzenia. Kaleki wracają z frontu i znajdują u siebie w domu klęskę głodową. Liczba bezdomnych i głodnych, pomimo

wybornych organizacji, wciąż się zwiększa, bo jeść nie ma co, a wojna trwa i trwa, domagając się coraz nowych ofiar.

Im trudniejsze staje się położenie państw wojujących, tym większa wynikają kłótnie i pomiędzy różnymi warstwami burżuazji, które szły ręka w rękę gwoli wspólnym rabunkowym celom.

W Austro-Węgrzech wodzą się za łby Czesi, Ukraińcy, Niemcy, Polacy i inni. W prowincjach, okupowanych przez Niemcy, te same żywioły burżuazyjne (estońskie, łotyskie, ukraińskie, polskie), która dawniej wzywały wojska niemieckie, teraz muszą się buntować przeciw swoim wyzwolicielom. W Anglii burżuazja angielska walczy zaciekle z ujarzmioną przez nią burżuazją irlandzką.

A wśród tego rozgardiaszu coraz donośniej głos podnosi **klasa robotnicza**, którą bieg historii postawił wobec zadania położenia kresu wojnie i zrzucenia jarzma kapitału.

W ten sposób rośnie rozkład kapitalizmu, nadchodzi czas komunistycznej rewolucji klasy robotniczej.

Pierwszy wyłom przebiła rosyjska rewolucja listopadowa.

Kapitalizm w Rosji rozprzął się prędzej, niż w jakimkolwiek innym kraju, ponieważ młoda gospodarka kapitalistyczna tego kraju najdotkliwiej odczuła ciężary wojny. W Rosji klasa burżuazyjna nie miała tak potężnej organizacji, jaką posiada w Anglii, Niemczech, Ameryce. Nie mogła więc ona sprostać ani wymaganiom wojny, ani mocarnemu natarciu rosyjskiej klasy robotniczej i ludu wiejskiego. Masy pracujące Rosji w dni listopadowe wysadziły burżuazję z siodła i postawiły u steru władzy partię klasy robotniczej—komunistów-bolszewików.

Prędzej czy później ten sam los oczekuje i burżuazję zachodnioeuropejską. Klasa robotnicza Zachodu coraz liczniej staje w szeregach komunistów. Wszędzie wyrastają organizacje miejscowych „bolszewików“ w Austrii i Ameryce, Niemczech i Norwegii, Francji i Włoszech. Program partii komunistycznej staje się programem wszechświatowej rewolucji proletariackiej.

III. Podział wszystkiego czy zbiorowe wytwarzanie komunistyczne?

Wiemy już, jakie jest źródło wojen zaborczych, ucisku klasy robotniczej, wszelkich okrucieństw kapitalizmu. Wszystko to złe pochodzi stąd, że świat jest pod władzą kilku band burżuazyjnych, zorganizowanych w państwa, band które, sobie zagarnęły na własność wszystkie dobra ziemskie. Własność klasy kapitalistów na środki wytwarzania — oto jest „przyczyna wszechrzeczy“, która tłumaczy nam barbarzyństwo dzisiejszego ustroju.

Trzeba odebrać bogaczom ich siłę — bogactwo! Oto jest naczelne zadanie, które stawia sobie klasa robotnicza i jej partia, partia komunistów.

Niektórzy sądzą, że to, co się odbierze bogaczom, trzeba „po sprawiedliwości“ podzielić na równe części między wszystkich, a wtedy będzie dobrze. Wtedy każdy będzie miał niby tyle co i inni, wszyscy będą równi, zginie nierówność, ucisk, wyzysk. Każdy będzie wtedy myślał o sobie, będzie miał wszystko pod ręką, no. i władza człowieka nad człowiekiem zniknie, dzięki temu równemu podziałowi bogactw między biedaków.

Całkiem inaczej zapatruje się na to partia komunistów. Uważa ona że **taki równy podział do niczego dobrego by nie doprowadził, że wyszedłby z niego tylko zamęt i powrót do dawnego porządku rzeczy.**

Bo jak jest w rzeczywistości ?

Po pierwsze bardzo wielu rzeczy wcale podzielić nie można. Jak na przykład podzielić koleje? Wyobraźmy sobie, że jeden zacznie zabierać podkłady, drugi — żelazne nity, trzeci — nakrętki, czwarty łamać wagony na opał, piąty rozbije zwierciadło, żeby sobie z kawałka zrobić lusterko do golenia, i t. d. Otóż każdy zrozumie, że taki podział nawet równy nie jest, a prowadzi tylko do najgłupszego rozgrabienia rzeczy użytecznych, niszczy to, co mogłoby się jeszcze przydać.

Tak samo nikt nie potrafi podzielić maszyny. Boć jeżeli jeden zabierze tryb, drugi dźwignie, inni resztę, cała maszyna przestaje być maszyną, wszystko idzie na marne.

To samo jest prawie ze wszystkimi doskonalszymi narzędziami, niezbędnymi dla dalszej pracy. Dość wymienić aparaty telegraficzne albo telefoniczne, aparaty w fabrykach chemicznych itp. Jest rzeczą zrozumiałą, że tylko człowiek zupełnie ciemny albo jawny wróg klasy robotniczej może doradzić taki podział.

Ale ten podział jest szkodliwy jeszcze dla innych względów.

Przypuśćmy, że jakimś cudem udałoby się wszystko odebrane bogaczom podzielić na mniej więcej równe części. I z tego by ostatecznie nie wyszło nic do rzeczy. Bo co znaczy podział?

Znaczy on, że zamiast niewielu wielkich posiadaczy, powstanie wielu małych. Podział oznacza nie zniesienie własności prywatnej, lecz rozdrobnienie jej: zamiast własności wielkiej powstanie drobna.

Ale takie czasy były już w przeszłości. Wiemy dobrze że kapitalizm i wielcy kapitaliści wyrosli z walki drobnych posiadaczy pomiędzy sobą.

Gdybyśmy więc swym podziałem namnożyli drobnych posiadaczy, to co by z tego wynikło? Oto część z nich (i to dość znaczna) zaraz nazajutrz zbyłaby otrzymane rzeczy na jakimś targu (przypuścimy na Pociejewie) i własność ich wpadłaby w ręce zamożniejszych posiadaczy. Wśród pozostałych wywiązałyby się walka konkurencyjna o kupującego, w walce tej zamożniejsi wzięliby górę nad mniej zamożnymi. Mniej zamożni zbankrutowaliby i zmieniali się w proletariuszy, a zaś szczęśliwsi ich konkurenci powiększaliby swe bogactwa, donajmowaliby robotników i krok za krokiem zmienialiby się w najprawdziwszych kapitalistów.

W ten sposób po pewnym czasie wrócilibyśmy znowu do ustroju, któryś my niby znieśli. Znaleźlibyśmy się znowu na początku drogi: w społeczeństwie rozboju kapitalistycznego.

Podział na drobną własność prywatną — to nie ideał robotnika miejskiego lub wiejskiego. Jest to marzenie **drobnego sklepikarza**, który jest przyciskany przez wielkiego kupca i chciałby mu dorównać. Taki kramarz suszy sobie głowę tylko o to jakby się „dorobić”. Myśleć o innych, zastanowić się, jaki będzie ostateczny skutek,—to sklepikarzowi ani w myśli: byle tylko o grosz więcej nabić do kabzy. Jego głowa nie zaboli o to, że wszystko znowu wróci do kapitalizmu; jemu będzie przyświecała nadzieją, że kapitalistą on zostanie, on sam. I co w tym złego, powiedzcie, państwo?

Zupełnie inną drogą iść powinna i rzeczywiście idzie klasa robotnicza. Klasie robotniczej zależy na takiej przebudowie społeczeństwa, żeby o powrocie kapitalizmu ani mowy nie było. Przy podziale jednak jest tak, że kapitalizm, wypędzony za drzwi, wróci przez okno. nie ma stąd innego wyjścia jak ustrój **własności wspólnej, komunizm**.

W ustroju komunistycznym wszystkie bogactwa należą nie do poszczególnych osób lub klas, lecz do ogółu. Całe społeczeństwo staje się jakby jedną wspólnotą pracy. Pracodawcy tu niema, wszyscy są równymi współtowarzyszami. nie ma tu żadnych klas: ani kapitalistów, którzy zatrudniają robotników, ani robotników, którzy się najmują do kapitalistów.

Pracuje się wspólnie, według z góry opracowanego planu. Centralne biuro statystyczne (rachunkowe obliczy np., że na rok trzeba wyrobić I tyle a tyle butów, spodni, kiełbasy, szuwaksu, pszenicy, płótna i tak dalej. Obliczy to biuro dalej, że w tym celu na polu musi pracować tylu współtowarzyszy, w fabrykach kiełbasy tylu, w wielkich warsztatach krawieckich tylu — i stosownie do tego dzieli się ręce robocze.

Całe wytworzenie prowadzone jest według szczegółowo opracowanego planu, opiera się na ścisłym obrachunku wszystkich maszyn i narzędzi, wszystkich surowców, wszystkich rąk roboczych. Ściśle oblicza się również roczna potrzeby społeczeństwa. Wszystkie wyroby składa się w magazynach społecznych, a stamtąd dzieli się pomiędzy pracujących. Pracuje się tylko w największych fabrykach, na najlepszych maszynach, bo w ten sposób praca jest wydajniejsza. Zarząd wytwórczości jest bardzo oszczędny. Unika się wszelkich zbytecznych nakładów: a żaby ich nie było, na to jest ogólny plan całej wytwórczości.

Tu nie ma tego, aby w jednym miejscu prowadzono pracę innym systemem niż w drugim; aby tu nie wiedzieli, co się robi tam. Przeciwnie, bodaj cały świat jest tu obliczony i rozważony. Bawełnę sadzili się tylko tam, gdzie grunt najbardziej się do tego nadaje; wydobywanie węgla skupia się tylko w najbogatszych kopalniach; fabryki żelazne buduje się tylko w bliskości węgla i rudy żelaznej; gdzie grunt nadaje się do siewu pszenicy, nie zajmuje go się pod olbrzymie domy miejskie jeno się go zasiewa.

Słowem wszystko się tu rozkłada tak, aby każdy rodzaj wytwórczości znajdował sobie miejsce najodpowiedniejsze, gdzieby praca najskładniej szła, najmniej wymagała trudu i zachodu, była najwydajniejszą. Wszystko to zaś można osiągnąć tylko przy jednolitym, powszechnym planie pracy, przy połączeniu całego społeczeństwa w jedną ogromną wspólnotę pracy.

U takim ustroju komunistycznym nie może jeden człowiek wypruć z drugiego żył. nie ma tu bogaczy i dorobkiewiczów, nie ma zwierzchników i podwładnych. Społeczeństwo nie dzieli się tu na klasy, z których jedna panuje nad drugą. A skoro nie ma klas, to nie ma nierówności majątkowej, nie ma ścisku, walki i nienawiści. nie ma też państwa: boć nie ma żadnej klasy panującej, która by potrzebowała organizacji państwowej dla trzymania za kark swych przeciwników klasowych. nie ma panowania nad ludźmi i władzy człowieka nad człowiekiem, jest tylko panowanie nad martwymi rzeczami, nad przyrodą.

Ludzkość nie jest tu rozbita na wrogie obozy: zespolona jest ona wspólną pracą i wspólną walką z zewnętrznymi siłami przyrody słupy graniczne zostały obalone, poszczególne „ojczyzny“ przestały istnieć. Cała ludzkość bez różnicy narodowości zjednoczona jest w jedną całość. Wszystkie narody stają się jedną wielką rodziną pracy.

IV. Ustrój komunistyczny czy anarchistyczny?

Są ludzie, którzy zwą swą się **anarchistami**, to jest stronnikami bezrządu. Według nich bolszewicy-komuniści idą błędną drogą, bo chcą zachować władzę, a wszelka władza i wszelkie państwo opiera się na ucisku i gwałcie.

Otóż widzieliśmy, że takie zdanie o komunizmie jest niesłuszne. Ustrój komunistyczny, to taki układ życia, przy którym nie ma robotników ani kapitalistów, nie ma żadnego państwa. I nie na tym polega różnica między ustrojem anarchistycznym a ustrojem komunistycznym, że w jednym jest państwo, a w drugim go niema: państwa nie ma ani tu ani tam. Prawdziwa zaś różnica polega zupełnie na czym innym.

Anarchiści mianowicie sądzą, że najlepiej, najswobodniej ludzie żyć będą wtedy, kiedy rozbiją całą wytwórczość na drobne **spólnoty** wytwórcze (komuny). Zebrała się z wolnej umowy grupa, artel z dziesięciu ludzi—i dobrze. Ten dziesiątek ludzi rozpoczyna pracę na własne ryzyko. W innym miejscu powstał drugi taki sam artel, w jeszcze innym—trzeci. Potem artele te zaczynają wchodzić pomiędzy sobą w układy i porozumienia: jednemu brak tego, drugiemu tamtego. Stopniowo dochodzą one do porozumienia wzajemnego, zawierają „wolne umowy“.

I oto cała wytwórczość odbywa się w tych drobnych spólnotach. Każdy może w każdy chwili wystąpić ze spólnoty, każda znowu spólnota może wystąpić z dobrowolnego zrzeszenia (federacji) tych drobnych komun (spólnot pracy).

Czy jednak anarchiści słusznie rozumują ?

Otóż każdy robotnik, znający dzisiejszą produkcję fabryczną, maszynową, dostrzeże od razu błędy w rozumowaniu anarchistów. A jakie, zaraz zobaczymy.

Nowy porządek ma wszak uwolnić lud roboczy od dwóch plag. Pierwszą plagą jest **ucisk człowieka przez człowieka**, zdzierstwo i wyzysk, gdzie jedni wysysają drugich. Tego się pozbędziemy prze? rzucenie jarzma kapitału i odebranie kapitalistom ich bogactw, Ale jest i drugie jeszcze zadanie. Polega ono na tym, aby **uwolnić się od jarzma przyrody**, podbić przyrodę pod swoją władzę, urządzić wy. twórczość w sposób najlepszy, najdoskonalszy. Tylko wtedy każdy człowiek będzie mógł jak najmniej czasu tracić na zapewnienie sobie i przedmiotów codziennej potrzeby: jedła, butów, odzieży, domu itd. a jak najwięcej czasu zużywać na zaspokajanie swych potrzeb duchowych: na naukę, na sztukę, na wszystko, co nadaje piękno życiu i ludzkiemu.

Przodkowie dzisiejszego człowieka, którzy żyli jak stado pół-małp i pół-ludzi, byli równi pomiędzy sobą. Ale wiedli oni żywot bydła, bo i nie oni podbijali sobie przyrodę, lecz

przyroda miała ich pod całkowitą i tą władzą. Przy **wielkiej produkcji** kapitalistycznej, przeciwnie, ludzkość nauczyła się panować nad przyrodą, lecz co z tego ma klasa i robotnicza? Żyje ona jak bydło robocze, bo na karku jej siedzi przedsiębiorca, bo panuje nierówność ekonomiczna.

Co z tego wynika? wynika to, że trzeba połączyć **równość ekonomiczną z wielką wytwórczością**.

Nie dość jest pozbyć się kapitalistów. Trzeba żeby wytwórczość, jak już zaznaczyliśmy wyżej, była prowadzona w jak najszerszym zakresie. Wszystkie przedsiębiorstwa drobne, niezdarne powinny zostać usunięte. Całą pracę skupić należy w największych fabrykach i gospodarstwach rolnych. I to nie tak, żeby Paweł nie wiedział, co robi Gaweł, a i Gaweł pojęcia nie miał, co robi Paweł. Takie porządki byłyby do ni czego. Powinien **być jeden plan, jeden rozkład roboty**. Im więcej i miejscowości ogarniałby ten jeden plan, tym lepiej. Cały świat powinien się w końcu zmienić w jedno przedsiębiorstwo robocze, gdzie cała ludzkość pracuje na siebie według jednego dokładnie obmyślanego i opracowanego planu, pracuje bez żadnych pracodawców i kapitalistów, i na najlepszych maszynach.

Aby posunąć wytwórczość naprzód, nie wolno rozdrabniać tej wielkiej wytwórczości, którą nam już pozostawia w spadku kapitalizm. Nie dość na tym. Trzeba ją jeszcze bardziej skupić.

Im szerszy i większy będzie plan ogólny, w im większych rozmiarach zorganizowana będzie cała wytwórczość, im więcej otrzymywać i ona będzie wskazówek od jednej centrali statystycznej (obrachunkowej) - inaczej mówiąc, im bardziej produkcja będzie zcentralizowana (ześrodkowana), tym lepiej. Albowiem wtedy tym mniej pracy wypadnie na każdą jednostkę, tym wolniejszy będzie każdy człowiek, tym więcej i społeczeństwo będzie miało wolności rozwoju duchowego.

Ale tego właśnie by nie było w tym przyszłym społeczeństwie, o jakim marzą anarchiści.

Ustrój anarchistyczny, zamiast skupić, centralizować, porządkować i wytwórczość, rozdrabnia ją, a zatem **zmniejsza panowanie człowieka nad przyrodą**. Nie ma tu wspólnego planu, nie ma wielkiej organizacji. Przy ustroju anarchistycznym nie można będzie nawet porządnie wyzyskać wielkich maszyn, budować według jednego planu dróg żelaznych. podejmować wielkich prac nawadniania lub osuszania. Przytoczmy jeden mały przykładzik.

Wiele się teraz mówi o zastąpieniu motorów (silników) parowych elektrycznymi, o wyzyskaniu wodospadów dla wydobycia siły elektrycznej. Żeby jednak dobrze zużytkować, rozdzielić zdobywaną energię elektryczną, trzeba obliczyć, wymierzyć, rozważyć, ile tej energii dokąd puścić, tak żeby z niej mieć najwięcej pożytku. A co to oznacza? Kiedy to możliwe? Możliwe to jest tylko wtedy, kiedy wytwórczość zorganizowana jest na wielką

skalę, kiedy jest ześrodkowana w jednej lub paru wielkich centralach obrachunkowych i kierowniczych. Przeciwnie jest to niemożliwe przy anarchistycznym ustroju drobnych komunek, rozpylonych, słabo między sobą powiązanych.

W ten sposób widzimy, że w rzeczywistości przy anarchistycznym ustroju niepodobna zorganizować wytwórczości jak należy. A stąd musiałby wyniknąć długi dzień roboczy, to jest, człowiek byłby niewolnikiem swojej pracy, byłby w najwyższym stopniu zależnym od przyrody. Ustrój anarchiczny byłby hamulcem, przeszkadzającym ludzkości kroczyć naprzód. Oto dlaczego my komuniści walczymy przeciw naukom anarchistów.

Teraz już zrozumiemy, dlaczego nauki anarchistyczne prowadzą do podziałów zamiast do słusznego komunistycznego ustroju społecznego. Spółnotka anarchistyczna to przecież nie wielki zespół ludzi, jeno garstka, która może się zaczynać choćby od dwóch ludzi. W Petersburgu była wszak grupa, zwąca się „związkiem pięciu uciskanych“. Wedle zasad anarchistycznych może być i związek dwóch uciskanych“.

Wyobraźciez sobie teraz, co to będzie, jeśli każda piątka albo i dwójka ludzi zacznie sobie **na własną rękę** rekwirować, konfiskować no i pracować na własne ryzyko. W Rosji np. jest około stu milionów ludności pracującej. Gdyby stworzyła ona same „związki pięciu uciskanych“, to w Rosji powstałoby dwadzieścia milionów (czyli dwadzieścia tysięcy tysięcy) takich komun. Można sobie wyobrazić, jaki by się zrobił bigos, gdyby tych dwadzieścia milionów komunek zaczęło działać— każda sobie. Wywiązałyby się taki zamęt, taka „anarchia“, że nie daj boże! A gdyby takie grupy poczęły na własną rękę zagarniać mienie bogaczy, to nie dziw, że mogłoby dojść tylko do podziałów i rozdziałów, więcej do niczego. A podziały prowadzą jak, widzieliśmy wyżej, znowu do panowania kapitału, do ucisku i niewoli mas pracujących.

V. Do komunizmu przez dyktaturę proletariatu!

Dyktatura to znaczy władza żelazna, władza nieoszczędzająca swych wrogów. Dyktatura klasy robotniczej — to znaczy władza państwowa robotników, która dusi burżuazję i dziedziców-obszarników. Ta władza robotników może wypłynąć tylko z socjalistycznej rewolucji robotniczej, która zburzy państwo kapitalistyczne i władzę burżuazyjną i na ich gruzach zbuduje nową władzę — władzę samego proletariatu.

Tutaj rzeczywiście między nami a anarchistami jest ta różnica, że my jesteśmy za państwem **robotniczym**, a oni — przeciw niemu. My komuniści chcemy mieć **rząd robotniczy**, który jest **niezbędny do czasu, póki klasa robotnicza nie złamie swych przeciwników, nie nauczy rozumu burżuazji, nie wybije z niej chęci oporu, nie oduczy jej raz na zawsze od wszelkiej myśli ponownego zdobycia władcy.**

A więc wy komuniści jesteście zwolennikami gwałtu, przemocy? — może kto zapytać.

Oczywiście, odpowiadamy, Ale zwolennikami przemocy rewolucyjnej.

Przede wszystkim uważamy, że dobrocią i namową klasa robotnicza nic z kapitalistami nie wskóra. Drogą porozumienia, którą nam wskazują mieńszewicy i s. r. owcy, do niczego nie dojdziemy. Klasa robotnicza może się wyzwolić jedynie przez rewolucję, czyli przez obalenie władzy kapitału, zburzenie państwa burżuazyjnego. A wszelka rewolucja jest przemocą nad dawnymi panami, Rewolucja marcowa była gwałtem nad gwałcicielami — obszarnikami i carem. Rewolucja listopadowa była gwałtem robotników, włościan i żołnierzy nad burżuazją. A taki gwałt — gwałt przeciw tym, którzy uciskają milionowe masy pracujące nie tylko nie jest zły, lecz jest święty.

Ale klasa robotnicza musi używać przemocy względem burżuazji nawet jeszcze po obaleniu jej w otwartym starciu rewolucyjnym. Boć burżuazja nawet po utracie swego państwa nie przestaje jeszcze istnieć jako klasa. Nie przepada ona od razu. Ma ona ciągle jeszcze nadzieję powrotu do starego ustroju, i gotowa jest połączyć się choćby z samym diabłem przeciw zwycięskiej klasie robotniczej.

Doświadczenia rewolucji 1917 r. stwierdzają w zupełności tę prawdę.

W listopadzie klasa robotnicza odrzuciła burżuazję od władzy. Pomimo to burżuazja wcale się nie uspokoiła: działała ona przeciw robotnikom, mobilizując wszystkie swoje siły, starając się w ten czy inny sposób powalić proletariat. Organizowała sabotaż — to jest, opuszczanie stanowisk przez urzędników i pracowników, którzy nie chcieli poddać się władzy robotniczo-włościańskiej. Organizowała siły zbrojne Dutowa, Kaledina, Korniłowa.

Organizuje przeciw sowietom syberyjskim , szajki atamana Semionowa. Wreszcie przywołuje sobie na pomoc wojska burżuazji zagranicznej: niemieckiej, japońskiej itd.

Zatem doświadczenia rosyjskiej rewolucji listopadowej pokazują nam, że klasa robotnicza nawet po swem zwycięstwie musi toczyć I walkę z potężnymi wrogami zewnętrznymi (zbójceckimi państwami kapitału), które śpieszą z odsieczą burżuazji, powalonej już w kraju.

Jeżeli trzeźwo przyjrzymy się temu, co dziś dzieje się na świecie, to zobaczymy, że jedynie w Rosji proletariatu udało się już obalić władzę państwa burżuazyjnego. Cała reszta świata jest jeszcze w rękach bandytów wielkiego kapitału. Rosja sowiecka, z jej rządem robotniczo-włóściańskim, jest małą wysepką na powierzchni rozhukanego morza kapitalistycznego.

Ale nawet jeżeli po zwycięstwie robotników rosyjskich nastąpi zwycięstwo proletariatu w Austrii i Niemczech — nawet i wtedy pozostaną jeszcze wielkie drapieżne państwa kapitału. Jeżeli cała Europa kapitalistyczna runie pod ciosami klasy robotniczej, pozostanie jeszcze; świat kapitalistyczny Azji z drapieżcami Japonii na czele; kapitał Ameryki ze stojącym na jego czele potwornym związkiem bandytów kapitalistycznych, któremu na imię Stany Zjednoczone Ameryki.

Wszystkie te państwa kapitalistyczne nie oddadzą swych pozycji bez walki* Będą one walczyć na śmierć i życie, aby nie dopuścić proletariatu do władzy nad światem. Im silniejszy napór proletariatu, tym niebezpieczniejsze położenie burżuazji, tym większa dla nich potrzeba wyęczenia wszystkich sił w walce z proletariatem. Proletariat, który zwycięży w jednym, dwóch, trzech krajach, będzie musiał walczyć z pozostałym światem burżuazyjnym, który uczyni wszystko, aby krwią i żelazem złamać wysiłki wyzwalającej się klasy.

Co z| tego wynika ? Wynika to, że po ustroju kapitalistycznym a przed ustrojem komunistycznym, w przerwie pomiędzy kapitalizmem a komunizmem będzie okres najzaciętszej walki. Nawet po rewolucji socjalistycznej w kilku krajach klasa robotnicza będzie musiała toczyć zaciętą walkę z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi. A do takiej walki potrzeba organizacji, mocnej, szerokiej, zwartej, posiadającej wszelkie środki walki.

Taką organizacją klasy robotniczej jest **państwo proletariackie**, władza robotników. Jak wszelkie inne państwo, tak i państwo proletariackie jest organizacją klasy panującej (albowiem panującą jest tu klasa robotnicza) i organizacją przemocy, ale przemocy **nad burżuazją**, środkiem odparcia burżuazji, **dobicia jej**.

Kto takiej przemocy się lęka, ten nie jest rewolucjonistą. Kwestii przemocy nie można stawiać w ten sposób, że wszelka przemoc jest szkodliwa. To są brednie. Przemoc, używana przez bogatych przeciw ubogim, przez kapitalistów przeciw robotnikom, kieruje się przeciw masom robotniczym. Taka przemoc ma na celu utrzymanie i utrwalenie rozboju kapitalistycznego. Natomiast przemoc ze strony robotników przeciw burżuazji ma na celu

wyzwolenie milionów ludzi pracujących z niewoli, zbawienie od bicia kapitału, od zbójeckich wojen, od dzikiego rabunku i zniszczenia dorobku ludzkości, stworzonego przez stulecia i tysiąclecia. Oto czemu dla sprawy rewolucji i budowy ustroju komunistycznego nieodzowny jest żelazny aparat **dyktatury robotniczej**.

Każdy powinien rozumieć, że w ciągu tego okresu przejściowego klasa robotnicza będzie musiała (i musi już teraz) wyteńczyć całą energię, aby wyjść zwycięsko z walki z niezliczonymi wrogami. Rozumieć też trzeba, że poskromić wrogów klasy robotniczej może tylko organizacja obejmująca proletariat i lud wiejski **całego kraju**.

Czy można odeprzeć kapitalistów zagranicznych, jeżeli się nie ma w rękach władzy państwowej i armii? Rzecz jasna, że nie. Czy można walczyć z kontrrewolucją, jeżeli się nie ma broni (która jest środkiem przemocy), więzień do wsadzania kontrrewolucjonistów i szkodników (to jest także środek przemocy) i innych środków przymusu i poskramiania? W jaki sposób można zniewolić kapitalistów do poddawania się kontroli robotniczej, wszelkim konfiskatom itd., jeżeli klasa robotnicza nie będzie miała środków **zmuszenia** ich do posłuszeństwa.

Może ktoś powiedzieć, że do tego wystarczy kilka związków pięciu uciskanych, parę drużyn bojowych. Jest to nedorzecznosc. Wtedy burżuazja wystawia przeciw nam całe pułki a **my mamy możliwość** zorganizowania przeciw niej także całych pułków, to bylibyśmy największymi głupcami, gdybyśmy wszystkich sił nie dołożyli, aby takie rewolucyjne, czerwone pułki zorganizować, wyćwiczyć, uświadomić. To zaś może zrobić tylko taka organizacja robotnicza lub robotniczo-chłopska, która obejmie cały kraj. Taką organizacją jest właśnie **państwo robotnicze, dyktatura** proletariacka.

W czasie okresu **przejściowego** państwo robotnicze jest niezbędne. Wszak nawet gdy burżuazja zostanie pokonana na całym świecie, nie podda się ona losowi. Przywykła do próżniactwa, dąsająca się przeciw robotnikom, będzie ona wykręcać się od pracy i robić wszelkiego rodzaju wstręty proletariatowi. Trzeba ją **zniewolić** do pracy dla ogółu. Tego zaś może dopiąć tylko **władza** i przymus.

W krajach zacofanych (a do takich należy Rosja) jest jeszcze mnóstwo drobnych i średnich „gospodarzy“ wiejskich, lichwiarzy wyzyskiwaczy, tak zwanych w Rosji „kułaków“. Wszyscy oni są wrogami ubogiego ludu wiejskiego, a tym bardziej robotników miejskich. Idą oni za wielkim kapitałem i za byłymi obszarnikami. Rzecz jasna, że robotnicy i lud wiejski muszą tych panów poskramiać, jeżeli występują oni przeciw rewolucji.

Robotnicy myślą przy tym, jakby zaprowadzić ład i porządek, zorganizować przemysł odebrany fabrykantom, pomóc włościanom w uporządkowaniu gospodarki wiejskiej, zorganizować słusznych podział chleba, manufaktury, wyrobów żelaznych itd. A „kułak“ paskarz, który się dorobił w czasie wojny, stawia się okoniem, nie chce działać solidarnie, bo

uważa się za „pana na swoim“. Robotnicy i lud wiejski muszą go zmusić do posłuszeństwa, tak samo jak zmuszają do posłuszeństwa wielkich kapitalistów, byłych obszarników, byłych generałów i oficerów.

Im w niebezpieczniejszym położeniu znajduje się rewolucja robotnicza, im więcej wrogów ją osacza, tym bezwzględniejsza musi być władza robotnicza, tym silniejszą ręką muszą rządzić rewolucyjni robotnicy i lud wiejski, tym energiczniejszą musi być **dyktatura**.

Władza państwowa w rękach klasy robotniczej jest toporem, trzymanym na pogotowiu przeciw burżuazji. W ustroju komunistycznym ten topór będzie już niepotrzebny, bo wtedy nie będzie już burżuazji, nie będzie klas, nie będzie żadnego niebezpieczeństwa zewnętrznego ani wewnętrznego. Ale co innego w okresie pośrednim, gdy wróg ostrzy nóż i gotów jest we krwi zatopić całą klasę robotniczą (dość wspomnieć rozstrzeliwanie robotników fińskich, rozstrzeliwanie w Kijowie, rozstrzeliwanie robotników i włościan na całej Ukrainie, rozstrzeliwanie na Łotwie!) W takich czasach rozbrajać się, występować bez owego topora władzy państwowej mógłby tylko bezrozumny szaleniec.

Przeciw dyktaturze klasy robotniczej z dwóch stron odzywają się protesty. Z jednej strony protestują **anarchiści**. Oni, proszę państwa, są przeciwnikami wszelkiej władzy, a więc i władzy robotników i włościan. Im możemy odpowiedzieć: Idźcie do klasztoru żeńskiego, jeżeli was drzączka bierze na myśl, że robotnicy będą mieli środki przymusu **przeciw burżuazji!**

Z drugiej strony przeciw dyktaturze robotniczej występują **mieńszewicy i prawica s. r. owców** (mimo że jedni i drudzy dawniej na papierze wypowiadali się za dyktaturą). Oni, proszę państwa, nie mogą się pogodzić z łamaniem praw i wolności... burżuazji. Oni chcą, żeby burżuje otrzymali na powrót to co stracili i żeby spokojnie paradowali po ulicach Piotrogradu i Moskwy. Oni uważają, że, klasa robotnicza „nie dojrzała“ do swojej dyktatury, Im możemy odpowiedzieć: idźcież sobie panowie do swojej ukochanej burżuazji. Ale nie zwracajcie głowy robotnikom I ludowi wiejskiemu.

Partia komunistyczna jest najskrajniejszy, najbardziej rewolucyjną ze wszystkich istniejącym stronnictw i partii. I właśnie dlatego jest ona zwolenniczką żelaznej dyktatury robotników nad kapitalistami, „kułakami“, obszarnikami I Innem! kwiatkami ustroju burżuazyjnego.

przez mocny, bezwzględny władze robotników, przez dyktaturę proletariatu do komunizmu: oto hasło naszej partii. **Program naszej partii jest programem dyktatury proletariatu.**

VI. Władza sowiecka czy republika burżuazyjna?

Uważając dyktaturę za niezbędną, musimy z natury rzeczy występować przeciwko przestarzałej formie burżuazyjnej republiki parlamentarnej (zwanej także „demokratyczną”). Ma jej miejsce stawiamy nową formę ustroju państwowego—władzę **Rad (Sowietów) Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Włościańskich**.

Mieńszewicy i prawicowi s. r. owcy są całą gębą za **Zgromadzeniem Konstytucyjnym (Konstytuantą)** i za republiką parlamentarną. Gardłują oni na prawo i na lewo przeciw władzy sowieców. Dlaczego? Ależ przede wszystkim dlatego, że boją się oni władzy robotników i chcą pozostawić władzę burżuazji. Natomiast komuniści, którzy nie na papierze lecz w życiu chcą przeprowadzić ustrój komunistyczny (socjalistyczny) muszą z konieczności walczyć o dyktaturę proletariatu i o ostateczne obalenie burżuazji. Stąd cała różnica. I właśnie dlatego partie mieńszewików i s. r. owców idy ręką w rękę z partiami burżuazji.

Jaka jest **podstawowa** różnica pomiędzy republiką parlamentarną a republiką Sowietów? Taka, że w republice sowieckiej klasy niepracujące pozbawione prawa głosu i nie biorą udziału w rządach kraju. Rządzą krajem Sowiety. A obierane są te Sowiety przez lud pracujący fabryk warsztatów, kopalni, wsi. Burżuje, byli dziedzice bankierzy, handlarze, spekulanci, kupcy, sklepikarze, lichwiarze, kornilowcy-inteligenci, popy - cała ta czarna armia nie ma głosu, nie ma zasadniczych praw politycznych.

Republice parlamentarnej daje początek Konstytuanta. W republice sowieckiej organem naczelnym jest **Zjazd Sowietów**.

Jaka jest główna różnica pomiędzy Zjazdem Sowietów a Konstytuantą? Odpowiedzieć na to pytanie może z łatwością każdy, kto nie ma kotka we łbie. Wprawdzie panowie mieńszewicy i prawicowi s. r. owcy starają się te jasne rzeczy poplątać i pogmatwać. Ale prawda na wierzch wyjdzie.

Konstytuanta tym się różni od Zjazdu Sowietów, że do niej wybierają posłów nie tylko masy pracującej lecz i burżuazja razem ze swoimi sługami. W Konstytuancie mogą zasiadać nie tylko robotnicy i włościanie, lecz i bankierzy, obszarnicy, kapitaliści, nie tylko partia robotnicza, komuniści, i nawet nie tylko socjal-zdrajcy w rodzaju prawicowych s. r. owców i mieńszewików, lecz i kadeci październikowcy, czarnosecińcy.

Otóż o te głosy chodzi socjal-ugodowcom. Kiedy gardłują za zwołaniem „ogólnonarodowej” Konstytuanty, to uważają Sowiety za nie-ogólnonarodowe, bo wszak do całości narodu brak tam burżuazji, wszelkich zdieńców i wyzyskiwaczy.

Jasne więc, jaki cel mają mieńszewicy, prawicowi s. r. owcy, ka-dęci, słowem cały wielki kapitał i jego drobnomieszczańskie pachotki. Chcą oni obok pracujących postawić całą sferę pasibrzuchów, dać tym wrogom ludu wszelkie prawa, posadzić ich na równi z innymi w parlamencie i pod maską „ogółu narodowego” zmienić klasowy rząd robotniczo-włościański na **klasowy rząd burżuazyjny**.

Albowiem doświadczenie wszystkich krajów pokazuje, **że tam, gdzie burżuazja korzysta ze wszelkich praw, potrafi ona zawsze poprowadzić na pasku klasę robotniczą i lud wiejski**.

Burżuazja ma w rękach prasę, posiada ogromne bogactwa, przekupuje urzędników, ma do usług krocie agentów, zastrasza swych najbardziej zahukanych niewolników. W ten sposób utrzymuje ona władzę w rękach.

Na pozór głośuje niby cały naród, a w rzeczywistości poza tą osłonką kryje się panowanie kapitału finansowego, który robi co mu się podoba i jeszcze chełpi się strasznie tem, że pozwala „narodowi” głośować i nie odmawia mu wolności „demokratycznych”. Dlatego we wszystkich krajach, posiadających republikę burżuazyjną (np. we Francji, w Szwajcarii, w Stanach Zjednoczonych), pomimo powszechnego głośowania władza całkownie znajduje się w rękach macherów bankowych.

Łatwo więc zrozumieć, czego chcą mieńszewicy i prawicowi s. r. owcy, kiedy chcą obalić władzę Sowietów i zwołać Konstytuantę. Dając głosy burżuazji, chcą oni **utorować drogę takim samym porządkom, jakie panują we Francji i Ameryce**. Boć według ich zdania robotnicy rosyjscy nie dojrżeli do tego, aby utrzymać władzę we własnych rękach.

Partia komunistów bolszewików przeciwnie uważa, że już teraz niezbędna jest dyktatura robotników, że o żadnym ustępowaniu władzy mowy być nie może. Trzeba odebrać burżuazji wszelką możliwość wodzenia ludu na pasku. Trzeba z całą stanowczością odsunąć ją od rządów kraju, bo dziś znajdujemy się w okresie obostrzonej walki. Trzeba wzmocnić i rozszerzyć dyktaturę robotników i ubogich włościan.

Oto dlaczego niezbędna jest władza państwowa Sowietów. Tu nie ma burżuazji. Tu nie ma obszarników. Tu rządzą państwem organizacje robotników i włościan, które wyrosły w okresie rewolucji i na swych barkach dźwignęły ciężar wielkiej walki.

Ale nie dość na tym. Republika parlamentarna nie tylko oznacza władzę burżuazji. Cały jej układ jest taki, **że nie może ona przejść się duchem robotniczym**.

Przy republice parlamentarnej każdy obywatel oddaje swą kartkę wyborczą raz na cztery albo na pięć lat—i na tym koniec. Resztę pozostawia się posłom, ministrom, prezydentom, którzy kręcą całym krajem. Związku z masami nie ma tu żadnego. Masy ludu pracującego są tu tylko tumanione i wyzyskiwane przez urzędników państwa burżuazyjnego, prawdziwego zaś udziału w rządach wcale nie biorą.

Zupełnie inaczej zorganizowane są rządy w republice sowieckiej, która odpowiada dyktaturze.

Władza sowiecka nie jest organizacją urzędników, niezależnych od masy, a zależnych od burżuazji.

Władza sowiecka i jej organy opierają się na najszerszych organizacjach klasy robotniczej i włościaństwa. Związki zawodowe, komitety fabryczne, miejscowe rady robotniczej włościańskie, organizacje żołnierskie i marynarskie — wszystkie one wspierają centralną władzę sowiecką.

Od centralnej władzy sowieckiej ciągną się na wszystkie strony tysiące i miliony nici. Nici te biegną najpierw do rad obwodowych i gubernialnych, potem do miejskich, od nich do dzielnicowych, a wreszcie do fabryk, skupiających setki tysięcy robotników.

Podobnie są zorganizowane i wszystkie wyższe instytucje władzy sowieckiej. Oto na przykład **Rada Naczelną Gospodarstwa Ludowego**. Składa się ona z przedstawicieli zarządów zawodowych, komitetów fabrycznych i innych organizacji. Związki zawodowe ogarniają znowu całe gałęzie przemysłu, mają oddziały w różnych miastach, opierają się na zorganizowanej masie w fabrykach. Obecnie w każdej fabryce istnieje komitet fabryczny, wybierany przez robotników fabryki; tu komitety fabryczne są między sobą złączone. I one także posyłają swych przedstawicieli do Rady Naczelnej Gospodarstwa Ludowego, mającej opracowywać plany gospodarcze i kierować wytwórczością. A więc centralny organ zarządu przemysłem również składa się z przedstawicieli robotniczych i opiera się na **masowych** organizacjach klasy robotniczej i ludu miejskiego.

Tu więc widzimy zupełnie inny układ niż w republice burżuazyjnej. Rzecz nie tylko na tym polega, że burżuazja nie ma praw, i nie tylko na tym, że krajem-rządzą przedstawiciele robotników i włościan. Rzecz w tym również, że sowieci rządzą, **pozostając w ciągłej styczności z masowymi związkami robotników i włościan**; że w ten sposób szeroka masa **stale bierze udział w rządach państwa robotniczo-włościańskiego**.

Każdy zorganizowany robotnik ma tu swój wpływ. Uczestniczy on w rządach państwa nie tylko dlatego, że obiera raz na miesiąc lub na dwa miesiące swych mężów zaufania. Nie. Związki zawodowe, na przykład opracowują samodzielnie plany organizacji wytwórczości, potem i plany te rozpatrywane są w sowietach lub radach gospodarstwa ludowego, a

następnie, jeżeli się nadają, nabierają one mocy prawa obowiązującego—po zatwierdzeniu przez Centralny Komitet Wykonawczy Sowietów. W ten sposób każdy związek zawodowy, każdy komitet fabryczny może brać udział we wspólnej pracy budowania nowego życia.

W republice burżuazyjnej państwo czuje się tym lepiej, im mniej działalności rozwija sama masa. Albowiem interesy masy sprzeczą się z interesami państwa kapitalistycznego. Gdyby np. w republice poleno amerykańskiej zaczęła zabierać głos masa,—oznaczałoby to, że zbliża się kres burżuazji i jej państwa. Państwo burżuazyjne opiera się na tumanieniu mas, na usypianiu ich, na tym, że masy odsunięte są od wszelkiego udziału w codziennej pracy państwowej, że ich rzeczą jest tylko raz na kilka lat „przegłosować“ i swym głosowaniem okpić samych siebie.

Całkiem inaczej rzecz się ma w republice **sowieckiej**. Republika sowiecka, wcielająca w siebie dyktaturę mas ludowych, nie może żyć ani minuty, jeżeli się odrywa od mas. Jest ona tym mocniejsza, im samodzielniejsze są masy, im więcej okazują energii, im więcej robi się w fabrykach, w miastach i wsiach. Nie jest wcale przypadkiem ta okoliczność, że władza sowiecka, wydając swoje dekryty, zwracała się do j. mych mas, do robotników i ubogich włościan, aby oni sami przeprowadzali te dekryty w życie.

Dlatego też od czasu rewolucji listopadowej zmieniło się znaczenie, wszelkiego rodzaju organizacji robotniczych i włościańskich. Dawniej były one narzędziami walki klasowej przeciw rządzącej burżuazji i obszarnictwu.—Weźmy choćby związki zawodowe. Dawniej musiały one toczyć walkę z kapitałem o wyższą płacę zarobkową, o krótszy dzień roboczy. Podobnie drobne sowiety włościańskie toczyły walkę o odebranie obszarnikom ziemi.

Teraz, gdy władza znajduje się w rękach samych robotników i włościan, organizacje te stają się kółkami maszyny państwowej. Związki zawodowe teraz nie tylko walczą z kapitalistami, lecz jako organy władzy robotniczej jako części rządu sowieckiego, biorą udział w organizacji wytwórczości, w zarządzie przemysłem. Podobnie sowiety włościańskie nie tylko walczą z „kułakami“, burżuazją i obszarnikami, lecz i zajmują się ustanowieniem nowych porządków na roli, to jest zarządzają sprawami rolnymi, jako organy władzy robotniczo włościańskiej. Jedne i drugie pracują jako śrubki w olbrzymim mechanizmie gospodarki państwowej pod władzą robotniczo-rolniczą.

W ten sposób przez organizacje robotnicze i włościańskie do rządu kraju stopniowo są wciągane najszersze warstwy ludu pracującego. Niczego podobnego nie ma w żadnym innym kraju. Albowiem w żadnym innym kraju nie zwyciężyła jeszcze klasa robotnicza, nie ma władzy robotniczej, nie ma **dyktatury proletariatu**, nie ma republiki sowieckiej, państwa sowieckiego.

Nic dziwnego, że władza sowiecka nie w smak idzie tym kolom ludności, które mają interes w tem, aby nie iść naprzód—do ustroju komunistycznego, lecz wstecz—do niewoli

kapitalistycznej. Rzecz rozumiała także, że nie mogą te koła mówić otwarcie: „chcemy bata i kija na robotników“. I tu potrzeba **oszustwa**.

Tej roli oszustów podejmują się mieńszewicy i prawicowi s. r.-owcy którzy głoszą „walkę o republikę demokratyczną“, wychwalają Konstytuante jako lekarstwo na wszystkie dolegliwości itd. W rzeczywistości idzie tu o to, by **oddać władzę burżuazji**.

Tu zaś, w tej zasadniczej sprawie, między nami, komunistami a wszelkiego rodzaju mieńszewikami i prawicowymi s. r.-owcami i t. nie może być zgody. Oni są rzecznikami kapitalizmu, my—dążymy do komunizmu. Oni są za panowaniem burżuazji, my—za dyktaturą robotników. Oni są za republiką burżuazyjno-parlamentarną, w której panować będzie kapitał, my—za sowiecką republikę socjalistyczną, w której Do dziś, do rewolucji rosyjskiej 1917 r., o dyktaturze proletariatu tylko pisano. Nikt jednak dobrze nie wiedział, jak będzie wyglądała ta dyktatura w praktyce. Rewolucja rosyjska pokazała nam samą formę dyktatury: tą formą jest **republika sowiecka**.

Dlatego dziś najdzielniejsze oddziały międzynarodowego proletariatu wypisują na swym sztandarze hasło republiki sowietów i władzy sowieckiej. Dlatego obecnie zadanie nasze polega na wszechstronnemu wzmocnieniu władzy sowieckiej, oczyszczeniu jej od wszelkich nieuczciwych ludzi, przyciągnięciu do pracy twórczej możliwie największej liczby uzdolnionych towarzyszy, wysuniętych przez masy robotnicze i włościańskie. Tylko takiej władzy, władzy sowieckiej, władzy samych robotników i samych włościan, mogą i powinni bronić robotnicy i włościanie.

Gdyby w Rosji robotnicy i włościanie zostali pobici; gdyby zwołana została Konstytuanta; gdyby zamiast władzy sowietów powstała zwykła republika burżuazyjna, na wzór francuskiej i angielskiej,—wtedy klasa robotnicza musiałaby postawić na porządku dziennym obalenie tej republiki, a nie miałaby żadnego obowiązku bronić jej. Albowiem rzeczą klasy robotniczej jest bronić władzy robotników, a nie władzy burżuazji. W stosunku do władzy burżuazyjnej ma ona jeden tylko obowiązek: **obalenia jej**.

VII. Wolność dla klasy robotniczej i ludu wiejskiego—kaganiec dla burżuazji (wolność słowa, prasy, związków, zgromadzeń itd. w republice sowieckiej)

Jak wyjaśniliśmy, dyktatura robotników i włościan, istniejąca w Rosji, ma na celu zdusić burżuazję, oduczyć ją raz na zawsze od wszelkich zamachów na władzę ludu pracującego. Rozumie się, że w tym wypadku mowy być nie może o daniu burżuazji jakichkolwiek szerszych swobód, podobnie jak nie może być mowy o udzieleniu jej praw wyborczych i o zniesieniu władzy sowieckiej, a przejściu do burżuazyjno-republikańskiego parlamentu.

Na partię komunistów (bolszewików) ze wszech stron się sypią wyrazy oburzenia, a nieraz i groźby: „Zamykacie pisma, aresztujecie, rozwiązujecie zebrania, depczecie wolność słowa i prasy, przywracacie czasy caratu, jesteście zbrodniarze i mordercy!“.

Zastanówmy się więc bliżej nad kwestią „swobód" w republice sowieckiej.

Przede wszystkim jeden przykład. Gdy w marcu 1917 r. wybuchła rewolucja i zaaresztowano carskich ministrów (Stürmera, Protopopowa i innych), czy protestował ktoś przeciwko temu? Ani się komu śniło, a przecież te areszty, jak każdy areszt, były pogwałceniem wolności osobistej. Dlaczego tego „gwałtu“ nikt nie potępiał? Dlaczego my i dziś go pochwalamy? Ależ rzecz prosta: dlatego że chodziło o szkodliwych kontrrewolucjonistów (wrogów rewolucji). A w czasie rewolucji hardziej niż kiedykolwiek trzeba mieć w pamięci jedenaste przykazanie: „pilnuj swojej skóry“. Jeżeli nie będziemy się mieli na baczności i pozwolimy wrogom ludu robić, co im się podoba, to z rewolucji wkrótce zostaną tylko ogryzione kości.

Inny przykład. W tym samym czasie, gdy aresztowano Stürmerów i Goremykinów, zamykano również prasę czarnoseciną. Było to jawnym pogwałceniem **wolności prasy**. A czy ten „gwałt“ był słuszny? Ależ rzecz jasna, że tak. Żaden rozumny człowiek nie mógłby postąpić inaczej. Dlaczego? Znowu dlatego, że w czasach rewolucyjnych, gdy się walczy na śmierć i życie, trzeba wrogowi odbierać broń. A prasa jest także bronią.

Jeszcze przed rewolucją listopadową (robotniczą) zamknięto w Kijowie stowarzyszenie czarnosecinne „Orzeł dwugłowy“ i kilka innych. Było to pogwałcenie **wolności związków**. A jednak postąpiono słusznie, bo rewolucja nie może dawać wolności organizowania związków przeciw rewolucji.

Kiedy Kornilow maszerował na Petersburg, wtedy szereg generałów-zastrejkował i odmówił posłuszeństwa rozkazom rządu tymczasowego. Oświadczyli ci generałowie, że całkowicie

popierają Kornilowa. Czy można było popierać taką **wolność strejków** jeneralskich ? Rzec jest jasna: za takie strejki trzeba było jeneratów karać bez miłosierdzia.

A zatem? Zatem widzimy, że w stosunku do wrogów rewolucji nie można wiązać sobie rąk swobodami. W czasach rewolucyjnych nie ma swobód dla wrogów ludu—oto jasny, niezaprzeczony wniosek.

Po rewolucji marcowej ani mieńszewicy, ani prawicowi s. r.-owcy, ani burżuazja, nie gardłowali, że w marcu odbył się „gwałt“, że depcze się wolność prasy (czarnosecinnej), wolność słowa (czarnosecinnego) itd. Byli całkiem zadowoleni z tych „gwałtów“, bo dokonywała ich zwycięska burżuazja która w marcu zdobyła władzę: Guczkowy, Milukowy, Rodziankowie, Tereszczenkowie i ich sługusi w rodzaju Kiereńskiego i Ceretellego.

W listopadzie było co innego. W listopadzie zwyciężyli robotnicy i zwalili burżuazję, która im w marcu wsiadła na kark. Włóścianie zaś poparli robotników. Nic dziwnego, że burżuazja stała się zaciekłą przeciwniczką rewolucji robotniczej i nienawidzi jej tak samo jak obszarnicy. Wszyscy wielcy posiadacze połączyli się teraz przeciw klasie robotniczej i ludowi wiejskiemu. Wszyscy skupili się przeciw ludowi w partii kadetów. A kiedy lud trzepie skórę tym swoim wrogom, oni w bezsilnej wściekłości wyją o „gwałcie“ i „zbrodni“.

Dla tych **burżuazyjnych wrogów ludu** partia komunistów nie żąda żadnych swobód (wolności prasy, słowa, zgromadzeń, związków itd.). Przeciwnie. Ona chce zawsze stać na straży rewolucji i zamykać prasę burżuazyjną, rozwiązywać zgromadzenia wrogów ludu; zabraniać im rozsiewania kłamstw i oszczerstw, szerzenia popłochu, najostrej dławić wszelkie ich próby zdobycia na nowo władzy. Na tym właśnie polega **dyktatura proletariatu**.

A więc gdy się mówi o prasie, pytamy przede wszystkim, o jaką prasę chodzi burżuazyjną czy robotniczą. Kiedy się mówi o zgromadzeniach pytamy, o jakie zgromadzenia chodzi—o robotnicze czy kontrrewolucyjne. Kiedy mowa będzie o strejkach, my przede wszystkim pytamy, czy idzie o strejk robotników przeciw kapitalistom czy też sabotaż burżuazji lub inteligencji burżuazyjnej przeciw proletariatowi. Kto tych rzeczy nie rozróżnia, ten jest ciemny jak tabaka w rogu. j Prasa, zgromadzenia, związki itd. są narzędziami walki klasowej, a w dobie rewolucyjnej są one narzędziami wojny domowej, na równi za składami broni, kulomiotami, prochem, bombą.

Całe pytanie na tym polega, która klasa przeciw której tych narzędzi używa. Rewolucja robotnicza nie może dać wolności dla organizacji powstania Kornilowów, Dutowów, Milukowów przeciw masom pracującym. Tak samo nie może ona dać wolności organizacji, słowa, prasy, związków bandom kontrrewolucyjnym, które szykują się wciąż do walki i tylko chwili wyczekują, aby się rzucić na robotników i włóścian.

Kiedy prawicowi s. r. owcy i mieńszewicy wystawiają hasło Konstytuanty, to, jak widzieliśmy, chodzi im o prawo **głosu dla burżuazji**. Zupełnie tak samo gdy biadają nad zniesieniem wszelkich swobód, chodzi im o swobody dla burżuazji. Nie wolno tykać prasy burżuazyjnej, prowodyrów burżuazyjnych, kontrrewolucyjnych organizacji burżuazyjnych — oto jest właściwa myśl tych panów.

Ale—powie nam niejeden,—wyście zamykali nie tylko pisma burżuazyjne, ale także mieńszewickie i s. r.-owskie. Partia komunistyczna aresztuje nieraz ludzi, którzy i przy carze siedzieli za kratą. Jakże to może być?

Na to pytanie możemy odpowiedzieć innymi pytaniami. Kiedy prawicowy s. r.-owiec Goc organizował powstanie junkrów i oficerów przeciw żołnierzom i robotnikom,—cóż mamy z nim robić? podziękować? A kiedy prawicowy s. r.-owiec Rudniew i wraz z nim jego towarzysz pułkownik Riabcow w listopadzie zeszłego roku uzbroili moskiewską białą gwardię, burżujskich synalków, kamieniczników i inną złotą młodzież i razem z oficerami i junkrami próbowali skartaczować i utopić we krwi powstanie listopadowe robotników i żołnierzy, — to cóż, mieliśmy im może za to ordery dać? Kiedy pismo mieńszewickie „Wpieriod“ (Naprzód) i s. r. -owski „Trud“ w najgorętszej chwili próbowały onieśmielić robotników moskiewskich obełgiwaniem ich, że jakoby Kiereński zdobył Petersburg,—to co się robi za takie prowokacyjna kawały? chwali się?

Cóż z tego wynika? Wynika to, że jeżeli socjal-zdrajcy i ich organy zaczynają przebierać miarką w swym wystugiwaniu się burżuazji, jeżeli w swych wystąpieniach przestają się różnić od czarnosecinno-kadeckich pogromczyków, to wtedy można i trzeba ich traktować tak samo, jak ich umiłowanych panów i dobrodziejów. Teraz jest moc takich panów, którzy przeciw carowi i obszarnikom walczyli, ale którzy robią krzyk w niebogłoty, gdy robotnicy kładą rękę na bogactwach burżuazji. Za przeszłą walkę można im podziękować. No ale jeżeli dziś zachowują się jak czarnosecińcy, to tym gorzej dla nich.

Jeżeli dla burżuazji jeżeli dla wszystkich wrogów proletariatu i ludu wiejskiego musimy mieć kaganiec, to natomiast samemu proletariatowi i ubogiemu włościąństwu władza sowiecka zapewnia zupełną wolność słowa, związków, prasy i t. p. i to nie tylko w słowach, lecz i w czynie. Nigdy, przy żadnym ustroju, nie było tylu organizacji robotniczych i włościąńskich, co teraz, przy władzy sowieckiej. Nigdy żadne państwo nie wspierało tak licznych organizacji robotniczych i chłopskich, jak za naszych dni władza sowiecka. Przyczyn tego niedaleko szukać: po prostu władza sowiecka jest władzą samych robotników i włościąń, nic więc dziwnego, że pomaga organizacjom ludu roboczego na ile jej sił i środków starczy.

I—powtarzamy—komuniści nie tylko **ogłaszają** te swobody, lecz **przeprowadzają je w rzeczywistości**.

Oto mały przykład: **wolność prasy robotniczej**. Pod naciskiem klasy robotniczej burżuazja mogłaby się zgodzić na mniejszą lub większą swobodę dla prasy robotniczej. Cóż, kiedy robotnikowi brak funduszy drukarnie znajdują się w rękach kapitalistów. Również papier skupili kapitaliści. Robotnik obnosi się ze swoją wolnością prasy, ale wprowadzić jej w życie nie może: nie ma ani za co, ani na czym. Komuniści zaś dobierają się do pp. właścicieli drukarni i papieru i powiadają im:

—Państwo proletariackie konfiskuje wasze drukarnie, ogłasza je własnością państwa robotniczego i włościańskiego i oddaje je do rozporządzenia towarzyszom robotnikom: niechaj wprowadzają w życie swoje prawo do prasy.

Rozumie się, że pp. kapitaliści wyją i pomstują. Ale to jest **jedyny** sposób zapewnienia rzeczywistej wolności prasy robotniczej.

Jeszcze jedno pytanie mogą nam zadać: dlaczego dawnej bolszewicy nie mówili o zniesieniu całkowitej wolności dla burżuazji. Dlaczego dawniej sami się wypowiadali za republiką burżuazyjno-demokratyczną? Dlaczego dawniej sami żądali Zgromadzenia Ustawodawczego (Konstyтуanty) i nie mówili o odebraniu burżuazji prawa wyborczego? Dlaczego, jednym słowem, zmienili dziś swój program w tych sprawach;

Dlaczego? Rzecz bardzo prosta. Klasa robotnicza dawniej nie miała jeszcze sił do otwartego szturmu na twierdzę burżuazyjną. Potrzebowała ona jeszcze przygotowania, skupienia sił, uświadomienia mas, organizacji.

Klasa robotnicza potrzebowała np. wolności prasy **swojej** a nie kapitalistycznej, jednak nie mogła ona przyjść do kapitalistów i ich rządu i powiedzieć: zamknijcie, panowie kapitaliści, swoje pisma, a o-twórzcie moje, robotnicze. Wykupiono by ją, bo stawiać kapitaliście takie wymagania znaczy żądać niego, aby własnymi rękami obciął sobie głowę. Takie żądania stawia się tylko wtedy, gdy się idzie do szturmu, a dawniej czasy nie były jeszcze takie. Oto dlaczego klasa robotnicza (i nasza partia) mówi: niech żyje wolność prasy (prasy całej, a więc i burżuazyjnej).

Albo inny przykład. Każdy wie, że klasie robotniczej bardzo szkodzą związki kapitalistyczne, które wyrzucają robotników na bruk, prowadzą czarne listy itp. Mimo to klasa robotnicza nie mogła przyjść i powiedzieć: zamknijcie swoje związki, otwórzcie nasze. Do tego trzeba byłoby wpierw **złamać władzę kapitalistyczną**. A do tego nie mieliśmy sił. Oto dlaczego wtedy i nasza partia mówiła: żądamy wolności związków (wszystkich, nie tylko robotniczych).

Teraz jednak czasy się zmieniły. Teraz idzie już nie długotrwałe szykowanie się do walki; teraz w Rosji mamy poza sobą pierwszy szturm, pierwsze wielkie zwycięstwo nad burżuazją. Teraz klasa robotnicza ma przed sobą inne zadanie: **ostateczne złamanie oporu burżuazji**.

Dlatego teraz klasa robotnicza, działająca w imię wyzwolenia całej ludzkości od okrucieństw i dzikości kapitalizmu, powinna z niezłomną stanowczością zadanie to przeprowadzać do końca. Dla burżuazji—żadnych względów! Dla klasy robotniczej i ludu wiejskiego—zupełna wolność i możliwość urzeczywistnienia tej wolności.

VIII. Banki—wspólną własnością ogółu pracującego.

(Upaństwowienie banków)

Jak widzieliśmy wyżej, źródłem wszystkiego złego w społeczeństwie kapitalistycznym jest ta okoliczność, że wszystkie środki wytwarzania (produkcji) należą do klasy obszarników i kapitalistów.

Widzieliśmy także, że wyjście stąd można znaleźć tylko na jednej drodze—na drodze odebrania tych środków produkcji z rąk klasy kapitalistycznej (czy to poszczególnych przedsiębiorców, czy związków kapitalistycznych czy państwa burżuazyjnego) i oddania tych środków produkcji w ręce klas pracujących.

Dokonać tego można dopiero wtedy, gdy robotnicy i włościanie mają w rękach mocny oręż—władzę sowiecką.

Rzecz jasna, że w tym wypadku starać się należy odebrać kapitałowi najsamopierw najważniejsze jego dziedziny, zdobyć jego główne twierdze ekonomiczne. Po drugie zaczynać należy od tych gałęzi, które najłatwiej nie tylko odebrać, ale i zorganizować, wziąć pod kontrolę i obrachunek, uregulować. Boć przecie wyłożyliśmy już, że klasa robotnicza i lud wiejski nie mogą dążyć do tego, aby bogaczom wszystko odebrać, rozgrabić i powcisnąć do swoich kieszeni. Idzie o to, żeby zbudować społeczeństwo pracy, które by pracowało **planowo i organizowało** wytwarzanie dóbr i ich podział.

Stąd zaś wynika, że klasa robotnicza najpierw musi ująć w ręce te organizacje, które już i wpierw istniały; z tą różnicą, że wpierw służyły one kapitalistom, a teraz organizacje trzeba przerobić, tak żeby już służyły nie kapitalistom i obszarnikom, nie łupigroszom i paskarzom jeno ludowi roboczemu.

Dlatego partia komunistyczna, domaga się **upaństwowienia (nacjonalizacji) banków**, przelania ich do rąk państwa robotniczo-chłopskiego. W Rosji zostało to już przeprowadzone.

Wielu myśli, że całe znaczenie banków tylko na tym polega, iż w Podziemiach bankowych leżą stosy złota i masy banknotów i papierów wartościowych; i że właśnie dlatego komuniści ostrzą sobie zęby na banki. W gruncie rzeczy jest całkiem inaczej.

Dzisiejsze banki, to nie tylko worki z pieniędzmi. Banki są czymś daleko większym. Są one środkiem organizacyjnym, **samym wierzchołkiem organizacji kapitalistycznej, która kieruje przemysłem.**

W jakież sposób się to odbywa?

Otóż kapitaliści-przemysłowcy nieustannie zbierają zyski, kapitały napływają im do rąk bez przerwy. Gdzie podziwiera kapitalista swoje zyski? Część przepija, przejada, przepuszcza. Drugą część, znacznie większą, odkłada dla rozszerzenia swego „interesu“. Ale rozszerzać interesu nie można kiedy się komu podoba; na to trzeba zebrać dość pokaźną sumkę, która by wystarczyła, powiedzmy, na budowę skrzydła fabryki lub zakup nowych maszyn. Dopóki taka suma się nie zbierze, kapitalista swoje fundusze oddaje do banku, aby mu nie leżały „bezużytecznie“, i dostaje od banku taki a taki procent.

Zapytajmy teraz, czy kapitał leżąc w banku rośnie sam ze siebie? Oczywiście nie. Bank puszcza ten kapitał w obrót. Przypuśćmy zakłada on własne przedsięwzięcia i otrzymuje od nich pokaźny zysk; albo kupuje część udziałów (akcji) przedsiębiorstw już istniejących lub takich, które dopiero powstają. Od posiadanych udziałów (akcji) bank otrzymuje procent czyli dywidendę. Bank musi, co prawda, płacić procent tym, którzy kapitały do niego włożyli, ale jego własne zyski -są daleko większe.

Bankowi pozostaje więc pewna różnica. Ta różnica gromadzi się, znowu idzie w obrót, tak że własny kapitał banku wciąż rośnie. Im dalej, tym bardziej banki stają się właściwymi posiadaczami przedsiębiorstw przemysłowych. Jedne przedsiębiorstwa należą do nich w całości, inne w części. Doświadczenie pokazało, że dość jest mieć w rękach 30—40 procent wszystkich udziałów, aby w gruncie rzeczy rozporządzać całym przedsiębiorstwem. W samej rzeczy też tak jest. W -Ameryce np. dwa banki kierują i rządzą całym przemysłem. W Niemczech życie gospodarcze kraju trzymają w rękach cztery banki. To samo do pewnego stopnia było w Rosji. Olbrzymia większość rosyjskich wielkich przedsiębiorstw należała do towarzystw akcyjnych (udziałowych).

Banki rosyjskie posiadały bardzo wielką liczbę akcji (udziałów) tych przedsiębiorstw, tak że towarzystwa akcyjne w zupełności zależały od banków. Ponieważ zaś jeden bank ma w rękach losy wielu przedsiębiorstw przemysłowych,, to jasną jest rzeczą, że grupa wielkich banków stanowi w rzeczywistości prawdziwy zarząd przemysłu, ośrodek, w którym się schodzą nici od różnych przedsiębiorstw.

Oto dlaczego najpilniejszym zadaniem klasy robotniczej musiało się stać zagarnięcie banków, odebranie ich z rąk prywatnymi i oddanie w ręce państwa robotniczo-rolniczego - **czyli upaństwowienie** (nacionalizacja).

Oczywiście burżuazja, jej pismacy i poplecznicy narobili z tego powodu strasznej wrzawy „Bolszewicy bandyci I Bolszewicy złodzieje! Nie dajmy im rabować bogactwa narodowego, oszczędności narodowych i“.

Łatwo zrozumieć, o co ten krzyk. Burżuazja poczuła, że upaństwowienie banków oznacza przejście do rąk ludu pracującego głównej twierdzy społeczeństwa kapitalistycznego. Poczuła ona, że jest to pierwszy i rozstrzygający krok do zburzenia świata zysku i wyzysku.

Skoro proletariat położył ręką na dzisiejszych bankach, to znaczy, że ujął on w dłonie w wielkiej części **ster przemysłu**.

Z drugiej zaś strony nietrudno pojąć, że bez upaństwowiania banków trudno byłoby usunąć władzę kapitalistów w fabrykach.

W dzisiejszych czasach fabryka zależy od banku, albo bank jest właścicielem całej fabryki, albo posiada część akcji, albo wreszcie w ten czy inny sposób, udziela fabryce kredytu. Wyobraźmy sobie teraz, że w jakiegokolwiek fabryce robotnicy wzięli wszystko pod swoją kontrolą. Jeżeli bank znajduje się w rękach prywatnych, burżuazyjnych, to odbierze on natychmiast kredyt takiemu przedsiębiorstwu. Jest to tak samo jak gdyby oblężonej twierdzy odcięto dowóz. Fabryka wtedy niechybnie zbankrutuje. Czyli że robotnicy muszą się poddać i ugiąć się do stóp kapitaliście.

Inaczej jest przy upaństwowieniu banków przez rząd Sowiecki. Władza robotniczo-łchopska otrzymuje wtedy do rąk wszelkie środki pieniężne i najrozmaitsze papiery, zastępujące te środki. I ta władza już nie tylko nie będzie przeszkadzała, lecz będzie popierała przechodzenie przemysłu w ręce klas pracujących. Siła, która w rękach kapitalistów była skierowana **przeciw robotnikom**, staje się teraz siłą, pomagającą klasie robotniczej i wymierzoną **przeciw kapitalistom**.

Jakie jest następne zadanie? Następnie trzeba różne banki, dawniej prywatne, połączyć w jeden bank narodowy, a więc zjednoczyć działalność banków czyli, jak się to mówi, scentralizować bankowość. Wtedy przy przechodzeniu przemysłu w ręce ludu roboczego bank narodowy zmieniłby się w główną kasę obrachunkową, w instytucję do wzajemnych „rozrachunków” pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami lub gałęziami przemysłu.

Przedstawiałoby się to w następujący sposób.

Przypuśćmy, że od banku centralnego zależy przemysł węglowy, stalowy i żelazny. Każdy z nich musi posługiwać się wytworami innego. Na przykład stalownie muszą otrzymywać węgiel z kopalni, zakłady, przerabiające stal, muszą ją otrzymywać ze stalowni. Jeżeli wszystkie te fabryki uzależnione są zupełnie od jednego banku, to rzecz jasna, że wszelkie ich wzajemne spłaty można załatwiać prostym przeliczaniem z jednego rachunku na drugi. Bank staje się w ten sposób izbą rozrachunkową, buchalterią centralną, w której uwidoczniane są stosunki pomiędzy różnymi przedsiębiorstwami i gałęziami przemysłu. W zależności od tych stosunków bank wspomaga („finansuje”) przemysł, zaopatrując go w fundusze.

Gdyby się udało całkowicie zorganizować ten system (a do tego właśnie dąży nasza partia i kierowana przez nią władza sowiecka), to otrzymalibyśmy następujący obraz.

Wszystkie gałęzie przemysłu należą do państwa robotniczego. Łączą się one wszystkie w centralnym banku narodowym. Tu schodzą się nici od poszczególnych przedsiębiorstw, połączonych wedle gałęzi i przemysłu. W banku prowadzone są dokładne rachunki tych przedsiębiorstw i wszystkiego, co jedne dostają od drugich; należności te wzajemnie się umarzają, ponieważ jedna gałąź produkcji dostarcza produktów dla drugiej. W ten sposób w banku, w tej księdze wytwórczości społecznej, odbija się ogólny stan wytwórczości i ustosunkowanie pomiędzy jej poszczególnymi częściami. Bankowość ześrodkowana (scentralizowana) i upaństwowiona zmienia się w **buchalterię społeczną wytwórczości socjalistycznej**.

IX. Wielki przemysł—własnością ludu roboczego.

(Upaństwowienie przemysłu)

Najpoważniejszym krokiem ku odebraniu wyzyskiwaczom środków wytwórczości jest, jak widzieliśmy, proletariackie upaństwowienie banków. Ale i toby niewiele pomogło, jeżeliby w samych fabrykach pozostawiono kapitalistom prawo własności choćby tylko do tej części przemysłu, która nie należy bezpośrednio do banków. Przedsiębiorstwa te ciągnęłyby sobie fundusze z banku, a panowie przemysłowcy najspokojniej wyzyskiwaliby swoich robotników i jeszcze by wyprasiali sobie zapomogi rządowe, które by wydatkowali nie wiadomo na co. Dlatego jeżeli przejście do ustroju komunistycznego jest niemożliwe bez upaństwowienia banków, to również jest ono niemożliwe bez proletariackiego upaństwowienia wielkiego przemysłu.

I tu klasa robotnicza i nasza partia wybierają taką drogę, aby nie tylko zburzyć to co stare, wyrzucić kapitalistom władzę nad wytwórczością, lecz i stworzyć nowe stosunki. Dlatego upaństwowienie przemysłu powinno się zacząć od wielkiej wytwórczości i przede wszystkim od tak zwanych gałęzi **zsyndykowanych**.

Cóż to jest przemysł zsyndykowany (zjednoczony w syndykaty)?

Syndykaty czyli kartele są to wielkie związki przemysłowców. Kiedy właściciele kilku wielkich przedsiębiorstw spostrzegają że im się nie opłaca odbijać sobie wzajemnie kupujących, a najlepiej będzie wejść w związek aby wspólnie obdzierać publiczność, wtedy organizują syndykat, albo ściślejszy związek fabrykantów, **trust**.

Dopóki przedsiębiorcy nie są połączeni w takie związki, to psują sobie wzajemnie ceny. Każdy z nich chce odebrać konkurentowi kupujących; a to można zrobić tylko przez sprzedanie po tańszej cenie tak żeby tamten nie wytrzymał konkurencji, zaczął upadać. Taka walka pomiędzy przedsiębiorcami prowadzi do tego, że drobniejsze rybki nie wytrzymują i giną, zwyciężają zaś najgrubsze rekiny kapitału, najbogatsi przedsiębiorcy.

Przypuśćmy teraz, że w jakiejś gałęzi przemysłu (np. w hutnictwie Żelaznem) pozostaną tylko trzy lub cztery najgrubsze firmy. Jeśli jedna z nich jest silniejsza od innych, to będzie prowadziła walkę, dopóki tamte nie zbankrutują. No a jeżeli konkurenci są mniej więcej jednakowo silni? Wtedy oczywiście walka nie ma celu; będzie ona jednakowo wyczerpywała wszystkich konkurentów. Wobec tego zaczynają oni dążyć do ugody. Organizują oni związek przedsiębiorstw i umawiają się sprzedawać towar nie niżej, jak po pewnych oznaczonych cenach; dzielą pomiędzy siebie zamówienia lub wyznaczają jednej firmie ten okręg drugiej— inny; słowem polubownie dzielą się rynkami. Ponieważ firmy wchodzące do syndykatu,

zwykle wytwarzają daleko więcej niż połowę całego potrzebnego produktu tej gałęzi, więc bez nich nie można się obejść i ich syndykat panuje nad rynkiem. Wskutek tego syndykatowcy mogą brać za towary bardzo wysokie ceny, zdzierać ze swych rodaków siódmą skórą.

Lecz skoro syndykatowcy złączyli się w jeden związek, to rzecz jasna, że muszą oni stwarzać dla dawnych osobnych firm pewien wspólny zarząd, prowadzić wspólny ścisły obrachunek fabrykowanych towarów, systematycznie rozdzielać zamówienia, słowem organizować wytwórczość—nie dla ludu, nie po to, żeby lud dostawał więcej, lecz dla zysku i z bogacenia kapitalistów, dla tego żeby można robotników lepiej wyciskać, z odbiorców więcej zdzierać. Boć po to kapitaliści organizują się w związki.

Dlaczego więc klasa robotnicza powinna nasamprzód upaństwować te gałęzie przemysłu, które w pierw były zsyndykowane? Dlatego że te gałęzie były już zorganizowane przez samych przedsiębiorców a z wytwórczością zorganizowaną — choćby ją zorganizowali wprzód sami kapitaliści — zawsze łatwiej sobie poradzić. Naturalnie, trzeba z gruntu przerobić organizacje kapitalistyczne; trzeba wyrzucić z nich wrogów klasy robotniczej; trzeba zapewnić robotnikom mocne stanowisko tak żeby oni panowali i rządili; to i owo trzeba znieść zupełnie, ale nawet małe dziecko zrozumie jedno; że takie gałęzie przemysłu łatwiej jest wziąć w ręce. Tu jest to samo, co z kolejami rządowymi, które było zorganizowane przez państwo burżuazyjne. Ponieważ tu był scentralizowany zarząd, była organizacja, więc i państwu robotniczemu łatwiej jest koleje od razu wziąć w ręce.

W Europie Zachodniej (szczególnie w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych Ameryki) w ciągu wojny prawie cała wytwórczość przeszła w ręce zbójeckiego państwa burżuazyjnego. Burżuazja tam wyrozumowała sobie, że nie dojdzie do zwycięstwa, jeżeli wojna nie zostanie urządzona według najnowszych wymagań nauki, A wojna dzisiejsza nie tylko wymaga wydatków pieniężnych; wymaga ona także, aby cała wytwórczość była do niej przystosowana, aby wszystko było obrachowane, wszystkie siły dobrze podzielone, aby nic się nie marnowało. To zaś jest możliwe tylko przy scentralizowanym zjednoczonym zarządzie. Burżuazja Europy to zrobiła, mianowicie w ten sposób, że całą wytwórczość oddała do rąk swemu zbójeckiemu państwu.

Czy ta wytwórczość zorganizowana jest dla pożytku klasy robotniczej? Nie, organizacja ta ma na celu prowadzenie wojny zaborczej i dawanie zysków burżuazji. Nie dziwota więc, że na czele tej zorganizowanej katorgi stoją generałowie, bankierzy, najgrubsi wyzyskiwacze. Nie dziwota też, że robotnicy są tam zgnębieni, zmienieni w białych murzynów, w pańszczyźniaków.

Ale za to jeżeli klasa robotnicza tam rozbije burżuazyjną maszynę państwową, to będzie mogła z łatwością opanować wytwórczość i urządzić ją po swojemu. Będzie ona musiała

wypędzić precz generałów i bankierów a postawić wszędzie swoich; natomiast będzie mogła zużytkować ów aparat obrachunku, kontroli, zarządu który został stworzony przez drapieżców kapitalizmu. Oto dlaczego robotnikowi zachodnioeuropejskiemu będzie tysiąc razy trudniej **zacząć rewolucję** niż rosyjskiemu, bo ma on przed sobą najpotężniejsze państwo burżuazyjne. Ale za to będzie mu łatwiej **kończyć**, bo ma pod ręką wytwórczość zorganizowaną przez burżuazję.

Burżuazja rosyjska widziała nietrwałość swej władzy i bliskość zwycięstwa proletariatu, bała się więc wejść stanowczo na te tory, które poszła burżuazja zachodnio-europejska. Rozumiała ona, że wraz z władzą państwową proletariat wtedy dostanie do rąk urządzoną wytwórczość. Dlatego burżuazja rosyjska nie tylko nie dbała o organizację, lecz przeciwnie dążyła do rozstroju i nawet za Kiereńskiego już sabotowała (niszczyła) wytwórczość.

Trzeba jednak zauważyć, że w Rosji nawet już przed wojną, po części dzięki kapitałowi zagranicznemu, najważniejsze gałęzie przemysłu były zsyndykowane. W szczególności tyczy się to tak zwanego przemysłu ciężkiego (kopalnie węgla, huty żelazne itp.). Wszyscy znają olbrzymie syndykaty jak „Prodameta“, „Produgol“, „Prodwagon“, „Krowla“ i inne. Otóż ten przemysł ciężki należy upaństwowić najsamprzód (co się też robi: np. przemysł uralski jest niemal całkowicie upaństwowiony). Następnie zaś upaństwowić należy **cały** w ogóle **wielki przemysł**. Wraz z przejściem do rąk państwa robotniczego wielkiego przemysłu i drobny będzie od niego uzależniony. Wszak bardzo wiele drobnych przedsiębiorstw i bez upaństwowienia w dużym stopniu zależy od wielkich. Bywa tak, że drobne przedsiębiorstwa są po prostu warsztatami reparatornymi przy wielkich; w innym wypadku sprzedają one swe wyroby wielkiej firmie; w trzecim — zależą od niej jako dostawcy surowca; w czwartym — zależą od banków i t. d. W razie upaństwowienia banków i wielkiego przemysłu cały ten drobiazg, odrazu wpada w zależność od upaństwowionej wytwórczości.

Zapewne, pozostanie jeszcze dużo drobnych majsterków, chałupników itd. Jest ich w Rosji moc. Ale pomimo to podstawą przemysłu rosyjskiego nie są w żadnym razie chałupnicy, lecz wielka wytwórczość, i upaństwowienie tej wytwórczości zadaje kapitałowi cios nieuleczalny. Banki i wielki przemysł to dwie główne twierdze kapitału. Ich wywłaszczenie, to jest zagarnięcie ich przez klasę robotniczą, jest końcem kapitalizmu i początkiem socjalizmu. Środki wytwarzania — ta główna podwalina bytu ludzkiego — wychodzą tu z rąk garści wyzyskiwaczy i przechodzą do rąk klasy robotniczej, władzy robotniczo-chałupniczej.

Mienszewicy i prawicowi s. r. owcy, idący ręką w rękę z burżuazją, burzą się bardzo przeciw upaństwowieniu wytwórczości przez władzę sowiecką. Albowiem czują oni dobrze, tak samo, jak burżuazja, że jest to cios w samo serce ich ukochanego ustroju kapitalistycznego, więc burzą w głowach robotnikom, opowiadają, że Rosja „nie dojrzała“ do socjalizmu, że nasz przemysł jest taki zacofany, iż zorganizować go w żaden sposób nie można, i tak dalej.

Widzieliśmy już, że wszystko to są brednie. Zacołanie Rosji wcale nie na tern polega, jakoby w przemyśle rosyjskim było za mało wielkich przedsiębiorstw,—przeciwnie jest ich bardzo wiele. Zacołanie Rosji Polega na tym, że cały przemysł rosyjski za mało miejsca zajmuje w porównaniu ze wsią. Ale i tu nie należy zbyt nisko cenić znaczenia tego przemysłu: nie darmo wszak klasa robotnicza prowadzi za sobą wszystkie żywe siły rewolucji.

Ciekawa jest jeszcze jedna okoliczność. — Panowie mieńszewicy i prawicowi s. r. owcy w swoim czasie, kiedy władzą jeszcze miała burżuazja i oni, wystawiali program państwowego regulowania przemysłu. Wtedy jeszcze nie załamywali oni rąk nad zacołaniem Rosji. Wtedy uważali za możliwą organizację wytwórczości.

O cóż więc idzie? O rzecz bardzo prostą. Mieńszewicy i prawicowi s. r.-owcy chcą, żeby organizowało przemysł państwo **burżuazyjne**; z czym się na pewno zgodzi i cesarz Wilhelm i król Jerzy i prezydent Wilson. Partia komunistyczna przeciwnie chce organizacji wytwórczości przez państwo **proletariackie**. Oto w czym sęk. Historia jest ciągle ta sama—mieńszewicy i s. r. owcy chcą iść wstecz, do kapitalizmu, komuniści— naprzód, do socjalizmu i komunizmu. Za najważniejszy zaś krok na tej drodze komuniści uważają upaństwowienie banków wielkiej i wytwórczości.

X. Społeczna uprawa gruntów narodowych

Rewolucja listopadowa dopięła tego, czego się domagali włościanie rosyjscy w ciągu stuleci: odebrała ziemię obszarnikom i oddała ją w ręce włościan. Idzie teraz o to, jak tą ziemią rozporządzić.

My komuniści i w tej sprawie musimy zająć takie samo stanowisko, jak w sprawie podziału wytwórczości przemysłowej.

Prawda, ziemię można podzielić nie tak jak fabrykę. Ale co by wyszło z dzielenia ziemi na własność prywatną, z podziału gruntów pomiędzy poszczególnych włościan?

Wyszłoby tyle, że ten, Kto ma trochę uzbieranego grosza, kto mocniejszy i bogatszy, prędko by się dorobił, zmieniłby się w „kułaka“ i lichwiarza, a potem by się dalej bogacił, skupując ziemię u tych, którzy podupadaliby. Po pewnym czasie wieś by się znów podzieliła na wielkich właścicieli ziemskich—obszarników i na biedaków, którym-by jedno pozostawało: albo iść do miasta na zarobki, albo się najmować u bogacza wiejskiego. Prawda, ci nowi dziedzice nie pochodziliby ze szlachty, jeno z chłopów, ale różnicy w tym wielkiej niema. „Kułak“, który by się stał dziedzicem—to byłby dopiero pajak, który by ubogiemu chłopstwu wsiadł na kark mocniej niż zmarniały sztachetka, podupadły i do niczego niezdatny.

A więc podział ziemi nie daje żadnego wyjścia. Jedynym wyjściem jest własność ziemi społeczna, **narodowa**, ogłoszenie ziemi za wspólną własność ogółu pracujących. Władza sowiecka wydała prawo o uspołecznieniu ziemi; dziedzice stracili prawo do swych „majątków“. Ziemia stała się wspólną własnością ludu pracującego.

Lecz to nie wystarcza. Trzeba dążyć do takiego urządzenia, aby ziemię nie tylko wspólnie posiadać, lecz i wspólnie **uprawiać**. Jeżeli nie ma tej wspólnej gromadzkiej uprawy, to choćby się nie wiem co ogłaszało, wydawało nie wiem jakie prawa o socjalizacji, do niczego się nie dojdzie. Każdy będzie dłubał na swojej działce, i jeśli będzie żył dla siebie, bez wzajemnej pomocy a wspólnej pracy, to powoli nauczy się uważać ziemię za swoją własność prywatną. I żadne prawa, z góry wydawane, nic tu nie pomogą. Należy dążyć do **wspólnej uprawy ziemi**.

Jak w gospodarce przemysłowej, tak i w wiejskiej najlepiej jest urządzać wytwórczość na wielką skalę. Przy wielkiej wytwórczości można używać dobrych maszyn robotniczych, można zaoszczędzić wiele materiału, robotę prowadzić według jednego szerokiego planu, każdemu pracownikowi wyznaczyć stosowne miejsce, wszystko brać pod ścisły rachunek, żeby nie marnować ani materiałów ani sił. A więc zadanie nasze nie na tym polega, aby

każdy włościanin grzebał na swej małej działce, jak chrząszcz na swojej kupce gnoju, lecz na tym, by ubodzy chłopcy przechodzili w jak najszerzych rozmiarach do pracy wspólnej.

Jakże to zrobić? Zrobić to można i trzeba dwiema drogami: po pierwsze **wspólną uprawą dawnych wielkich majątków obszarniczych**, po drugie **organizacją komun rolniczych**.

W dawnych majątkach obszarniczych, o ile całej ziemi nie puszczano w dzierżawę włościanom, lecz prowadzono własne gospodarstwo, to gospodarstwo prowadzone było naturalnie dziesięciokrotnie lepiej niż u włościan. Sęk był tylko w tym, że korzyści z gospodarstwa miał nie ogół, jeno dziedzic, siedzący włościanom na karku. I tu komuniści rozumieją dobrze jedno: podobnie jak robotnicy nie powinni rozdrapywać pomiędzy siebie inwentarza fabrycznego i niszczyć fabryki, tak i włościanie nie powinni tego robić.

W majątkach obszarniczych bywa wiele dobytku: są tu i konie i bydło i pługi i zapasy nasion, nieraz znajdziesz maszyny rolnicze jak żniwiarki i tym podobne. W innych majątkach jest gospodarstwo mleczne, serownie, całe fabryki. Otóż głupio by było rozdrapać to pomiędzy poszczególne zagrody. Interes w tym mają tylko „kułaki”: wiedzą oni, że prędzej czy później wszystko im do rąk się dostanie, bo ubodzy chłopkowie sprzedadzą im swoją część. „Kułak” dobrze rozumie, że przy takich podziałach najlepszy interes ostatecznie on robi.

Przeciwnie zupełnie czego innego potrzebuje ubogi włościanin, pół-proletariusz, który sam ledwie sobie radził albo na zarobki chodził. Dla ludu wiejskiego tysiącokrotnie jest korzystniej postępować z wielkimi majątkami tak jak robotnicy postępują z fabrykami, a więc wziąć majątki pod swój obrachunek, kontrolę i zarząd; wspólnie uprawiać byłę grunta pańskie; nie rozgrabiać ani roznosić wszystkich maszyn i inwentarza które były wpierw w dobrach pańskich, a teraz przeszły w chłopskie ręce, jeno wspólnie ich używać; przyjmować sobie na koszt społeczny fachowych rolników, agronomów i uprawiać grunty nie byle jak, lecz tak, żeby ziemia rodziła niemniej a nawet więcej niż za dziedzica.

Zabrać ziemię jest łatwo. Zabrać sobie majątki też przyszło bez trudności. I zrobiono słusznie. Daremnie wymawiali chłopom s. r.-owcy i mieńszewicy: że to bezprawie jest i pożytku z tego nie będzie, i przelew krwi tylko z tego będzie na wsi itd. Włościanie ziemię zabrali, a władza sowiecka im w tym dopomogła.

Daleko trudniej było tę ziemię utrzymać w rękach ludu pracującego, upilnować ją od „kułaków”, którzy już na nią się rozłakomili. I tutaj lud wiejski pamiętać musi, że powinien czujnie pilnować całości dobytku społecznego. Boć dawny dobytek dziedzica jest teraz dobytkiem społecznym. Powinniśmy go strzec i pilnować jak oka w głowie. Trzeba go pomnażać dla dobra całego ludu pracującego. Tu już trzeba .rzecz tak zorganizować, żeby wybrani przez ubogich włościan i robotników delegaci, rady gminne i ich wydziały rolne wszystkiego pilnowały, nie dawały niczemu przepadać i przyczyniały się do zbiorowej uprawy dawnych gruntów pańskich. Im bardziej w takich majątkach zapanuje gospodarka

gromadzka, tym lepiej. .Bo znaczyłoby to, że i zboże będzie lepiej obradzać i „kułacy“ nie dopną czego chcą, a włościanie coraz bardziej będą się przyuczać do pracy wspólnej, zbiorowej — rzecz najważniejsza dla komunizmu.

Ale nie tylko dawne dobra pańskie trzeba zachowywać i uprawiać wedle nowych zasad. Również małe działki włościańskie trzeba się starać łączyć w wielkie komuny rolnicze. Wszak władza w Rosji znajduje się dziś w rękach samych robotników i włościan. To znaczy, że przy każdym słusznym przedsięwzięciu można liczyć na pomoc tej władzy. Trzeba tylko, żeby sami chłopci małorolni i bezrolni okazali więcej samodzielności, sami się brali do dzieła.

Pojedynczy nędzarze wiejscy nic nie wskórają, dobrze jeżeli się jako tako przekończą. Za to wiele mogą zyskać, jeżeli swe działki poczną łączyć, wspólnymi siłami—przy pomocy robotników miejskich—dostawać sobie narzędzia i inwentarz—i wspólnie, gromadnie gospodarzyć na ziemi. Sowiety miejskie i robotnicze organizacje gospodarcze będą takim komunom rolniczym pomagać, dostarczać im wyrobów żelaznych i łokciowych, wyszukiwać będą dla nich agronomów i rzeczoznawców.

W ten sposób krok za krokiem dawny nędzarz-chłopek, która poza swym zagonem świata nie widział, zacznie się zmieniać w towarzysza, idącego ręka w rękę z innymi towarzyszami szerokim] szlakiem wspólnej pracy na wielką skalę.

Rozumie się, że dla rozwiązania sprawy w ten sposób niezbędną jest silna organizacja ludu wiejskiego. Organizacja ta ma przed sobą dwa główne zadania: po pierwsze walkę z kułakami wiejskimi, z lichwiarzami, dawnymi karczmarzami, słowem z burżuazją wiejską; po drugie —urządzanie wytwórczości rolnej, kontrolę nad podziałem gruntów, organizację komun rolniczych, nadzór nad dobrem zagospodarowaniem byłych gruntów pańskich, słowem,—olbrzymią pracę tworzenia nowego ustroju rolnego. Najlepszą formą dla organizacji ubogiego ludu wiejskiego będą sowiety (rady) gminne, przy których można dopiero urządzać wszelkie wydziały specjalne, np. żywnościowy, gruntowy i tym podobne. Wydziały gruntowe sowietów gminnych powinny być właśnie podporą ludu bezrolnego i małorolnego w sprawie gruntów. Dla postawienia sprawy na pewnych nogach najlepiej urządzić organizację tych sowietów tak aby i robotnicy fabryczni czy to miejscowi czy blisko zamieszkali mieli tam swoich przedstawicieli. Robotnicy bowiem są bardziej doświadczeni od włościan, bardziej przyzwyczajeni do zbiorowego prowadzenia spraw, bardziej też wyrobieni w kwestii walki z burżuazją. Robotnicy zawsze popierać będą lud wiejski przeciw bogaczom, dlatego też w nich chłopci bezrolni i małorolni znajdą sobie najlepszych sojuszników.

Lud wiejski nie powinien się dać oszukać. Tyle się w Rosji walczyło o ziemię, zanim się ją wydarło dziedzicowi. Czy mamy- ją znowu przegapić? Mamy ją znowu z rąk wypuścić? A to niebezpieczeństwo nam grozi, jeżeli się damy wciągnąć na drogę rozdrabniania ziemi i

podziału jej na własność prywatną. Zniknie zaś to niebezpieczeństwo tylko w tym wypadku, gdy lud wiejski wraz z całą klasą robotniczą pójdzie drogą jak najszerzej wytwórczości zbiorowej. Wtedy pomkniemy całą szybkością w stronę komunizmu.

XI. Przemysł pod zarządem robotników

Jak widzieliśmy, na roli główne prawa do zarządu gruntami miejscowymi przechodzą stopniowo do organizacji ludu wiejskiego—najróżniejszych sowietów wiejskich wraz z ich wydziałami. Tak samo zarządzanie przemysłem przechodzić będzie i w Rosji już przechodzi (jak tego właśnie żąda nasza partia) do organizacji robotniczych i organów władzy robotniczo-włościańskiej.

Przed rewolucją listopadową i nawet przez pewien czas po niej i klasa robotnicza i partia nasza wysuwały żądanie **kontroli robotniczej**, to jest dozoru robotniczego nad tym, żeby w fabrykach kapitaliści nie ukrywali zapasów opału i surowca, nie robili oszustw i spekulacji, nie niszczyli produkcji i nie odprawiali robotników według swego widzimisię. Nad wytwórczością, zakupem i sprzedażą fabrykatów i surowców, nad przechowywaniem ich, nad funduszami pieniężnymi przedsiębiorstw ustanawiano **nadzór robotniczy**.

Jednakże okazało się wkrótce, że sam nadzór nie wystarcza. A szczególności nie może on wystarczyć przy **upaństwowieniu wytwórczości**, gdzie wszelkie prawa kapitalistów zostają zniesione, a przedsiębiorstwa albo całe gałęzie przemysłu przechodzą w posiadanie państwa robotniczo-chłopskiego. Tu już jasno widać, że z samym nadzorem daleko się nie zajdzie, że potrzeba już nie tylko kontroli robotniczej, lecz zarządu robotniczego w przemyśle., A więc organizacje robotnicze, komitety fabryczne, związki zawodowe, wydziały ekonomiczne sowietów delegatów robotniczych, wreszcie organy władzy robotniczo-włościańskiej (różne specjalne komitety, rady gospodarki społecznej) oto organizacje, które powinny nie tylko nadzorować lecz i kierować.

Tu trzeba zaznaczyć następującą rzecz. W pewnych warstwach niewiadomych robotników panuje fałszywy pogląd na rzecz: zabieramy sobie fabrykę i tyle. Dawniej fabryka była własnością fabrykanta takiego a takiego, teraz jest własnością robotników tego przedsiębiorstwa.

Jest to pogląd całkiem opaczny i bardzo przypominający podział, ilekroć gdyby każda fabryka stała się tylko własnością robotników tej fabryki, to wynikłaby znowu konkurencja między jedną a drugą fabryką. Jedna np. fabryka sukna chciałaby więcej sprzedać niż druga i zaczęłyby sobie odbijać odbiorców. Przy tym robotnicy jednych fabryk bankrutowaliby,

innych by się bogacili, przyjmowaliby na robotę robotników ze zbankrutowanych fabryk,— słowem wróciłyby stare czasy. Jak przy podziałach, tak i tutaj wkrótce odrodziłby się kapitalizm.

Jak się od tego uchronić? Otóż trzeba stworzyć taki system robotniczego zarządu nad przemysłem, który by w robotników wpajał pogląd, że każda fabryka jest własnością nie robotników tej fabryki, lecz całego ludu roboczego.

Dopiąć tego można w sposób następujący. W każdej fabryce może być zarząd robotniczy, lecz tworzyć go należy w ten sposób, aby większość zarządu nie składała się z robotników tej samej fabryki, lecz z robotników wydelegowanych przez związek zawodowy odpowiedniej gałęzi przemysłu, przez sowiet, wreszcie przez okręgową radę gospodarki społecznej. Jeżeli zarząd będzie się składał z robotników i oficjalistów (z większością robotników, którzy są pewniejszymi stronnikami komunizmu) a większość robotników będzie nie z tej fabryki, to fabryka będzie rządzona tak, jak tego wymagają interesy całości klasy robotniczej.

Każdy robotnik wie, że fabryki nie mogą się obchodzić bez buchalterów, techników, inżynierów itp. Dlatego zadaniem klasy robotniczej, jest pozyskanie sobie usług tych warstw. Klasa robotnicza sama zrodzi takich specjalistów, gdy się uda przeprowadzić plany oświaty powszechnej i udostępnić każdemu wyższe wykształcenie fachowe. Dopóki jednak tak nie jest, dopóty klasa robotnicza musi chcąc nie chcąc opłacać i przepłacać tych specjalistów. Niechaj posłużą klasie robotniczej tak jak poprzednio służyli burżuazji.

Aby wytwórczość rozwijała się normalnie, należy, jak tłumaczyli my, wyżej mieć jeden ogólny plan. Boć to nie wystarcza, że w każdej wielkiej fabryce działać będzie własny zarząd robotniczy. Fabryk wiele, istnieje wiele różnych gałęzi przemysłu, a wszystko jest między sobą związane, jedno od drugiego zależy. Jeżeli kopalnie wydają mało węgla—fabryki i koleje stają; jeżeli brak nafty — zatrzymują się statki — jeśli nie ma bawełny—fabryki włókiennicze nie mają roboty. Trzeba więc stworzyć taką organizację, która by ogarniała całą wytwórczość, miała ogólny plan i utrzymywała łączność z zarządami robotniczymi poszczególnych fabryk, a która by ściśle obliczała wszystkie zapasy i wszystkie potrzeby, nie dla jednego miasta lub jednej fabryki, lecz dla całego kraju.

Niezbędność takiego ogólnego planu łatwo sobie uprzytomnić je, żeli się weźmie za przykład koleje. Każde dziecko dziś rozumie, że zamęt w kolejnictwie prowadzi do niesłychanych klęsk; na Syberii na przykład jest nadmiar chleba, a w Petersburgu nieomal głód. Dlaczego? Dlatego, że nawet ten chleb który jest, niedostępny jest dla ludności petersburskiej, — nie można go przewieźć dokąd należy. Aby ruch odbywał się normalnie, trzeba wszystko ściśle obliczyć i uregulować. To zaś jest możliwe tylko przy jednym ogólnym planie. Bo wyobraźmy sobie że jedna wiorsta kolei rządzona jest tak, druga owak, trzecia

znowu inaczej, bez żadnego związku pomiędzy sobą. Toż wyszedłby stąd straszny bigos. Uniknąć tego można tylko przy kierownictwie scentralizowanym, zjednoczonym.

Wylania się stąd potrzeba takich organów robotniczych, takich organizacji, które by łączyły każda gałąź wytwórczości w jedną całość, które by poszczególne gałęzie wiązały pomiędzy sobą, które by wreszcie jednoczyły działalność różnych okręgów kraju; Syberii, Uralu, Północy, guberni środkowych itd. Takie organy istnieją lub się tworzą: są to rady gospodarstwa społecznego, dzielnicowe i okręgowe, dalej specjalne komitety jednoczące całe gałęzie przemysłu lub handlu, np. komitet włókienniczy, cukrowniczy itd.) a na samej górze, jako organizacja centralna, Najwyższa Rada Gospodarstwa społecznego. Wszystkie te organizacje znajdują się w związku z radami delegatów robotniczych (sowietami) i pracują i ręka w rękę z władzą sowiecką. Składają się one głównie z przedstawicieli organizacji robotniczych i opierają się o związki zawodowa komitety fabryczne, związki socjalistów itd.

W ten sposób stopniowo stwarza się od góry do dołu zarząd robotniczy w przemyśle. W każdej fabryce — komitet fabryczny, zarządy robotnicze; wyżej komitety dzielnicowe i okręgowe i Rady Gospodarstwa Społecznego, a na samej górze jako wierzchołek, Najwyższa Rada Gospodarstwa Społecznego.

Dalsze zadanie klasy robotniczej polega na tym, by rozszerzać i na wszech miar wzmacniać zarząd robotniczy w przemyśle, wychowując na tej działalności najszerze masy. Proletariat bierze wytwórczość w swoje ręce jako własność nie poszczególnych osób lub grup, lecz całego ludu pracującego. Musi on troszczyć się o to, aby centralne i okręgowe organizacje robotnicze znalazły oparcie w tysiącach komórek, zarządów robotniczych poszczególnych miejscowości i fabryk. Jeżeli wyższe organy zarządu nie oprą się na organizacjach miejscowych, to po prostu zawisną w powietrzu, zmienią się w instytucje urzędnicze czyli biurokratyczne, wyzbędą się żywego ducha rewolucyjnego. Przeciwnie potrafią one zapanować nad strasznym zamętem tylko wtedy, jeżeli znajdą poparcie w żywych siłach klasy robotniczej każdej miejscowości, jeżeli każde wskazanie wyższych organizacji robotniczych znajdować będzie żywy odgłos i będzie szczerze i gorąco wprowadzone w życie przez organizacje i masy robotnicze w dole.

Masy robotnicze muszą same omawiać swe sprawy, z uwagą i oględnością wybierać swe zarządy, gorąco się przykładać do pracy w fabrykach i ostro prześladować wszelkie niedbalstwo i nieczyste sprawki. Im bar-, dziej się to stanie, tym prędzej klasa robotnicza nie tylko na gębę ale i w rzeczywistości opanuje całą wytwórczość przemysłową, tym prędzej urzeczywistni się nie tylko polityczna, lecz i ekonomiczna, gospodarcza dyktatura klasy robotniczej, czyli że klasa robotnicza stanie się rzeczywistym panem i władcą nie tylko w kierownictwie armją, sądem, szkołą i innymi tym podobnymi rzeczami, lecz i w kierownictwie wytwórczością. Tylko wtedy podcięta będzie całkowicie potęga kapitału, zniknie dla niego wszelka możliwość włożenia z powrotem jarzma na kark klasie robotniczej.

XII. Chleb tylko dla pracujących!

(Przymus pracy dla bogatych)

W ustroju komunistycznym nie będzie klas, nie będzie różnic klasowych pomiędzy ludźmi, wszyscy w równej mierze będą — już nie najemnymi robotnikami, lecz **pracownikami społecznymi**. Dla zbliżenia tego ustroju należy już teraz czynić wszystko co można. Obok proletariackiego upaństwowienia banków i przemysłu jednym z pierwszych kroków do tego będzie zaprowadzenie przymusu pracy dla klas bogatych.

Dzisiaj mamy wielu ludzi, którzy nic nie robią, nic pożytecznego nie produkują, jeno spożywają, przejadają, wydatkują to co wytworzyli inni. Więcej jeszcze: są ludzie, którzy nie tylko nie pracują, ale też wszystkie swoje wysiłki obracają, aby jak najwięcej napsuć i zaszkodzić władzy sowieckiej i klasie robotniczej. Wszyscy robotnicy mają jeszcze przed oczyma przykład sabotażu (niszczycielstwa), którym się zajmowała inteligencja rosyjska — nauczyciele, inżynierowie, doktorzy i inni „ludzie z wykształceniem“. O grubszych rybach — dyrektorach fabryk i banków, byłych wyższych urzędnikach itd. nawet mówić nie ma co. Wszyscy oni nie żalowali sił, byle tylko rozstroić, rozbić na drzazgi pracę proletariatu i władzy sowieckiej.

Otóż proletariat ma za zadanie zmusić i burżujów i byłych dziedziców i przeróżnych inteligentów z pełną kieszenią — zmusić do pracy dla ogólnego dobra.

Lecz jak to zrobić? O toż zrobić to można przez wprowadzanie **robotniczych książeczek budżetowych i przymusu pracy**.

Każdy z takich obywateli otrzymuje specjalną książeczkę, w której się notuje jego pracę. Notatki w książce roboczej dają mu prawo do kupna albo otrzymania skreślanych produktów, przede wszystkim chleba. Jeżeli ktoś nie chce pracować (przypuśćmy byłby urzędnik obecnie sabotażysta, albo rozjuszony przeciw robotnikom fabrykant, albo byłby dziedzic, nie mogący się pogodzić z utratą ziemi, na której siedział przez dziesiątki lat); otóż jeżeli taki pan nie chce pracować, to w jego książce roboczej będzie brak odpowiednich notatek. Gdy taki pójdzie do sklepu, powie mu się: „Dla pana nic nie ma i proszę dać notatkę o pańskiej pracy“.

Przy takich porządkach masa próżniaków, która dziś się włóczy po trotuarach eleganckich dzielnic miejskich, będzie musiała chcąc nie chcąc wziąć się do roboty.

Ma się rozumieć, że przy wprowadzeniu w życie podobnego przymusu pracy nasuwać się będą wielkie trudności. Klasy i grupy bogate i średnio-zamożne będą wszelkimi siłami się wykręcać od obowiązku pracy a z drugiej strony będą czym się da przeszkadzać

wprowadzeniu podobnych porządków. Niełatwo będzie uregulować sprawę tak aby pewne produkty były wydawane tylko za notatkami w książkach roboczych. Bogaci, którzy mają pieniądze (które na razie są jeszcze znaczkami dla otrzymania produktów) mają zarazem tysiące możliwości oszukiwania władzy sowieckiej, oszukiwania robotników i ludu wiejskiego. Te możliwości trzeba im odebrać przez dobrą organizację zaopatrywania.

Przymus pracy dla bogatych można wprowadzić przypuśćmy w następujący sposób: każda osoba, mająca więcej niż 500—600 rb. na miesiąc, każda osoba, używająca robotników najemnych, każda rodzina, mająca służbę domową, i tym podobne, otrzymuje książkę spożywczo-robotczą. Wedle takich mniej więcej prawideł można wprowadzić przymus pracy dla bogatych.

Oczywiście przymus pracy dla bogatych powinien być przejściem do **powszechnego obowiązku pracy**. Potrzebne to jest dlatego, że podnieść wydajność przemysłu i rolnictwa można tylko przez pociągnięcie do pracy wszystkich zdolnych do niej członków społeczeństwa. Zarazem jednak idzie o to, aby zaprowadzić ściśle obliczenie rąk roboczych i prawidłowy ich podział pomiędzy różne gałęzie wytwórczości i poszczególne przedsiębiorstwa. Jak w wojnie trzeba zmobilizować wszystkie siły a zarazem dbać o obrachunek ich i dobry podział, tak i w wojnie z **beźładem gospodarczym** trzeba ściągnąć wszystkie zdolne do tej wojny warstwy ludności, obliczyć je i zorganizować w jedną wielką armię pracy, karną i rozumiejącą swe zadanie.

Obecnie w Rosji panuje wielki brak pracy wskutek beźładu gospodarczego, braku opału i surowca (które to braki szczególnie się wzmożyły od czasu, jak bandy imperializmu niemieckiego zajęły południową Rosję i Ukrainę).

Wytwarza się więc następujący stan rzeczy. Z jednej strony jest jasne, że jedyny nasz ratunek w żywej sile roboczej, w tym że praca podniesie wydajność naszego przemysłu i rolnictwa; przy czym ta żywa siła robocza jest. Z drugiej jednak strony tych rąk roboczych, których jest dużo, nie ma gdzie i przy czym użyć; i bez nich jest dość bezrobotnych. Co więc będziemy robili z ludźmi, których władza robotniczo-włościańska zobowiąże do pracy?

Co prawda, jednym z najważniejszych zadań jest organizacja robót publicznych i najważniejszych przedsięwzięć o znaczeniu państwowym: budowa dróg żelaznych, eksploatacja nowych kopalni, osuszanie i nawadnianie gruntów, eksploatacja torfowisk, budowa składów zbożowych (tak zwanych elewatorów) i tym podobne. Ale znowu jest jasne, że i te prace nie mogą od razu pochłonąć całej olbrzymiej liczby niezajętych łak roboczych.

Dlatego w **najpierwszych czasach** trzeba będzie się ograniczyć do ścisłego **obliczenia rąk roboczych**, z oznaczeniem fachu i specjalności, i z warunkiem że każdy **musi stawić się do pracy** na żądanie władzy sowieckiej lub organów robotniczych, kierujących przemysłem. Dla

jaśniejszego zrozumienia wyobraźmy sobie na przykład, że potrzeba inżynierów specjalistów do zbadania nowych kopalń na Syberii. Wydział hutniczy lub górniczy Rady Gospodarstwa Społecznego zgłasza swe zapotrzebowanie na nich. Wydział obrachunku sił roboczych zagląda do spisów zawodowych, znajduje odpowiednich ludzi, i ci jako zaliczeni do dyspozycji **muszą** jechać tam, gdzie ich posyłają wspomniane wydziały.

Rzecz jasna, że w miarę jak porządkować się będzie organizacji wytwórczości a w ten sposób będzie powstawała możliwość coraz szerszej pracy, będzie się też urzeczywistniać obowiązek pracy, to jest obowiązkowy udział wszystkich zdolnych do roboty żywiołów w pracy społecznej.

Obowiązek pracy sam w sobie nie jest niczym nowym. Dziś niemal we wszystkich krajach wojujących rządy imperialistyczne wprowadziły przymus pracy dla ludności, a przede wszystkim dla klas uciskanych. Lecz od tego obowiązku pracy, który wprowadzono na Zachodzie do tego który chce wprowadzić rewolucja rosyjska, jest tak daleko jak od nieba do ziemi.

W państwach imperialistycznych wprowadzenie obowiązku pracy oznacza całkowite **ujarzmienie** klasy robotniczej, zaprzeczenie jej w państwie kapitałowi finansowemu i państwu zbójcekiemu. Dlaczego? Ależ rzecz bardzo prosta: dlatego, że robotnicy nie rządzą przy tym **sami sobą**, lecz **są rządzeni** przez generałów, bankierów, wielkich syndykalowców, burżuazyjnych karierowiczów-ministrów. Robotnik jest niczym więcej jak pionkiem w ich rękach. Jest on jak dawny chłop pańszczyźniany, z którym pan mógł robić co mu się podobało. Nic więc dziwnego, że obowiązek pracy na Zachodzie oznacza dziś nową pańszczyznę, katorgą wojenną, a celem jego jest to, aby zbójcka wojna trwała bez końca a robotnicy panom kapitalistom napełniali kieszenie.

W Rosji **sami robotnicy**, przez własne swoje organizacje, mają wprowadzać i przeprowadzać obowiązek pracy na zasadzie **samorządu robotniczego**. Żadni burżuje im tu nie przewodzą. Przeciwnie robotnicy sami narzucają swą wolę dawnym burżujom. Kontrola, obrachunki i podział rąk roboczych należy w Rosji do **organizacji robotniczych**, a na wsi (o ile i na wieś obowiązek pracy się rozciągnie) do sówietów włościańskich, które stać będą nad burżuazją wiejską i narzucać jej swoją wolę. Wszystkie organy, rozporządzające rękami robotniczymi. Jest to zupełnie naturalne; jeżeli kierownictwo nad przemysłem ma być robotniczym, bo i zawiadywanie pracą znajdować się będzie w rękach robotników, — wszak jest to tylko **część** kierownictwa wytwórczością.

Klasa robotnicza chce zapanować (i pomimo wszelkich przeszkód zapanowuje) nad życiem ekonomicznym, gospodarczym, staje się władczynią wszystkich bogactw. Kwestia **organizacji wytwórczości** staje zatem przed nią jako kwestia zasadnicza. Z kolei zaś organizacja wytwórczości wymaga rozwiązania dwóch głównych zadań: organizacji

środków wytwórczości (obliczenie, kontrola, dobry podział opału, surowca, maszyn, narzędzi, nasion itd.) i organizacja **pracy** (obliczenia kontrola, dobry podział rąk roboczych), aby zaś wszechstronnie zużytkować wszystkie siły społeczeństwa, trzeba wprowadzić obowiązek pracy, co też klasa robotnicza prędzej czy później uczyni. Znikną wtedy pasibrzuchy—pozostaną pracownicy pożyteczni dla społeczeństwa.

XIII. Słuszny podział wytworu pracy; zniesienie zysku handlowego i spekulacji; komuny spożywcze.

Niepodobna prawdziwie opanować wytwórczości (produkcji) bez opanowania **podziału wytworów** (produktów). Jeżeli wytwarzany produkt nieprawidłowo jest dzielony, wtedy i sama wytwórczość nie może się odbywać prawidłowo.

Przypuśćmy, że wszystkie ważniejsze gałęzie wytwórcze zostały upaństwowione. Jak widzieliśmy wyżej, jedna gałąź wytwórczości pracuje dla drugiej. Aby wytwórczość odbywała się regularnie, trzeba żeby każda gałąź, każde przedsiębiorstwo dostawało materiału tyle ile potrzebuje. A więc wytwarzany produkt musi być prawidłowo dzielony, według planu, zgodnie z potrzebami wytwórczości. Wszelkie organy zaopatrywania (to znaczy kierujące podziałem produktu) muszą być związane z organami, kierującymi wytwarzaniem produktu. Tylko wtedy całe wytwarzanie może odbywać się regularnie.

Są jednak i takie wytwory, które bezpośrednio przechodzą do konsumenta (spożywcy) dla jego użytku osobistego, tak samo jak chleb. Takich jest na przykład wiele produktów spożywczych, większa część tkanin, wiele wyrobów (np. kaloszy nie kupuje żadna fabryka, lecz nabywa je sobie wprost spożywca) i tym podobne. Tutaj tak samo potrzeba ścisłego obrachunku i słusznego podziału tych produktów **pomiędzy ludność**. Ten zaś słuszny podział nie da się uskuteczyć bez przeprowadzenia określonego planu. Najpierw trzeba obrachować ilość produktu, potem zapotrzebowanie na niego, a potem na podstawie tych obrachunków dzielić.

Najdobitniejszym przykładem niezbędności takiego powszechnego planu jest kwestia żywnościowa, kwestia chleba. Dzisiaj burżuazja, „kułacy“, prawicowi s. r.-owcy, mieniszewicy, bogaci „gospodarze“ wszyscy jedni przez drugich krzyczą, że trzeba znieść monopol zbożowy i pozwolić spekulantom, wielkim i małym, hurtownikom i paskarzom, robić co im się spodoba. Łatwo zrozumieć, dlaczego spekulanci chcą zniesienia monopolu zbożowego; bądź co bądź ten monopol przeszkadza im zdzierać skórę ze spożywcy. Z drugiej strony jednak rzecz jasno, że i teraz jest kiepsko: bogaci najspokojniej kupują przemycany biały chleb a czarnym nie ma co nawet gadać; przepłacają i mają wszystko. Kto im w tym pomaga. Wiadomo — spekulanci. Oni przecież nie o tym myśl by ludność wyżywić, lecz by zedrzeć jak najwięcej, napełnić sobie worek. Ze zaś bogaty może płacić więcej niż ubogi, wiadomo. Więc spekulanci zwożą chleb nie tam, gdzie większa potrzeba, lecz tam, gdzie mogą im lepiej zapłacić. Temu zaś jeszcze się nie udało położyć kresu. Widzimy stąd jasno, że jeśli chcemy zorganizować słuszny podział chleba, to nie tylko nie powinniśmy znosić monopolu zbożowego, zawieszać pracy komitetów żywnościowych, lecz przeciwnie musimy ten monopol przeprowadzić jak najostrzej, spekulantów karać bez litości, kupcom

prywatnym napędzać strachu, żeby nie śmieli bogacić się na klęsce powszechnej i rozbijać ogólnego planu. Bo nie w tym bieda, że istnieje monopol i że nie ma handlu prywatnego, przeciwnie bieda w tym, że monopol zbożowy przeprowadzany jest lichy, a handel pokątny kwitnie.

I to w takim czasie, gdy chleba mało, gdy Niemcy zabrali najbogatsze prowincje, kiedy w wielu miejscach zjedzono zboże, przeznaczone na zasiew i pola zostały nieobsiane. Kiedy ludzie **cierpią głód**. Drogi jest teraz każdy kawałek chleba, nieoceniony każdy funt mąki, każdy funt ziarna. Dlatego więc wszystko trzeba wziąć pod najściślejszy rachunek, aby ani kruszynka nie ginęła marnie, aby cały chleb dzielony był równo, aby bogaci nie korzystali z żadnych przywilejów. Tego dopiąć można, jeżeli wszyscy robotnicy wezmą się do tego solidarnie, jeżeli będą wspierać wysiłki organizacji robotniczych, chwycić oszustów i spekulantów.

Wiele jest u nas niestety nieświadomych biedaków, którzy sami na własne ryzyko kupują sobie żywność za plecami robotniczych organizacji żywnościowych, a przez to znowu rozbijają ogólny plan. Każdy z nich sobie myśli: „gadajcie co chcecie a ja lepiej sam o sobie pomyślę“, i jedzie kupować sobie chleb, a potem po drodze wynikają różne starcia o ten chleb i zaczyna się niezadowolenie: „nie dają człowiekowi samemu o siebie dbać“.

Skoro tak się postępuje, to i skutki muszą być złe. Wyobraźmy sobie dla przykładu, że jedzie pociąg, napakowany ludźmi, jak śledziami w beczce, i w przejściach stają i na podłodze leżą, słowem jabłko nie ma gdzie upaść. Nagle jeden czuje woń spalenizny, więc krzyczy w niebogłosość: „gore!“ i jak wściekły, rozpychając tłum pięściami, pędzi do wyjścia. Obłąkani ze strachu ludzie wszyscy razem pchają się do drzwi, powstaje dzika bijatyka, ludzie się biją, gryzą łamią sobie wzajemnie żebra, duszą dzieci na śmierć, a skutek z tego—dziesiątki zabitych, rannych, okaleczonych. Ładnie? A przecież mogłoby być całkiem inaczej gdyby znaleźli się ludzie rozumni, którzy by zatrzymali tłum, uspokoili go, —wszyscy by wyszli **po porządku**, bez jednego **zadrażnienia**. Dlaczego więc tak się stało? Dlatego że każdy myślał: „ja dbam o swoją skórę, inni mnie nie obchodzą“. A wyszło to, że może jemu najpierw karku nadkręcono.

Otóż zupełnie tak samo jest z ludźmi, którzy na własną rękę kupują chleb wbrew uchwałom robotniczych organizacji żywnościowych. Każdy myśli, że sobie pomoże.—A jaki stąd skutek? Skutek jest ten, że te zakupy rozbijają wszelki obrachunek istniejących zapasów; że uniemożliwiają one prawidłowy rozwój chleba. Bo przypuśćmy na przykład, że do jednej miejscowości, w której jest formalny głód, trzeba przesać chleba z drugiej miejscowości, w której jeszcze jako tako sobie radzą, a tu raptem w tej drugiej miejscowości przyjeżdżni wszystko wykupują. Pierwsza miejscowość znów nic nie dostanie, choć z głodu zdychają.

Dalej. Jeżeli się rozbiją zakupy zorganizowane, społeczne, to na scenę wychodzi hijena—paskarz. Ten zaczyna się obławiać przy zakupach prywatnych. W ten sposób nieświadomieni, sami tego nie rozumiejąc zachęcają do roboty pajaków-spekulantów, którzy dawno powinni wisieć. Że spekulantom nie w smak władza sowiecka, łatwo zrozumieć. Nic też dziwnego, że korzystają oni ze zrozumiałego niezadowolenia głodnych dla agitacji przeciw władzy sowieckiej, że najgorsze łotry i lichwiarze okazują się prowodyrami buntów przeciw tej władzy, które niekiedy wybuchają w miasteczkach prowincjonalnych. Ale robotnicy powinni raz na zawsze zrozumieć, że jedynym ratunkiem jest nie powrót do **przeszłości**, jeno pójście naprzód, ku zniszczeniu spekulacji, zniesieniu handlu, ku **społecznemu podziałowi produktu przez organizacje robotnicze**.

To samo tyczy się szeregu innych wytworów. Klasa robotnicza nie powinna cierpieć braku, gdy bogaci za dobre pieniądze mają wszystko. Zarazem nie powinna klasa robotnicza pozwolić na niesłychane bogacenie się spekulantów, którzy zlecieli się jak kruki na żer. Prawidłowy podział wytworów na podstawie obrachunku potrzeb i obrachunku zapasów — oto jedno z zasadniczych zadań, stojących przed klasą robotniczą. Cóż co oznacza? Oznacza to **upaństwowienie handlu** czyli w gruncie rzeczy **zniesienie** handlu, bo przejście do podziału społecznego oznacza usunięcie handlarzy i najrozmaitszych pośredników, którzy zarabiają cudzym kosztem i rozbijają organizację zaopatrywania. Nie wstecz, do wolnego handlu prywatnego, to jest do „wolnej” **grabieży**, lecz naprzód, do ścisłego, planowego podziału wytworów przez organizacje robotnicze—oto hasło świadomych robotników.

Dla łatwiejszego urzeczywistnienia tego planu trzeba dążyć do przymusowego łączenia ludności w **komuny spożywcze**. Prawidłowo dzielić produkty można tylko wtedy, kiedy ludność, która otrzymuje te produkty, jest połączona i zorganizowana w wielkie grupy, których potrzeby można dokładnie obliczyć. Jeżeli ludność jest rozproszona, nie-zorganizowana, to niezmiernie jest trudno choćby jako tak uregulować podział. Boć nie wiadomo wtedy: ile czego potrzeba, dokąd i ile wyznaczyć, jak i przez kogo dzielić. Natomiast wyobraźmy sobie, że ludność jest zgrupowana w komuny spożywcze, na przykład według dzielnic. Każda np. dzielnica miejska niech będzie połączona w jedną kooperatywę, jedną komuną spożywczą, która ma stosunki z komitetami domowymi. Wtedy produkty dzielimy najpierw pomiędzy te komuny, one z góry obliczają ile i czego im potrzeba i przez swoich funkcjonariuszów dzielą produkty dalej, pomiędzy poszczególnych spożywców.

Przy zgrupowaniu ludności w takie komuny spożywcze ogromną rolę mogą odegrać już istniejące **stowarzyszenia spożywcze** (kooperatywy). Im większą działalność rozwiną kooperatywy, im szersze koła i ludności obejmą, im systematyczniej będzie się odbywać podział wytworów, tym bardziej te kooperatywy zmieniać się będą w organy] **zaopatrywania całej ludności**. Przymusowe komuny dokoła już istniejących kooperatyw—

taką zapewne będzie forma najdogodniejsza dla organizacji podziału, przy pomocy której można będzie ostatecznie usunąć handel i raz na zawsze zabić **zysk handlowy**.

Aby jeszcze bardziej ułatwić zadanie prawidłowego podziału wytworów, trzeba dążyć również do zastąpienia **gospodarstwa domowego** gospodarstwem społecznym. Dziś każda rodzina ma własną kuchnię i kupuje produkty na własne potrzeby niezależnie od innych. **Kobieta** jest wskutek tego skazana na niewolnictwo, jest wieczną kucharką, od rana do nocy święta nie widzi poza naczyniami kuchennymi, szczotkami, ścierkami i różnymi odpadkami, Przy tym marnuje się bez pożytku i ogromna ilość pracy i wydatków. Gdyby gospodarstwo domowe, a przede wszystkim trudy około przyrządzania pokarmów zostały zjednoczone i scentralizowane (np. przez wspólny odbiór produktów, wspólne gotowanie, urządzenie wielkich, wzorowych jadalni), to łatwiej byłoby obliczać potrzeby; a więc i oszczędność byłaby, i prawidłowy podział posunąłby się naprzód.

Jedną z najważniejszych kwestii dla spożywcy (dla pracujących w mieście jest to prawdziwa bolączka) jest **kwestia mieszkaniowa**. Ubodzy są pod tym względem wyzyskiwani bez litości. Kamienicznicy natomiast zarabiają na tym olbrzymie sumy. Nasuwa się więc konieczność wywłaszczenia nieruchomości, oddania kamienic i wszelkich lokali miejscowym organom robotniczym, organom władzy sowieckiej, obliczenie mieszkań i pokoiów i prawidłowy ich podział. Zadanie to trudne, ale wdzięczne. Dość sobie użyli panowie! Robotnik, ubogi pracownik także ma prawo do ciepłego kąta i ludzkiego mieszkania.

Oto w jaki sposób powinno być stopniowo zorganizowane życie ekonomiczne. Klasa robotnicza organizuje podział. Klasa robotnicza organizuje spożycie: żywność, ubranie, mieszkania—wszystko jest obliczone, wszystko zostaje podzielone jak najodpowiedniej. Nie ma panów i rozkazodawców—jest samorząd klasy robotniczej.

XIV. Karność robocza klasy robotniczej i ludu wiejskiego

Urządzić wytwórczość tak, aby można było żyć bez przedsiębiorców, we wspólnej pracy— rzecz dobra, ani słowa. Ale co innego powiedzieć, a co innego zrobić. Trudności jest co niemiara. Po pierwsze obejmujemy w Rosji spuściznę po krwawej i nieszczęśliwej wojnie; klasa robotnicza musi wypijać piwo, którego nawarzył Mikołaj Romanow i jego sługusy Szyrmery, Suchomlinowy, Protopowy, a do którego potem dolewali Guczkow i Rodzianko wraz ze swymi fagasami: Kiereńskim, Ceretellim, Danem i innym sprzedawczykami. Po drugie klasa robotnicza musi w czasie organizowania produkcji odpierać ciosy zaciętych wrogów: jedni, szczerząc ludożercze kły idą, przeciw niej z zewnątrz; inni próbują rozsadzić władzę robotniczą od środka.

Jeśli przy tych warunkach klasa robotnicza chce zwyciężyć, zwyciężyć ostatecznie i raz na zawsze, to musi przede wszystkim pokonać swój własny nieład i nieporządek. Organizując **armię pracy**, trzeba stworzyć i **rewolucyjną karność roboczą tej armii**.

Idzie o to, że są jeszcze takie warstwy robotnicze, która jakby nie uświadamiają sobie, że stają się teraz panami i kierownikami życia. Wszak dzisiaj skarb państwa jest skarbem robotniczo-chłopskim, fabryki są fabrykami ludowymi, ziemia jest ziemią ludową; lasy, maszyny, kopalnie, i inwentarz, domy—wszystko to przechodzi na własność samego ludu roboczego. Zarządza tym wszystkim **zarząd robotniczy**. Teraz już robotnik i włościanin nie może traktować tego dobytku w dawniejszy sposób: dawniej było to mienie **pańskie**, dziś— **ludowe**. Fabrykant wyciskał robotnika ile mógł. Dziedzic zdzierał z małorolnego chłopa lub z parobka siódmą skórę. Dlatego i robotnik i parobek mieli słuszność, jeżeli nie uważali sobie za obowiązek dobrze pracować na pana, dla powiększenia potęgi i władzy swych gnębicieli. O żadnej karności roboczej nie mogło być mowy wtedy, gdy nad robotnikiem świstał bicz kapitalisty, a nad włościaninem i parobkiem—batog dziedzica.

Zupełnie co innego mamy w Rosji dzisiaj. Bata dziś niema. Lud roboczy pracuje dla siebie, nie zbija pieniądza dla kapitalisty, lecz pracuje dla dobra **całego narodu**, dla dobra ludu wyzwolonego.

A przecież są nieuświadomieni robotnicy, którzy jak gdyby tego nie widzą. Dlaczego? Dlatego że za długo byli niewolnikami. Więc i dziś im do głowy załazą niewolnicze myśli. W duchu myślą oni sobie, że kto wie, może bez boga i bez pana nie obejdzie się świat. Więc rewolucja jest dla nich tylko sposobnością do tego, by sobie urwać jak najwięcej, napchać sobie do kieszeni. Nigdy zaś nie myślą o swych obowiązkach przy pracy, o tym że niedbalstwo i niesumienność w robocie jest dziś zbrodnią przeciw samej klasie robotniczej. Dziś nie na kapitalistę się pracuje, dziś praca służy do poparcia rządu robotników, władzy

ludu roboczego. Dziś się nie „nabiera“ dyrektorów lub bankierów, lecz własnych towarzyszy: członków zarządów robotniczych, związki robotnicze, władzę robotniczo-włościańską. Kto dziś niedbale się obchodzi z maszynami, kto psuje instrumenty, kto stara się przemarudzić godziny robocze żeby dociągnąć do fajerantu i dostać podwójną normę, ten nie przedsiębiorcę oszukuje, nie kapitałście szkodzi, jeno **całej klasie robotniczej**. To samo na wsi: kto dziś rozdrapuje inwentarz, wzięty pod kontrolę przed włościan i parobków, ten okrada gromadę, a nie dziedzica, dawno już wypędzonego. Kto ścina las, wbrew zakazom organizacji włościańskich, ten okrada biedaków. Kto zamiast pracować na ziemi, zabranej dziedzicowi, zajmuje się spekulacją zbożową albo po kryjomu pędzi wódkę, ten jest oszustem i zbrodniarzem względem robotników i włościan.

Dzisiaj każdy może zrozumieć, że dla uruchomienia i zorganizowania wytwórczości [roboty muszą zorganizować i sami stworzyć sobie własny porządek. W fabrykach robotnicy sami muszą dawać baczenie, aby każdy towarzysz spełniał tyle pracy ile potrzeba.

Kierują dziś wytwórczością robotnicze związki zawodowe, rady robotnicze. Mogą one, jeśli się da, skracać dzień roboczy; będziemy też dążyli do takiej organizacji wytwórczości, żeby każda zmiana nie potrzebowała pracować osiem, lecz **sześć** godzin. Ale te same organizacje robotnicze, a wraz z nimi władza robotnicza, a wraz z tą władzą cała klasa robotnicza mogą i powinny żądać od swych towarzyszy najostrożniejsza obejścia z mieniem ludowym i najsumienniejszego stosunku do swej pracy. Organizacje robotnicze—przede wszystkim związki zawodowe same ustalają normę urobku, to jest ilość produktu, którą każdy musi wyrobić w ciągu dnia roboczego. Kto—nie będąc chorym lub wyjątkowo słabym—nie wyrobi tej ilości, ten jest **sabotażystą**, ten rozbija pracę nad stwarzaniem nowych porządków socjalistycznych, ten jest zawadą w pochodzie klasy robotniczej do komunizmu.

Wytwórczość jest ogromną maszyną, której wszystkie części powinny być dobrze do siebie dostosowane i jednakowo dobrze funkcjonować. Dobry robotnik z lichem narzędziem wiele nie zrobi, dobre narzędzie w rękach lichego robotnika też jest na nic. Trzeba żeby i narzędzie było dobre i robotnik dobry.

Dlatego powinniśmy wszelkimi silami organizować dostawę opału i surowca, porządkować transport, przeprowadzać dobry podział opału i surowca. Ale zarazem pamiętajmy, że nie będzie bez karności, wytrwałości, sumienności mas pracujących.

Dojść do tego w Rosji trudniej niż w jakimkolwiek innym kraju. Proletariat rosyjski (a tym bardziej lud wiejski) nie przeszedł jeszcze tej długoletniej szkoły organizacyjnej, jaką ma za sobą robotnik zachodnioeuropejski i amerykański. W Rosji jest wielu robotników, którzy dopiero stali się robotnikami, dopiero przyzwyczajają się do wspólnej pracy, dopiero odzwyczajają się od myśli „jestem pan na swoich śmieciach“, Tacy zawsze ciągną w różne strony. Im więcej jest takich, którym w głowie pokutuje chęć ucięcia sobie grosza i

otworzenia własnego warsztatu lub sklepiku—tęgi trudniej zaprowadzić rzeczywistą karność roboczą. Ale tym wytrwałej wtedy straż przednia rewolucji—przodujący, robotnicy, **organizacje robotnicze** dążyć powinna do zaprowadzenia takiej karności do jej rozpowszechnienia i wzmocnienia. Jeżeli to się uda, wtedy uda się zorganizować wszystko, i klasa robotnicza wyjdzie zwycięsko z trudności, stworzonych przez wojnę, rozprężenie, sabotaż, przez barbarzyństwo i drapiestwo ustroju kapitalistycznego.

XV. Koniec panowania pieniądza.

(„Skarbowość w republice sowieckiej a gospodarka pieniężna)

Pieniądz jest dziś znakiem na otrzymanie towaru. Kto ma wiele pieniędzy, ten może wiele kupić, jest bogatym. Choćbyś wartość pieniędzy nie wiem jak spadła, jednak kto ma ich więcej, ten może żyć lepiej. Klasy bogate, które mają dość pieniędzy, mogą sobie żyć jak u pana boga za piecem. A zaś handlarze, kupcy, kapitaliści, spekulanci w mieście, a „kułacy“ na wsi nazbierali sobie w czasie wojny setki tysięcy różnobarwnych papierków. Doszło do tego, że zakopują oni pieniądze w ziemię w garnkach—tyle u nich osiadło tych znaków pieniężnych.

A jednocześnie rząd robotniczo-włościański potrzebuje pieniędzy. Dalsze drukowanie banknotów (pieniędzy papierowych) obniża ich wartość; im więcej się ich drukuje, tym stają się tańsze. A jednak wspierać fabryki znakami pieniężnymi trzeba; wypłacać robotnikom także trzeba; utrzymywać całą administrację, płacić pracownikom również trzeba Skąd na to wziąć pieniędzy?

Przede wszystkim należy **opodatkować klasy bogate**. Podatek **dochodowy i majątkowy**, t. j. podatek od wysokich dochodów i wielkich majątków—powinien być podatkiem zasadniczym, jako obciążający najbogatszych, tych, którzy mają więcej niż potrzebują.

Dziś jednak, kiedy wszyscy przeżywamy gorączką rewolucyjną j gdy porządnie zorganizować ściąganie podatków jest na razie trudno można i należy się uciec również do innych środków wydostawania znaków pieniężnych.

Można na przykład uczynić co następuje. Rząd ogłasza, że do takiego o takiego terminu wszystkie pieniądze należy zamienić na nowe, a stare stracą swoją ważność. To znaczy, że każdy musi wygrzebać co ma ze swoich garnców, kufrów i szaf i przynieść do banku dla zamiany. Tu zaś można urządzić się w następujący sposób. Oszczędności ludzi uboższych wcale nie ruszać, wypłacać rubla za rubla. Poczynając zaś od pewnej sumy, odciągać część dla państwa. A im większe są nagromadzone sumy tym porządniej je obcinać.

Powiedzmy na przykład, że do pięciu tysięcy daje się rubla za rubla; od następnych pięciu tysięcy odciąga się dziesiąta część; od trzeciej sumy pięciotysięcznej odciąga się już siódmą część; od czwartej—ćwierć; od piątej—połową; od szóstej—trzy ćwierci; a poczynając od pewnej sumy **konfiskuje się wszystko**.

Byłby stąd ten pożytek, że władza bogaczy zostałaby poważnie podcięta, dochody wszystkich ludzi zostałyby bardziej wyrównane, a państwo robotnicze otrzymałoby na swe potrzeby dodatkowe sumy.

W czasach rewolucyjnych dopuszczalne jest także nakładanie na burżuazję kontrybucji, to jest przymusowych ofiar jednorazowych na mocy uchwał organizacji sowieckich. Naturalnie nie jest dobrze, jeżeli jeden sowiec opodatkowuje burżuazję według jednego systemu, drugi— według drugiego, trzeci—według znowu innego; tak samo, jak nie jest dobrze, jeżeli stałe podatki w różnych miejscach nakładane są według różnych systemów.

Dlatego trzeba dążyć do ujednostajnienia całej maszyny podatkowej, do jednolitego planu, **systemu**, który by się nadawał dla całej republiki sowieckiej. Póki zaś tego niema, można się uciekać do kontrybucji. Na bezrybiu i rak ryba, jak mówi przysłowie. Trzeba tylko pamiętać, że zadanie partii, zadanie sowieców, zadanie klasy robotniczej ludu wiejskiego polega właśnie na zjednoczeniu i scentralizowaniu podatkowości, na jej uporządkowaniu, na **planowym** wypieraniu burżuazji z jej okopów ekonomicznych.

Trzeba jednak zaznaczyć, że im lepiej postępuje naprzód organizowanie wytwórczości na nowych, robotniczych zasadach, tym bardziej upada znaczenie **pieniędzy w ogóle**. Choć dawniej, gdy górowały przedsiębiorstwa prywatne, sprzedawały one nawzajem swe towary za pieniądze. Dzisiaj natomiast przedsiębiorstwa coraz bardziej się łączą i stają się oddziałami jednej wytwórczości społecznej. Podział więc wytworów nie może się odbywać nie za pomocą kupna i sprzedaży na wolnym rynku, lecz na podstawie planu, opracowanego przez organy robotnicze.

Mamy tu ten sam przebieg, który znajdujemy już u kapitalistów w tak zwanych przedsiębiorstwach skombinowanych.

Przedsiębiorstwami skombinowanymi (złożonymi) nazywają się takie które swych ramach łączą różne gałęzie produkcji. W Ameryce np. są przedsiębiorstwa, które posiadają i fabryki metalowe i kopalnie węgla, i kopalnie rudy żelaznej i linie statków parowych. Jedna część przedsiębiorstwa w ten sposób dostarcza dla drugiej surowca lub przewozi gotowy wytwór. Ponieważ jednak wszystkie te poszczególne działy są tylko **częściami jednego przedsiębiorstwa**, przeto rzecz jasna, że nie sprzedają one sobie wzajemnie swych wytworów, lecz wytwór jest dzielony według rozporządzenia biura centralnego, **wspólnego** dla wszystkich działów skombinowanego przedsiębiorstwa.

Albo weźmy inny przykład. W fabryce półgotowy produkt przechodzi z jednego oddziału do drugiego. Jednakże kupna lub sprzedaży wewnątrz fabryki niema.

Otóż tak samo będzie się sprawa odbywać w całej wytwórczości upaństwowionej. Gdy główne gałęzie wytwórczości będą zorganizowane, zmienią się one w jedno ogromne przedsiębiorstwo społeczne z zarządem robotniczym. Między poszczególnymi częściami tego przedsiębiorstwa będzie się odbywał prawidłowy podział niezbędnych środków wytwórczości: opału, surowca, pół-fabrykatów, materiałów pomocniczych i tym podobnych. Czyli że pieniądze stracą swe znaczenie, Mają one znaczenie wtedy tylko, gdy wytwórczość

jest niezorganizowana; im bardziej się wytwórczość organizuje, tym bardziej zmniejsza się rola pieniędzy, a zatem i potrzeba ich odpada.

A cóż będzie—zapyta kto—z płacą roboczą?

i tu będzie tak samo historia. Im bardziej cała wytwórczość zorganizowana będzie w rękach klasy robotniczej, tym mniej pracownicy społeczni będą otrzymywali w gotówce, a tym więcej w naturze, to jest w produktach. Mówiliśmy już o komunach spożywczych i o ksiązkach robotniczych. Otóż według notatek w ksiązkach roboczych będą potrzebne; wydawane będą bez pieniędzy, lecz po prostu na mocy poświadczenia, że ten a ten pracuje dla społeczeństwa.

Oczywiście rzeczy te nie dadzą się zorganizować w jednym dniu Nie od razu Rzym zbudowano. Wiele wody upłynie, zanim wszystko u da się zorganizować, ułożyć, związać koniec z końcem. Idzie o rzeczy nowe, nigdy dotąd w świecie niewidziane i dlatego bardzo trudne. Jedno przecież jest jasne: im dokładniej robotnicy będą opanowywać wytwórczość i podział wytworów, tym mniej będzie potrzeba pieniędzy, a w końcu obejdziemy się bez nich zupełnie.

Już zaczyna się odbywać bez pieniędzy „wymiana“ **między miastem a wsią**: miejskie organizacje przemysłowe dają wsi manufakturę, wyroby żelaza itp.; odwrotnie, organizacje wiejskie dostarczają miejskim chleba. I tutaj więc, ściślejszą będzie łączność pomiędzy wiejskimi i miejskimi organizacjami pracy robotników i ludu wiejskiego, tym mniej potrzebne będą pieniądze.

Obecnie, **w tej właśnie chwili**, władza robotnicza potrzebuje pieniędzy, potrzebuje ich nawet bardzo. Organizacja wytwórczości i podziału dopiero przecież się rozpoczyna, pieniądze odgrywają tu nawet bardzo dużą rolę. **Skarb**—wydatki i dochody pieniężne państwowe—mają obecnie niezmiernie wielkie znaczenie, dlatego też tak stanowczo postawiona jest sprawa **podatków**: są one na gwałt potrzebne; na gwałt potrzebne są konfiskaty nadmiaru pieniędzy, będących w posiadaniu burżuazji miejskiej i wiejskiej; potrzebne są od czasu do czasu kontrybucje. J

Atoli w dalszym rozwoju zaniknie również system podatkowy, już teraz nawet zysk kapitalisty zanika o tyle, o ile wytwórczość podlega upaństwowieniu; z chwilą zniszczenia obszarnictwa upada opodatkowanie dochodu dziedziców czyli tzn. renty gruntowej. Po zabraniu domów kamienicznikom znika źródło opodatkowania. Gdy się skonfiskuje nadmiar bogactw, bogacze tracą punkt oparcia i powoli wszyscy stają się pracownikami proletariackiej organizacji państwowej. (Później, gdy komunizm będzie już całkowicie urzeczywistniony gdy państwo również zniknie, wszyscy, jakżeśmy to już powiedzieli, zamienią się w różnych sobie towarzyszy, to o podziale na burżuazję i robotników zaginie wszelka pamięć.

Jeśli to wszystko tak jest, to oczywiście znacznie prostszą jest sprawą płacić od razu mniej, niż płacić duże pensje, a następnie z tych pensji odliczać jakieś sumy w formie podatku, po cóż tracić siłę i środki na takie kręcenie w kółko.

Z drugiej strony natomiast wiemy, że z chwilą ostatecznego zorganizowania wytwórczości i podziału, pieniądze nie są potrzebne. A więc nie potrzebne będą żadne w ogóle podatki. Pieniądz przestanie być w ogóle potrzebny, a więc nie potrzebny będzie również władzy państwowej. Gospodarka finansowa **zaniknie**.

Powtarzam, do tego jeszcze daleko, w najbliższej przyszłości o tym nie może być mowy. Obecnie należy się postarać o zdobycie środków. Lecz i teraz już czynimy kroki, prowadzące nas ku zniszczeniu systemu pieniężnego w ogóle. Społeczeństwo zamienia się w ogromny kartel pracy, który wytwarza i dzieli bez wytwarzania metalu złotego lub pieniędzy papierowych. Panowaniu pieniędzy nastaje kres.

XVI. Żadnych stosunków handlowych między rosyjską burżuazją a imperializmem zagranicznym!

(Upaństwowienie handlu zewnętrznego)

W czasach obecnych każdy kraj, otoczony innymi krajami, bardzo od nich zależy. Bez handlu pomiędzy różnymi krajami byłoby ciężko!

W jednym kraju wytwarzają więcej pewnych produktów, w drugim— innych. Zablokowane Niemcy na własnej skórze odczuwają, jak trudno obejść się bez dowozu z zagranicy. Gdyby naprzód otoczono Anglię takim samym pierścieniem, jakim okrążono Niemcy, to już dawno by zginęła. Tak samo nie może się obejść bez dowozu towarów zagranicznych przemysł rosyjski, uspołeczniony przez klasę robotniczą.—Z drugiej atoli strony zagranicy, zwłaszcza Niemcom, daje się dotkliwie we znaki brak surowców. Nie trzeba zapominać na chwilę, że żyjemy wśród bandyckich państw kapitalistycznych. Nie dziw też, że bandyckie państwa te starać się będą otrzymać potrzebne im towary znaną im drogą bandycką. Z drugiej zaś strony burżuazja rosyjska, której ponastawiano w Rosji tyle zapór, rada by zwąchać się z imperialistami zagranicznymi. Nie ulega wątpliwości, że burżuazja zagraniczna mogłaby płacić rosyjskim spekulantom znacznie więcej, niż burżuazja rodzima, rdzennie rosyjska. Speculant zaś zaopatruje tego, kto więcej płaci. Jest tedy rzeczą jasną, że gdyby pozwolić burżuazji naszej wywozić różne towary zagranicę i gdyby pozwolić drapieżnikom zagranicznym na zawieranie u nas wszelkich afer handlowych, nie wyszłoby to na zdrowie sowieckiej republice socjalistycznej.

Przedtem, gdy rozpatrywano kwestię handlu zewnętrznego, mówiono i dyskutowano nad tym, czy potrzebne są wysokie cła na towary zagraniczne, czy też, przeciwnie, trzeba w ogóle znieść cła zupełnie.

W ostatnich latach panowania kapitału przemysłowcy gorliwie przeprowadzali politykę **wysokich ceł**. Dzięki temu panowie kapitaliści z syndykatów otrzymywali zysk dodatkowy: wewnątrz państwa mieli monopol na rynek, nie mieli żadnych konkurentów, od cudzoziemców zaś bronił ich mur celny, a to znaczy, że przy pomocy wysokich ceł zsyndykowani kapitaliści, a więc najgrubsze ryby kapitalistyczne, zupełnie bezwstydnie obdzierali swoich rodaków. Doszło do tego, iż korzystając z tego dodatkowego obdzierania swoich rodaków, przedsiębiorcy poczęli wywozić za granicę towary po cenach bardzo niskich, byleby utracić swoich przeciwników, zsyndykowanych kapitalistów zagranicznych.

Owe tanie ceny trzymały się oczywiście do czasu. Skoro tylko udawało się utracić, przeciwników, natychmiast podwyższano ceny również i na nowo zdobytych rynkach, aby przeprowadzać tę taktykę potrzebne im była cła. Krzyżące o **ochronie** przemysłu,

syndykatowcy w gruncie rzeczy wzywali do jednego ze sposobów **napaści**, podboju ekonomicznego rynków zewnętrznych. I, jak to zwykle w takich razach bywa, ci zawodowi okłamywacze ludu dokonywali swej grabieży pod osłoną rzekomych interesów ludowych.

Widząc to, niektórzy socjaliści rzucili hasło wolnego handlu po- j między krajami. Znaczyłoby to, że wszystko pozostawia się wolnej walce ekonomicznej różnych burżuazji. Hasło to atoli zawisło w powietrzu i na nic się nie przydało. Któryż bo syndykatowiec wyrzeknie się zysku dodatkowego? Skoro zaś ten zysk dodatkowy otrzymuje przez odgródzenie się od konkurencji zagranicznej wysokimi cłami, to z jakiej racji miałby się wyrzec tych ceł? Trzeba więc przede wszystkim obalić syndykatowców, trzeba zrobić rewolucję socjalistyczną oto co odpowiadali na to pytanie prawdziwi socjaliści, czyli, jak my ich tu nazywamy— komuniści— bolszewicy.

Rewolucja zaś socjalistyczna dąży do zaprowadzenia takiego ustroju J w którym wszystko znajduje się w ręku **zorganizowanej jako państwo klasy robotniczej**. Wiemy, jaką szkodę przynosi handel prywatny wewnątrz państwa. Otóż szkodę niemniejszą sprawia on w stosunkach między i państwami. Więc niszczyć wolny handel wewnątrz państwa a przywracać go na zewnątrz byłoby po prostu niedorzecznością. Takim samym głupstwem byłoby z punktu widzenia klasy robotniczej opodatkowanie kapitalistów zagranicznych. Trzeba znaleźć inne wyjście, wyjściem zaś jest upaństwowienie handlu zewnętrznego przez państwo proletariackie. Cóż to znaczy? Znaczy to, że żaden z mieszkańców Rosji nie ma prawa zawierać umów handlowych z kapitalistami zagranicznymi. Gdy go się na tern przyłapie—kara lub więzienie. Całkowity handel zewnętrzny prowadzi państwo robotniczo-chłopskie. Wszystkie umowy zawiera ono , w miarę potrzeby. Amerykanie dajmy na to, ofiarują maszyny w zamian za taki a taki towar lub za złoto. Niemcy zaś ofiarują takie same maszyny po innej cenie i na innych warunkach. Organizacje robotnicze (rządowe, sowieckie) rozważają, czy trzeba towar ten kupić i od kogo . kupić korzystniej. Kupują od tego, kto daje lepsze warunki. Ludność otrzymuje zakupione towary, nie potrzebując płacić więcej, niż za nie zapłacono. Boć ta transakcja zawarta została nie przez kapitalistów, obdzierających robotników, lecz przez robotników samych. W ten oto sposób panowanie kapitału wyrzucone zostanie i z tego szańca.

Robotnicy zaś powinni sprawę handlu zewnętrznego wziąć w swoje ręce (już biorą, już wzięli) i zorganizować ją tak, aby przez straż robotnicze przemknąć się nie mógł ani jeden łotrzyk, ani jeden paskarz, ani jeden maruder.

Należy tu oczywiście bezlitośnie rozprawiać się z kapitalistami— przemysłnikami. Trzeba ich raz na zawsze oduczyć od wszelkich kawałów. Sprawa życia gospodarczego jest już obecnie sprawą mas pracujących--Ostateczne wyzwolenie ze wszystkich przeżytków przeklętego ustroju kapitalistycznego klasa robotnicza osiągnąć może jedynie drogą dalszego utrwalania nowego ładu.

XVII. Wraz z ekonomicznym—wyzwolenie duchowe!

(Kościół i szkoła w republice sowieckiej)

Klasa robotnicza i jej partia—partia komunistów—bolszewików— dąży nie tylko do ekonomicznego, lecz i do duchowego wyzwolenia mas pracujących. Im prędzej z głowy proletariusza miejskiego i wiejskiego wywietrzeją wszelkie brednie, jakimi go bałamucili panowie ze dworów i burżuazja-fabrykanci, tym szybszymi krokami posuwać się będzie również wyzwolenie ekonomiczne.

Widzieliśmy już poprzednio, jak sprytnie panujące do niedawna klasy¹ tumaniały robotników i chłopów przy pomocy gazet, pism, świstków, księży a nawet szkoły, którą z narzędzia oświaty potrafili uczynić narzędziem ogłupiania ludu.

Jednym z narzędzi ogłupiania ludu jest wiara w boga i diabła, w duchy złe i dobre (aniołów i świętych), czyli **religia**. Wielu ludzi przywykło wierzyć w to wszystko, tymczasem, gdy się dobrze weźmie na rozum i zastanowi, skąd powstała religia oraz dlaczego panowie szlachta i kapitaliści tak gorliwie ją podtrzymują, to zrozumimy, że religia jest w rzeczywistością **trucizną**, która się wprowadza w organizm ludu. A wtedy stanie się rzeczą zrozumiałą, czemu partia komunistów jest taką zdecydowaną przeciwniczką religii.

Nauka współczesna dowiodła, że pierwotną formą religii była cześć dla dusz zmarłych przodków. Również dowiodła nauka, że oddawanie czci duszom zmarłych rozpoczęło się wtedy, kiedy w pierwotnym społeczeństwie poczęli górować **starsi z całego rodu**, to znaczy starcy najbogatsi, najbardziej doświadczeni i najmądrzejsi, którzy mieli już **władzę** nad pozostałą gromadą.

W zaraniu dziejów, gdy ludzie pierwotni żyli jako stada małego, zwierząt, wszyscy byli sobie równi, później dopiero zjawili się naczelnicy, którzy rozkazywali innym. Im to właśnie poczęto oddawać cześć. Kult dla dusz zmarłych bogaczy—oto podstawa religii; z biegiem czasu owe święte bożki zamieniły się w groźnego boga, który karze i obdarza łaską, czyni sądy i potępia.

Zastanówmy się, czemu ludzie poczęli w ten sposób tłumaczyć zjawiska przyrody?

Otóż widzicie, człowiek już jest taki, że zawsze sądzi o rzeczach mało znanych podług rzeczy dobrze mu znanych, mierzy wszystko własną miarką. Pewien uczonec podaje przykład następujący: mała dziewczynka wychowana w majątku, gdzie chowano kury, miała ciągle do* czynienia z jajami; ciągle miała przed oczyma jaja; otóż gdy pewnego razu spojrzała na niebo usiane gwiazdami, zaczęła opowiadać, że po niebie rozsypane jest mnóstwo jajek. Przykładów takich można by przytoczyć bardzo wiele. Nie inaczej ma się rzecz i z religią.

Wiedział człowiek, iż są tacy, którzy słuchają, i tacy, którzy rozkazują; ciągle widział obraz następujący; starszy w rodzie (a później książę), otoczony pomocnikami, najbardziej doświadczony i najmądrzejszy, najsilniejszy i najbogatszy, rozkazuje, wszyscy zaś inni postępują tak jak on chce, słuchają go. Taki ład, widziany ciągle i codziennie, nasunął myśl, aby wszystko w świecie wyłożyć sobie w ten sam sposób. Na ziemi jest władca i poddani, a więc i cały świat jest tak samo urządzony Światem rządzi pan wielki, potężny i groźny, do którego wszystko należy i który ostro karze nieposłuszeństwo. Ten pan świata, to właśnie bóg. Tak tedy myśl o bogu na niebie zjawia się wtenczas, gdy na ziemi ze wspólnej gromady wybija się władza starszyzny rodowej.

Ciekawą jest rzeczą, że wszystkie nazwy boga mówią o takim pochodzeniu religii. Co znaczy słowo „bóg”? Skąd się wzięło? Pochodzi ono od słowa bogaty: bóg—to silny, potężny, bogaty. Jak jeszcze tytułują boga? Pan. Co znaczy pan? Znaczy władca w przeciwstawieniu do sługi. Przecież w modlitwie się mówi: ja, sługa twój. Nazywają jeszcze boga królem niebieskim. Wszystkie inne nazwy wskazują na to samo; władca, mocarz itd. Należy nadmienić, że słowo władca oznacza osobę, która czymś włada, która posiada spory zapas dóbr.

A więc cóż jest bóg? Jest to jak gdyby istniejący kędyś bogacz, mocarny pan, władca nad niewolnikami, „król niebieski“, sędzia,—słowem dokładna kopia, odbitka z ziemskiej władzy naczelników rodu, a później książąt. Kiedy żydzi rządzeni byli przez swoich książąt, którzy karali ich i znęcali się nad nimi, wtedy poczęto nauczać o bogu złym i groźnym. Takim był bóg starego zakonu, okrutny starzec, srogo karzący swych poddanych.

Popatrzmy teraz, jakim jest bóg prawosławny. Nauka o nim powstała w Bizancjum, w kraju, który dał pierwowzór ustroju jedyńowładnego.

Na czele państwa stał monarcha samowładca, dokoła niego ministrowie, następnie wyżsi urzędnicy, a potem coraz niżej cała sieć urzędników-łapowników. Religia prawosławna jest dokładnym odbiciem tego ustroju.

U góry car niebieski, dokoła niego najznakomitsi święci (np. Mikołaj cudotwórca, Matka Boska, coś w rodzaju carowej—to ministrowie. Niżej cała drabina aniołów świętych, uszeregowanych w takim porządku, jak urzędnicy w państwie samowładnym. Są to tak zwane „rzędy anielskie i archanielskie“: cherubini, serafini, trony i inne urzędy. Już samo słowo rząd wskazuje, że mamy do czynienia z urzędnikami (rząd i urzędnik są słowami jednego pochodzenia). Urzędy owe na ikonach odznaczone są w ten sposób, że mający większą rangę dostaje bogatsze szaty i większą ilość świetlistych kół wokół głowy, a więc ma więcej orderów, zupełnie tak samo jak na tej grzesznej ziemi. W ustroju samowładnym urzędnika trzeba koniecznie posmarować, bo inaczej nie działa; dlatego też i świętemu trzeba postawić świecę, bo inaczej rozgniewa się i nie prześle żadnego podania wyższej

władzy — bogu. W ustroju samowładnym są specjaliści urzędnicy, którzy za łapówkę spełniają rolę pośredników: i tam w niebie są specjaliści święci, patroni od różnych spraw, szczególnej kobiety: np. Matka Boska jest zawodową orędowniczką. Nie czyni ona tego zresztą za darmo: trzeba jej za to więcej niż innym budować świątyni, przybierać jej obrazy w drogie kamienie itd.

Tak więc wiara w boga—**jest to odbicie ohydnych stosunków panujących na ziemi, jest to wiara w niewolnictwo**, które istnieje rzekomo nie tylko na ziemi, lecz i we wszechświecie. Oczywiście nic podobnego naprawdę nie istnieje. Również jest rzeczą jasną, że wszystkie te bajdy są zaporą na drodze rozwoju ludzkiego.

Ludzkość idzie naprzód w tym tylko wypadku, gdy potrafi wszelkie zjawiska wytłumaczyć w sposób naturalny. Kiedy zaś, zamiast objaśniać rzeczy, używamy wybiegu, powołując się na boga i świętych, na diabłów i wiedźmy, to nic z tego nie wyjdzie dobrego.

Przytoczymy kilka przykładów. Niektórzy ludzie wierzący sądzą, że kiedy grzmi, to prorok Eliasz rozjeżdża po niebie. Dlatego też słysząc grzmoty, zdejmują czapkę i czynią znak krzyża. W istocie zaś nauka doskonale zna tę siłę, która wywołuje grzmoty, siłę **elektryczności**; ona to porusza tramwaje, którymi możemy przewozić wszystko, co nam żywnie podoba. Z tego by wynikało, że prorok Eliasz może nam wozić choćby nawet gnój suszony i że jest on doskonałym woźnicą. Wystawmy sobie teraz, że wierzymy w proroka Eliasza. Anibyśmy oglądali tramwajów! A więc dzięki religii pograżylibyśmy się w otchłań barbarzyństwa. Inny przykład. Wybuchła wojna, ludzie giną całymi milionami, płyną morza krwi. Trzeba znaleźć wytłumaczenie tego faktu. Ci, którzy w boga nie wierzą, patrzą—jak, co i dlaczego; wiedzą oni, że wojna rozpoczęła wielka burżuazja i panowie; wiedzą, że wojnę tę prowadzą dla celów grabieżczych, ohydnych. I dlatego mówią do robotników wszystkich krajów; „chwycicie za broń przeciwko waszym ciemiężcom, zrzućcie kapitał z jego tronów!“ Zupełnie inaczej postąpi człowiek religijny. Rozumuje on tak (i stęka przy tym jak baba): „Pan bóg skarał nas za grzechy. Och, wielki boże, strasznie ukarałeś nas grzeszników“. I jeśli przy tym jest człowiekiem bardzo religijnym i w dodatku prawosławnym, to w określone dni zaczyna jadać pewne tylko potrawy,, innych nie jadając wcale (nazywa się to postem), bić czołem o kamienną posadzkę (nazywa się to bić pokłony“) i czynić tysiące podobnych bzdurstw. Takie same głupstwa wyprawia religijny żyd, tatar, muzułmanin, chińczyk—buddysta, słowem każdy wierzący w boga. Leży więc jak na dłoni, że ludzie naprawdę wierzący niezdolni są do żadnej walki. Tak tedy religia nie tylko że pozostawia naród w stanie **barbarzyństwa**, lecz przyczynia się jeszcze do utrzymania go w jarzmie **niewoli**. Człowiek wierzący bardziej jest skłonny do znoszenia wszystkiego bez szemrania (albowiem wszystko jest od „boga“), do bezwarunkowego poddawania się władzy i znoszenia wszystkiego („na tamtym świecie cierpienia stokrotnie będą odpłacone“). Nic też dziwnego, że klasy panujące w ustroju kapitalistycznym i uważają religię za skuteczny środek tumanienia ludu.

Na początku niniejszej książki powiedzieliśmy, że burżuazja opiera panowanie swoje nie tylko na bagnietach, lecz także na opętaniu umysłów swoich niewolników. Z drugiej strony wskazywaliśmy, że burżuazja zatruwa świadomość swoich poddanych planowo i organizacyjnie. Służy ku temu specjalna organizacja—**Kościół**, który jest kościelną organizacją państwa. Prawie we wszystkich państwach kapitalistycznych kościół jest taką samą instytucją państwową, jak policja, zaś ksiądz jest takim samym urzędnikiem państwowym, jakim jest żandarm, kat lub szpicel. Otrzymuje on **pensję od państwa** za truciznę, jaką sączy w masy ludowe. ! to właśnie jest najniebezpieczniejsza strona sprawy. Gdyby nie istniała tak potworna, mocna i sprężysta organizacja, jaką jest bandyckie państwo burżuazji, księża nie byłiby w stanie utrzymać swej władzy i szybko by zbankrutowali. Cała rzecz atoli na tern właśnie polega, że państwo burżuazyjne wszelkimi sposobami podtrzymuje swoje ministerium spraw kościelnych, które w zamian za to z ogromną gorliwością podtrzymuje władzę burżuazji. Za panowania cara popi rosyjscy nie tylko że oszukiwali masy ludowe, lecz nawet przy spowiedzi wyciągali to, co kto myślał przeciwko rządowi, i czynili z sakramentu zwyczajny proceder szpiclowski. Zaś rząd nie tylko że troszczył się o popów, lecz wszelkimi sposobami—więzieniem i wysyłką i innymi karami prześladował przedstawianych mu przez nich jako „niedowiarków“.

Z powyższego wynika też program komunistów w stosunku do religii i kościoła. **Z religią należy walczyć, ale nie gwałtem, lecz za pomocą przekonywania. Kościół zaś należy oddzielić od państwa.** To znaczy: niechaj sobie księża pozostają, lecz na ich utrzymanie niech łożą ci, komu zależy na ich dalszym istnieniu, kto chce nadal przyjmować ich truciznę. Istnieje pewien rodzaj trucizny, który się nazywa opium. Gdy się pali je, wtedy widzimy słodkie sny, zupełnie jak w raju. Jad ten atoli niszczy organizm ludzki; człowiek z biegiem czasu idiociej.

Otóż tak samo rzecz się ma z religią. Są ludzie, którzy pragną palić opium. Byłoby jednak zgoła nedorzeczne, gdyby państwo na swój koszt tzn. na koszt całego narodu utrzymywało palarnie opium oraz specjalistów, posługujących palaczom tego jadu. Dlatego też i z kościołem należy uczynić tak (a nawet już to uczyniono); trzeba popów, arcybiskupów, metropolitów, patriarchów, mnichów i całe to bractwo pozbawić pomocy państwowej; niechaj Ci, co wierzą, jeśli chcą, karmią ich za swoje pieniądze różnymi smakołykami, których ojcowie i braciszkwowie są wielkimi amatorami.

Z drugiej strony musi być zagwarantowana wolność wyznań. A stąd wynika, że religią jest sprawą prywatną. Nie znaczy to, abyśmy za pomocą środków naukowych nie mieli walczyć z religią. Oznacza to jedynie, że państwo nie powinno podtrzymywać żadnej organizacji kościelnej.

Co do tego punktu program komunistów-bolszewików jest już w Rosji urzeczywistniony. Popi wszelkich odcieni pozbawieni zostali obroku rządowego. Dlatego też wielebni ojcowie

wściekają się jak opętani i dwa razy wykleli rząd obecny tj. władzę robotników. Zważcie. Przy carze dobrze pamiętali, co pisze pismo święte: „wszelka władza pochodzi od boga” oraz „władzy istniejącej należy się posłuch” .Chętnie skrapiali wodą święconą katów. A dlaczego zapomnieli o tych słowach pisma świętego teraz, gdy władzę sprawują robotnicy? Czyżby władza boga nie rozciągała się na komunistów? Cóż to znaczy? Ależ rzecz jest zupełnie prosta. Rząd sowiecki jest pierwszym rządem, który uderzył popów po kieszeni. A przecież dla popa jest to najczulsze miejsce. Popi są teraz w obozie „ciemieźonej” burżuazji. Spełniają teraz „pracę w podziemiach” przeciwko klasie robotniczej. Tylko że czasy są już nie te same, i szerokie masy ludu pracującego tak łatwo na lep ich oszukańczych słów nie idą. Takim oto jest wielkie kształtujące znaczenie rewolucji. Wyzwała ona z niewoli **ekonomicznej**, wyzwala również z niewoli **duchowej**.

Istnieje jeszcze jedna kwestia, dotycząca duchowego oświecenia mas. Jest nią sprawa **szkolna**.

Szkoła w państwie burżuazyjnym służy raczej sprawie wychowania w duchu **posłuszeństwa burżuazji**, niż sprawie istotnego nauczania. Wszystkie podręczniki, wszystkie książki szkolne przesiąknięte tam są duchem niewolnictwa. Dotyczy to szczególnie podręczników historii: ciągle w nich tylko kłamano, opisując czyny królów i wszelkich innych łotrów koronowanych. Poza tym w szkołach kolosalną rolę odgrywali księża, a to wszystko dla jednego celu: urobić duszę dziecka w ten sposób, aby z niego wyrósł posłuszny— nie obywatel, lecz **poddany**, niewolnik, który by w razie konieczności mógł z czystym sumieniem zabijać takich samych niewolników, o ile by ci próbowali powstać przeciwko władzy kapitału. Szkoły dzielono na kategorie: jedne dla hołoty, inne dla panów. Dla panów przeznaczone były gimnazja i uniwersytety. W nich synkowie burżuazji kształcili się w różnych naukach, przygotowując się do rządzenia hołotą i wydawania jej rozkazów, dla hołoty zaś przeznaczone były szkoły niższe. Tu najskuteczniej działali popi. Zadaniem tej szkoły, która dawała bardzo mało wiadomości, natomiast usilnie ogłupiała kłamstwami przez księży, było przygotowywać ludzi do tego, aby umieli cierpliwie znosić ciężar życia, aby słuchali rozkazów pańskich i spełniali je bez szemrania. Dla ludu prostego dostęp do szkoły średniej, a tym bardziej do wyższej (tzn. do uniwersytetu, specjalnych zakładów technicznych itp.) jest prawie że zamknięty. W ten sposób stwarzano **monopol na wykształcenie**. Uczyć się mógł tylko syn bogatych rodziców lub ktoś, kogo bogaci wspierali. **Inteligencja** bardzo sprytnie wyzyskiwała swoją sytuację, to też jest rzeczą zrozumiałą, że podczas rewolucji listopadowej (bolszewickiej) występowała przeciwko robotników: czuła ona, że przywileje jej znikną z chwilą, gdy **wszyscy** będą mogli się uczyć, gdy i hołota będzie miała możliwość osiąść skarby wiedzy.

Dlatego też należy przede wszystkim uczynić nauczanie **powszechnym i obowiązkowym**. Aby budować życie na zupełnie nowych podstawach, trzeba, ażeby człowiek już od dziecka przyzwyczajał się do pracy pożytecznej. Trzeba przeto w szkołach zaznajamiać uczniów z

różnymi rzemiosłami. Drzwi uczelni wyższych winny być otwarte dla wszystkich. Księży należy wypędzić ze wszystkich szkół. — Jeśli już chcą, to niechaj dzieci tumanią gdzieś u siebie, a nie w instytucjach państwowych: szkoła winna być **świecką**, a nie księżą. Organa lokalnej władzy robotniczej, mające kontrolę nad szkołą, nie powinny skąpić wydatków na nauczanie ludu, na zaopatrywanie dzieci i młodzieży we wszystkie środki, niezbędne dla skutecznej nauki.

Obecnie jeszcze w niektórych wsiach i miastach prowincjonalnych są tacy niemądrzy nauczyciele, którzy przy pomocy kułaków (a raczej kułaki przy ich pomocy) wmawiają w ludzi że bolszewicy pragną rzekomo zniszczyć naukę, w ogóle chcą znieść wykształcenie itp.

Jest to oczywiście bezczelne kłamstwo. Komuniści-bolszewicy pragną uczynić co innego: chcą wyzwolić naukę z pod jarzma kapitału, chcą całą naukę udostępnić ludowi pracującemu, chcą zniszczyć **monopol bogatych na wykształcenie**. Oto jak się ma sprawa. Nic tedy dziwnego, że bogaci obawiają się utraty jednego ze swych punktów oparcia. Z chwilą, gdy każdy robotnik będzie posiadał te same wiadomości, jakie posiada inżynier, sprawa kapitalistów i bogatych inżynierów będzie kiepska: nie będą mieli czym się chwalić, bo takich jak oni będzie wielu. R wtedy żadne psucie sprawy robotniczej, żaden sabotaż starych sług kapitału nie będzie możliwy, a tego właśnie boi się burżuazja.

Kultura dla wszystkich, wyzwolenie ducha z pod jarzma kapitału— oto hasło partii robotniczej, partii komunistów.

XVIII. Uzbrojony lud na straży swoich zdobyczy.

(Armia w republice sowieckiej)

„Najlepszą gwarancją, najlepszym zabezpieczeniem wolności—jest karabin w ręku robotnika”—powiedział jeden z twórców komunizmu naukowego Fryderyk Engels, Dziś najlepiej widzimy, jak słusznym jest to powiedzenie. Doświadczenie rewolucji 1917 r. potwierdza je najzupełniej.

Jeszcze tak niedawno nawet niektórzy szczerzy socjaliści rzucali hasło rozbrojenia. Rozumowali tak; wszędzie burżuazja buduje kolosalną, potworną flotę: podwodną, nadwodną i napowietrzną; powiększają się niesłychanie armie; budowane są przepotężne fortece oraz olbrzymie armaty drednouty i tanki. Cały ten system gwałtu trzeba zniszczyć. Należy domagać się powszechnego rozbrojenia.

Inaczej sprawę tą stawialiśmy my, bolszewicy. Mówiliśmy: **hasłem naszym—rozbrojenie burżuazji, uzbrojenie—powszechne i bezwarunkowe—klasy robotniczej!** W istocie też śmieszną jest rzeczą namawiać burżuazję do tego, aby sama złamała najostrzejsze swoje wilcze kły siłą zbrojną (złożoną z otumanionych przez nią robotników i chłopów), tę siłą zbrojną, która znajduje się w jej ręku. Ową machinę śmiercionośną zniszczyć można jedynie **przemocą**. Oręż składa się wtedy, gdy się tego domaga inny oręż. I taki właśnie jest sens **zbrojnego powstania** przeciwko burżuazji. Dla burżuazji jej armia jest z jednej strony środkiem walki o podział świata, z drugiej zaś—środkiem walki z klasą robotniczą. Car i Kiereński marzyli o zdobyciu przy pomocy armia Konstantynopola, cieśniny Dardanelskiej, Galicji i wielu innych smacznych kąsków. Jednocześnie car i Kiereński (to znaczy panowie, szlachta, i fabrykanci) dusili klasę robotniczą i lud wiejski, Armia w ręku kapitalistów i magnatów była orężem w walce o podział świata i ciemnienie ludzi ubogich. Oto czym była dawna armia.

Ale dlaczego burżuazji udawało się uczynić z robotników i chłopów środek walki z robotnikami pomimo to, że większość żołnierzy stanowią właśnie chłopci i robotnicy? Dlaczego to potrafił uczynić i car i Kiereński? Dlaczego udaje się to dotychczas Wilhelmmowi i Hindenburgowi, burżuazji niemieckiej, która czyni z robotników swoich katów rewolucji rosyjskiej, finlandzkiej, ukraińskiej i niemieckiej? Dlaczego marynarze niemieccy rozstrzelali niemieckich marynarzy, którzy wreszcie powstali przeciwko swoim ciemieżcom? Dlaczego burżuazja angielska dławi rękami żołnierzy angielskich (przecież to też robotnicy) rewolucję w Irlandii, którą depczą nogami opaśli bankierzy angielscy?

Odpowiedź na to pytanie jest zupełnie taka sama, jak odpowiedź na pytanie, dlaczego panowie burżuje w ogóle trzymają się przy władzy. Przekonaliśmy się poprzednio, że dzieje

się to dzięki niestęchanie sprężystej organizacji klasy burżuazyjnej. W armii władza burżuazji opiera się na dwóch zasadach: przede wszystkim na **stanie oficerskim**, składającym się ze szlachty i burżuazji; po drugie na tresurze i **zabójstwie duchowym** tzn. na burżuazyjnym **urabianiu duszy żołnierskiej**.

Stan oficerski na ogół ma charakter wyłącznie klasowy. Oficer jest tak wytresowany, że doskonale zna sztukę wojskową oraz posiada sztukę „dawania w zęby”, sztukę ostrego rozprawiania się z żołnierzami. Spójrzcie na pierwszego lepszego oficerka - ułana lub na junkra pruskiego o gębie mopsa. Widać po nim od razu, że podobni pogromcy zwierząt nie szczędzą zadawania żołnierzom razów na lewo i na prawo i że nauczyli się (a uczyli się długo i uparcie) utrzymywać w strachu i posłuchu stado ludzkie.

Oczywiście, jeśli panowie ci werbują się z burżuazji i szlachty, z synków właścicieli ziemskich i fabrykantów, to będą prowadzić armię po zupełnie określonej drodze.

Spójrzcie, co to są żołnierze. Przyjeżdżają ciemni, niezbratani, rozproszeni, bezradni i nieodporni, z duszą zdeprawowaną przez popowi i szkołę. Rozmieszczają ich w koszarach i zaczyna się urabianie. Zahukiwanie, wpajanie myśli nieludzkich, ciągły system strachu i kar, psucie rozdawaniem nagród za zbrodnie (np. za rozstrzeliwanie strajkujących)— wszystko to razem wzięte czyni z człowieka półdiotę, manekina, ślepo słuchającego rozkazów swych śmiertelnych wrogów.

Rozumie się, że z chwilą rewolucji armia, opierająca się mocno na starych carskich podstawach, armia, którą Kiereński również pogał na rzeź o Konstantynopol — armia taka niewątpliwie musiała ulec rozkładowi. Dlaczego? Dlatego, iż żołnierze pojęli, że ich organizują, musztrują i rzucają w bój dla zbrodniczej korzyści burżuazji. Zrozumieli, że prawie 3 lata siedzieli w okopach, męczyli się, głodzili, marli, zabijali dla nabitej kabzy kapitalistów. Rzecz jasna, że kiedy dawną karność rozbiła rewolucja, a nowa jeszcze nie zdążyła się narodzić, nastąpił rozkład starej armii, rozpadnięcie się jej i zniszczenie.

Ta choroba była nieuniknioną. Mieńszewickie, i eserowskie półgłówki obwiniają bolszewików: aha, widzicie, coście narobili! zniszczyliście armię carską! Ale mieńszewickie półgłówki nie widzą tego, że rewolucja nie mogłaby zwyciężyć, gdyby w lutym armia była wierną carowi i jego generałom, a w listopadzie—burżuazji. Wszak powstanie żołnierzy przeciwko carowi już było rozkładem carskiej armii. Każda rewolucja niszczy to, co stare i zgniłe, przeżywa początkowo pewien okres czasu (bardzo trudny) póki nie stworzy rzeczy nowych, póki nie zacznie budować pięknego domu na gruzach świńskiego chlewu.

Damy zaraz przykład z innej dziedziny. Starzy robotnicy wiedzą że dawniej, kiedy chłopcy szli pracować po fabrykach i miastach, to niezawodnie stawali się strasznymi chuliganami, „łobuzami“.

Słowo „robociarz“, „fabryczny“ było wtedy obelgą. I w samej rzeczy. Owi robociarze byli specjalistami od łobuzerki. Na tej zasadzie wszyscy reakcyjniści, obawiający się rewolucji, głosili powrót do pańszczyzny.

Mówili oni: ponieważ miasto deprawuje i psuje ludzi, to konieczna jest wieś, a przede wszystkim ojowska lacha dziedzica. Wtedy zakwitnie cnota. I złośliwie śmieli się z tych, którzy w ludzie roboczym widzieli kwiat narodu. A nam, marksistom, uczniom wielkiego komunisty Karola Marksa, mówili, „widzicie waszych robotników? Toć to było a nie ludzie. To łobuzy! A wy mówicie, że kwiat narodu. Bata im trzeba dobrego, a wiedzieliby wtedy, co to znaczy zbytkować“.

Wszystko to „przekonywało“ wielu. A w rzeczywistości było to inaczej. Kiedy chłopci szli do miast, to zrywali z wiejskimi zwyczajami. Na wsi ludzie żyją po dawnemu: starców słuchają ślepo, choćby ci już dawno dzieciennieli, siedzą cicho we własnej zagrodzie, nie wytykają po za nią nosa, bojąc się wszelkiej nowości bardziej niż ognia. Oto mądrość wsi. Kiepska to mądrość, lecz była wiązadłem, trzymającym wiejski „porządek“. W miastach owa mądrość zanikała szybko nowi ludzie, nowe stosunki, mnóstwo nowych, jeszcze nieznanych pokus. Nic tedy dziwnego, że stara wiejska mądrość zanikła. A nim powstała nowa, musiał minąć pewien przeciąg czasu. Ów przeciąg czasu był okresem rozkładu.

Lecz w końcu na nowych podstawach powstała nowa mądrość, **solidarność proletariatu**. Fabryka skupiła robotników, ucisk kapitału nauczył ich wspólnej walki, na miejsce starej, spleśniałej, na nic niezdatnej mądrości, powstała nowa, proletariacka, nieskończenie wyższa. Ona to zmienia proletariuszy w „kwiat narodu“, najbardziej postępową, najbardziej rewolucyjną, najbardziej twórczą klasę. Okazało się, że słuszność jest po stronie naszej, komunistów, a nie po stronie obszarników.

Teraz w stosunku do armii miejsce obszarników zajmują mieńszewicy i eserowcy. Oni to na rozmaite tony śpiewają o rozkładzie armii i obwiniają bolszewików. I podobnie jak dawniej obszarnicy nawoływali z powrotem na wieś, pod bat, tak obecnie mieńszewicy i eserzy nawołują do starej dyscypliny, na służbę Konstytuanty, na zasadzie powrotu do kapitalizmu i innych pięknych rzeczy, a my, komuniści, patrzymy w przyszłość. My wiemy, że stare zgniło, że zgnić musiało koniecznie, że bez tego robotnicy i lud wiejski nie mogliby ująć w swoje ręce władzy państwowej, że idą czasy nowe, szlachetniejsze, a na miejsce starej armii buduje się **czerwona armia socjalizmu**.

Póki władzę ma **burżuazja**, póki „ojczyzna“ jest ojczyzną bankierów, handlarzy, spekulantów, żandarmów, królów i prezydentów, póty klasa robotnicza nie ma absolutnie najmniejszego interesu w ochranianiu brudnej maszyny wyzysku. Jej proletariackim obowiązkiem jest powstać przeciwko niej. Tylko nędzni lokaje i sługusy pełnej kabzy mówią, że nie można w czasie wojny strejkować i powstawać przeciwko rozbójniczemu

imperialistycznemu państwu. Jest rzeczą zrozumiałą, że to przeszkadza prowadzeniu rozbójniczej wojny. Jest rzeczą zrozumiałą, że rozruchy wewnątrz kraju, a jeszcze bardziej rozruchy w armii przyczyniają się do jej dezorganizacji. Lecz jak złamać, na przykład, panowanie Wilhelma, nie łamiąc jego dyscypliny? Jest to rzeczą niemożliwą. Niemieccy marynarze—męczennicy, straceni przez katów Wilhelma, naturalnie przyczynili się do rozkładu po zbójceku organizowanej armii. Lecz jeśli zbójcka armia mocna jest wewnątrz, to jest to śmiercią rewolucji. A jeśli rewolucja jest mocna—to śmierć zbójckiej armii. Panowie Scheidemanny, niemieccy socjal-zdrajcy prześladują Liebknechta, jako niszczyciela armii. Prześladują wszystkich niemieckich rewolucjonistów, niemieckich bolszewików, jako ludzi, którzy „wymierzają cios w plecy bohaterskiej armii” tj. sprawie rozboju. Niech się panowie mieńszewicy ściskają z Scheidemannami i inną cuchnącą zgnilizną, są to bracia rodzeni.

Dla Rosji ten czas już minął. Rewolucja robotników zwyciężyła. Czas rozkładu należy do przeszłości. Przed nami czas budowy rzeczy nowych. Armia czerwona tworzy się **nie dla rabunków**, lecz dla ochrony **socializmu**; nie ku obronie ojczyzny wyzyskiwaczy, gdzie wszystko było w rękach kapitalisty i obszarnika, a ku Obronie ojczyzny socjalistycznej, gdzie wszystko przechodzi w ręce robotników; nie dla pożerania cudzych krajów, lecz dla poparcia **międzynarodowej rewolucji komunistycznej**.

Rozumie się, że armia ta powinna się tworzyć na innych zasadach niż stara. Czerwona armia powinna być, jak to już mówiliśmy, uzbrojonym przeciw rozbrojonej burżuazji ludem. Winna być armią klasową proletariuszy i ludu wiejskiego bo w rzeczywistości skierowana jest przeciwko burżuazji całego świata, a w tej liczbie i przeciwko swojej. Dlatego nie może włączać w siebie uzbrojonych żywiołów burżuazyjnych. Dopuścić do armii burżuazję znaczyłoby uzbroić ją: znaczyłoby stworzyć wewnątrz czerwonej armii białą gwardię, która łatwo mogłaby popsuć całą sprawę, stać się środowiskiem zdrad i powstań, przejść na stronę imperialistycznych wojsk itd. burżuazję należy rozbroić, zabierając jej ostatni brauning— to jest naszym zadaniem.

Drugim niemniej ważnym zadaniem jest **przygotowanie proletariackiego korpusu oficerskiego**.

Klasa robotnicza musi bronić się przeciwko wrogom, napastującym ją ze wszystkich stron. Wypowiadają jej wojnę imperialistyczne kruki, umiejące dobrze żywić się ścierwem. A dla współczesnej wojny niezbędni są znający się na rzeczy specjaliści. Miał ich car i Kiereński. Nie miała ich klasa robotnicza i lud wiejski. Tych specjalistów trzeba stworzyć. W tym celu trzeba wykorzystać starych specjalistów niech oni uczą proletariuszy. Wtedy socjalistyczna ojczyzna sowiecki będzie mieć własnych oficerów, własny korpus oficerski. I podobni jak w czasie rewolucji klasa robotnicza, bardziej doświadczona i czynna prowadzi za sobą lud

wiejski, tak w czasie wojny z imperialistycznym gwałtem robotnicy—oficerowie poprowadzą za sobą chłopską czerwoną armię.

Czerwona armia musi się utworzyć na zasadzie **powszechnego nauczania robotników i ludu miejskiego**.

To nauczanie jest sprawą najbardziej nagłą i palącą. Nie wolno tracić ani jednej minuty, ani jednej sekundy.

Każdy robotnik i każdy chłop powinien się uczyć i powinien umieć obchodzić się z bronią. Tylko głupcy rozumują w ten sposób: do nas jeszcze daleko, zanim przyjdą do nas, „zdążymy“ jeszcze. A później, nie obejrysz się, a tu wróg klasowy, którego przywołują dawniejsi posiadacze ziemscy i kapitaliści, tuż, tuż i bierze ptaszków za kołnierze, i może, gdy jakiś siarczysty dziarski feldfelbel pruski (albo angielski—któż to wie?) będzie ustawiać pod ścianą dla rozstrzelania, wtedy dobroduszny chłopiek poskrobie się w głowę i powie: „Jakże głupi byłem dawniej!“

Tu trzeba się spieszyć. Niech Jan nie kiwa na Piotra, a Piotr na Jana. Niech nikt nie czeka, lecz wspólnie bierze się do pracy. Powszechne nauczanie—to najistotniejsze i najważniejsze zadanie bieżące.

Dawna armia carska opierała się na ogłupianiu żołnierza. Działo się tak dlatego, że kapitaliści i panowie musieli rządzić milionami żołnierzy, chłopów i robotników, których interesy sprzeczne są z interesami kapitalistów. Rząd kapitalistyczny musiał więc czynić z żołnierzy bezmózgie narzędzia, działające wbrew własnym interesom. Przeciwnie armia czerwona, złożona tylko z robotników i chłopów, broni własnej sprawy. Musi ona opierać się jedynie na rozwoju oświaty i świadomości towarzyszy, którzy wstępują do jej szeregów. Stąd konieczna potrzeba kursów specjalnych, bibliotek, odczytów, wieców i zebrań. Chwile wolne od służby żołnierze czerwonej armii obracać winni na branie udziału wraz z robotnikami w życiu politycznym, chodzić na zebrania, żyć **wspólnym życiem z klasą robotniczą**.

Jest to jeden z najważniejszych warunków dla stworzenia twardej **dyscypliny rewolucyjnej**, nie karność bicia lecz dyscypliny klasowej, świadomości rewolucjonisty. Gdy łączność pomiędzy armią a klasą robotniczą zatracą się, wtedy armia szybko wyrodnieje i łatwo zamienia się w bandę, służącą temu, kto lepiej płaci. Zacznie się wtedy rozkładać, i nic ją od tego rozkładu nie uratuje. Odwrotnie. Jeżeli żołnierze czerwonej armii będą utrzymywać stałą łączność z robotnikami, będą żyć z nimi życiem wspólnym, to będą tylko tym, czym być powinni: uzbrojonym organem mas rewolucyjnych.

Jednym z najlepszych sposobów utrzymania łączności z masami, prócz wspomnianych wyżej (odczytów, zebrań politycznych i t. p.) jest wykorzystanie żołnierzy czerwonych dla stałego

uczenia robotników umiejętności strzelania z karabinów, kartaczownic, mitraliej itd. Zamiast wylegiwania się, kart i tym podobnych „rozrywek“, zamiast bezmyślnego przesiadywania w koszarach—praca twórcza, która spaja wszystkich w jedną zgodną armię rewolucyjną. W ten sposób powstaje lud uzbrojony, proletariats i uzbrojona biedota chłopska, którzy stać będą na straży wielkiej rewolucji robotniczej.

Zakończenie.

(Dlaczego jesteśmy komunistami?)

Do ostatniego zjazdu partia rosyjska nazywała się partią socjaldemokratyczną. Nazwą tę miała partia robotnicza na całym świecie. Atoli wojna spowodowała niesłychany rozłam w partiach socjaldemokratycznych. Wśród partii tych ujawniły się trzy kierunki główne: skrajnie prawy, środkowy i skrajnie lewy.

Prawicowi socjaliści stali się prawdziwymi zdrajcami klasy robotniczej. Lizali oni (i nadal liżą) buty generałom, zbroczonym krwią robotników.

Popierają oni największe podłości i zbrodnie swych rządów. Przypomnę tylko, że socjaldemokrata niemiecki Scheidemann popiera ukraińską politykę generałów niemieckich. Panowie ci — to wprost kaci rewolucji robotniczej.

Gdy robotnicy niemieccy zwyciężą, to dobrze zrobią, jeśli **powieszą** Scheidemanna razem z Wilhelmem na jednej gałęzi. Tacy sami panowie istnieją również w znacznej liczbie w innych krajach— we Francji, w Anglii, w Polsce (Fracja Rew. P. P. S.) itp. oni to właśnie oszukują robotników frazesami o obronie ojczyzny (burżuazyjnej, carskiej), **dławią** rewolucję robotniczą w swoich krajach i są katami rewolucji w Rosji, atakując ją bagnietami swoich rządów.

Drugim kierunkiem jest **Centrum**. Kierunek ten dąsa się na swoje rządy, lecz nie jest zdolny do czynu rewolucyjnego. Nie ma on odwagi wołać robotników na ulicę. Jak ognia boi się powstania zbrojnego które jedynie może rozwiązać sprawę.

Wreszcie trzeci kierunek—to **skrajna lewica**: w Niemczech—to Liebknecht i towarzysze. To zagraniczni bolszewicy. Ich taktyka, ich poglądy, to taktyka i poglądy bolszewików.

A teraz przypatrzcie się, co to za zamęt się wytwarza, gdy wszystkie te trzy grupy nazywają się jednakowo. Socjaldemokrata Liebknecht i socjaldemokrata Scheidemann! Cóż jest wspólnego między nimi ? Kat rewolucji, ohydny zdrajca i odważny szermierz sprawy robotniczej—czyliż można sobie wystawić większą rozbieżność?!

W Rosji, gdzie walka rewolucyjna i rozwój rewolucji postawiły w październiku sprawę socjalizmu i obalenia burżuazji na ostrzu noża, spór pomiędzy zdrajcami socjalizmu a stronnikami socjalizmu mógł się rozstrzygnąć jedynie z **bronią w ręku**. Prawicowi eserowcy i część mieńszewików wraz z całą hołotą kontrrewolucyjną byli po jednej stronie barykady, po drugiej zaś byli bolszewicy wraz z robotnikami i żołnierzami. **Krew** rozdzieliła ich. A tego się nie zapomina, tego się nigdy nie zapomni.

Oto dlaczego musieliśmy dać partii naszej inną nazwę, która by rozróżniała nas i zdrajców socjalizmu. Zbyt są różne nasze drogi.

W stosunku do państwa burżuazyjnego my, komuniści, jeden tylko mamy obowiązek— zmiążyć je, zniszczyć ten związek bandytów. Socjal-patrioci zaś pod hasłem obrony ojczyzny głoszą obronę tego związku przedsiębiorców,

Natomiast po zwycięstwie klasy robotniczej, w stosunku do robotniczej **władzy rad**, my stoimy na stanowisku jej obrony od wrogów nieprzejednanych, od imperialistów całego świata. Oni zaś, jako prawdziwi zdrajcy sprawy robotniczej, stawiają sobie za zadanie zmiążdenie władzy robotniczej, zmiążdenie sowietów. W dążeniu do spełnienia tego zadania idą ręką w rękę z całą burżuazją.

My, komuniści, dążymy naprzód pomimo wszelkich trudności i przeciwieństw, my idziemy ku **komunizmowi poprzez dyktaturę proletariatu**. Oni zaś, tak samo jak podli burżuje, z całej duszy nienawidzą tej dyktatury, złorzeczą jej na każdym rogu, rzucają hasło: „**na powrót do kapitalizmu**“.

My komuniści, mówimy klasie robotniczej: Wiele cierni jest na waszej drodze, lecz trzeba nieustannie iść coraz dalej i dalej. Wielka rewolucja, która wywraca cały stary świat do góry nogami, nie może się odbyć bez wstrząśnień, nie można jej zrobić w białych rękawiczkach: rodzi się ona w mękach. Męki te trzeba przecierpieć i wytrzymać, trzeba przejść przez ogień tych cierpień, aby się nareszcie wyrwać z żelaznych kleszczy niewoli kapitalistycznej.“

Mieńszewicy zaś, eserowcy i ugodowi socjaliści patrzą się z boku, widzą tylko omyłki, błędy i wnioskuje: cofnijmy się, oddajmy wszystko burżuazji, żądajmy umiarkowanych porcji przy naszym korycie kapitalistycznym

Nie. Nasze i ich drogi są różne! Ci nędzarze straszą wojną domową. Lecz rewolucji bez wojny domowej nie masz! Czyż się tym panom zdaje, że w innych, bardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych rewolucja socjalistyczna odbędzie się bez walki domowej? Doświadczenie Finlandii mówi zupełnie co innego. Tysiące rozstrzelanych towarzyszy finlandzkich—oto najlepsze świadectwo, że w krajach bardziej rozwiniętych pod względem kapitalistycznym wojna domowa będzie jeszcze bardziej zaciekła, jeszcze bardziej krwawa i okrutna. Już teraz można przepowiedzieć, że w Niemczech na przykład wojna klasowa będzie niestłuchanie ostra. I teraz już oficerowie niemieccy całymi setkami rozstrzelują swoich żołnierzy, marynarzy za najmniejszą próbę buntu. Tylko przez wojnę domową i **żelazną dyktaturę** robotników można osiągnąć socjalizm, można wprowadzić ustrój komunistyczny, produkcję uspołecznioną.

Obrona państwa burżuazyjnego i ani kroku do komunizmu!—oto program socjal-ugodowców.

Zniszczenie państwa burżuazyjnego, dyktatura robotników, wywłaszczenie kapitalistów, zorganizowanie produkcji przez klasę robotniczą, szeroka droga do komunizmu—oto program partii komunistycznej.

Nazywając siebie komunistami, nie tylko że odgradzamy się od socjal-zdrajców: mieńszewików, eserowców, szajdemanowców i innych agentów burżuazji, lecz powracamy ponad to do dawnej nazwy partii rewolucyjnej, na której czele stał Karol Marks. Była to **partia komunistyczna**. Ewangelią współczesnej rewolucji jest dotychczas **„Manifest Komunistyczny”** Marksa i Engelsa, Stary Engels jeszcze na 1,5 roku przed swoją śmiercią wypowiadał się przeciwko nazwie „socjaldemokrata”. „Nazwa ta—pisał—wcale nie jest odpowiednią dla partii, która dąży do komunizmu, która ostatecznie zniszczy **wszelkie** państwo, a więc i demokratyczne”. Co powiedzieliby ci wielcy starcy, tak płomiennie nienawidzący burżuazyjnej maszyny państwowej; gdyby im pokazano takich socjaldemokratów, jak Dan, Cereteli, Scheidemann? Obdarzyliby ich pogardą, jak darzyli pogardą wszystkich tych „demokratów”; którzy podczas tragicznych ciężkich chwil rewolucji kierowali lufę rewolweru przeciwko klasie robotniczej...

Wiele przeszkód piętrzy się na naszej drodze. I wiele rzeczy niedobrych dzieje się u nas teraz, w naszych własnych szeregach: albowiem przyszło do nas wielu ludzi obcych, którzy sprzedają siebie byle komu. aby tylko móc łowić ryby w mętnej wodzie. Zaś klasa robotnicza młoda jest i niedoświadczoną. A ze wszystkich stron młodą republikę sowiecką otaczają najzaciętsi wrogowie.

Lecz my, komuniści, wiemy, że klasa robotnicza uczy się na własnych błędach. Wiemy, że oczyści ona własne szeregi od wszelkich brudów, które się tam dostały; wiemy, że przyjdzie jej na pomoc sojusznik wierny i pożądany— proletariat wszechświatowy. Żadne starcze jęki krzyki historyczne nie zatrwożą naszej partii, albowiem na sztandarze swoim wypisała ona złote słowa, wypowiedziane przez Marksa w „Manifeście Komunistycznym”:

„Niechaj klasy posiadające drżą przed rewolucją komunistyczną! Proletariusze nie mają nic do stracenia, prócz swoich kajdan. Przed nimi zaś cały świat do zdobycia. Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!”

Maj 1918 r.